



ZYCIĘ

PRZEMYSKIE

NR 28 (662)

ROK XIV

9 lipca

1980 R.

CENA 4 ZŁ

LATEM W OGRÓDKU

„Uprawiać własny ogródek” — w tym określeniu zawarta jest cała mądrość „Kandyda”, jednej z najslynniejszych opowieści Woltera. Jest to oczywiście metafora, ale spróbujmy potraktować ją dosłownie.

Według „Poradnika działkowca” — ogród składa się z trzech zasadniczych części: wypoczynkowej, użytkowej i gospodarczej.

Urządzenie działki rozpoczynamy więc od ustawienia domku letniego wraz z całym wyposażeniem, służącym naszej wygodzie. Następnie w jego pobliżu organizujemy miejsce wypoczynku pod pergolą, osłoniętą ozdobnym pasem forsycji, pigwoczerw i hortensji. Stąd tylko krok do strzyżonego co tydzień, pięknego, zielonego trawnika. Po między dorodnymi jabłoniami zawieszamy hamak który pozwoli nam w cieniu liści twórczo kontemplować lub uciąć sobie przyjemną drzemkę. Ochłody zażyć można w małym baseniku, przyozdobionym ponadto roślinami wodnymi.

Mając zapewniony taki relaks, nie odpoczywamy jednak biernie, bo znaczną część ogrodu stanowią przecież kwatery warzyw i krzewów owocowych. Pracy wokół tego sporo. Bierzemy się więc do roboty. Sumiennie, ale na pełnym luzie. Dzięki temu pozbywamy się wcześniejszych lęków i frustracji. A satysfakcja z pięknie rosnących plodów ogrodniczych i oczekiwanie na dalsze efekty własnej pracy, jeszcze bardziej wzmacniają naszą konstrukcję psychiczną.

Opisana powyżej sielanka wzorowana jest, co prawda, na książce. Jeżeli, któryś z działkowców jeszcze do tego nie doszedł, to i tak nie ma potrzeby wpadać w kompleksy. „Podręcznik działkowca” jest m. in. po to właśnie, aby pobudzić wyobraźnię.

„Ogrodowe życie” nie szczydzi trosk ani kłopotów, dostarcza też wielu miłych wzmruszeń. O tych sprawach piszemy na str. 6.



Fot.
R. PAWŁOWSKI

Plenum WK ZSL

O dalszy rozwój kulturalny wsi

Zadania kół i gminnych komitetów ZSL w rozwoju i upowszechnianiu kultury na wsi przemyskiej były tematem ostatniego posiedzenia Wojewódzkiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. W obradach, którymi kierował prezes WK Jerzy Mastalerzyk, uczestniczył m. in. sekretarz NK ZSL Jerzy Szymank.

— Szybkie przemiany społeczno-gospodarcze współczesnej wsi oraz przeobrażenia zawodowe jej mieszkańców nie są zjawiskiem izolowanym i polityka kultural-

no-oświatowa musi sprostać stawianym jej obecnie zadaniom — podkreślił w swoim wystąpieniu sekretarz WK ZSL Roman Szarek. Aktywne uczestnictwo mieszkańców wsi w życiu kulturalnym napotyka jednak wiele trudności, takich jak: szczupła i niewystarczająca baza lokalowa oraz brak wykwalifikowanej kadry. Co prawda działają w województwie przemyskim 4 miejsko-gminne i 18 gminnych ośrodków kultury, a także ponad 100 świetlic wiejskich. Jednak ich standard i funkcjonalność są

bardzo zróżnicowane. W trosce o lepszą pracę tych placówek, w toku dyskusji proponowano podjęcie szeregu działań integrujących. Dyskutanci wskazywali m. in. na potrzebę nawiązania szerszego kontaktu z kadrami nauczycielską, władzami oświatowymi, urzędami gmin oraz zakładami pracy, co pozwoli na dalszą aktywizację kulturalną mieszkańców i upowszechnienie ruchu artystycznego. Wiele miejsc poświęcono sprawom kontynuowania — zanikających już — tradycji ludowych. (zsz)

REALIZACJA WNIOSKÓW ZGŁOSZONYCH W TOKU KAMPANII WYBORCZEJ DO SEJMU PRL I WRN

W kampanii wyborczej do Sejmu PRL i rad narodowych stopnia wojewódzkiego zgłoszono na spotkaniach w naszym regionie łącznie 120 wniosków i postulatów, z czego 80 dotyczyło spraw gospodarczych, a 40 administracyjno-organizacyjnych. Wszystkie stały się przedmiotem dogłębnej analizy, której celem było wybranie postulatów najważniejszych i najbardziej realnych do wykonania.

Wnioski dotyczyły m.in. budowy i rozbudowy szkół, przedszkoli oraz żłobków, budowy pawilonów spożywczych, dróg dojazdowych do pól, budowy i modernizacji ulic i dróg wiejskich, budowy kąpielisk i krytego basenu, przyspieszenia terminu oddania do użytku oczyszczalni ścieków w Jarosławiu, budowy zakładu uzdatniania wody w Przemyślu, zwiększenia zakresu budownictwa patronackiego ZSMP w miastach, zagospodarowania oraz rozdysponowania gruntów PFZ, wymiany i scieplenia gruntów, a także przyspieszenia remontu starych kamień w Przemyślu.

Zgłaszano również postulaty dotyczące przydziału sprzętu ciężkiego dla potrzeb SKR, zwiększenia inwestycji w bibliotekarstwie, budowy nowego szpitala rejonowego w Lubaczowie, regulacji niektórych rzek oraz melioracji terenów przyległych, budowy wiejskich gazociągów, sklepów, magazynów nawozów itp.

Po dokładnym rozpatrzeniu wszystkich wniosków, część z

nich — mimo że były zasadne — nie zakwalifikowano do realizacji, kierując się realnym spojrzeniem na sprawę. Brano pod uwagę określone limity, nakłady, moce przerobowe przedsiębiorstw wykonawczych oraz trudności w zaopatrzeniu w sprzęt, maszyny i urządzenia, które są dzielone centralnie.

Nie zakwalifikowano także trzech postulatów, które miały charakter zbyt ogólnikowy lub były po prostu bezzasadne.

Kierując się tego rodzaju kryteriami przyjęto do realizacji 40 wniosków i postulatów (30 dotyczących zagadnień gospodarczych i 10 administracyjno-organizacyjnych). Są one w centrum uwagi odpowiednich jednostek.

Tym ważnym społecznie zagadnieniem poświęcone też było posiedzenie Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Przemyślu, którego tokiem kierował przewodniczący WRN, I sekretarz KW PZPR Zdzisław Drewniowski.

A oto kilka konkretnych przykładów, ilustrujących tę problematykę.

Postulowano m.in. wybudowanie pawilonu spożywczego na osiedlu mieszkaniowym przy ul. Siemiradzkiego w Przemyślu. Z uwagi na określone trudności nie przewiduje się jednak takiej inwestycji, ale na parterze budynku mieszkalnego wydzieli się powierzchnię na dwa sklepy: ogólnospożywczy i nabiałowy, co

zaspokoi żądania mieszkańców. Budynek i sklepy zostaną przekazane do użytku w br.

Przystąpi się także — zgodnie z zgłoszonymi wnioskami — do budowy dróg dojazdowych do pól Lubaczowskiego Kombinatu Rolnego. Wystąpiono już do Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych o zezwolenie na wykonanie tych dróg z płyt prefabrykowanych.

W tym roku zostanie także rozpoczęta budowa szkoły podstawowej i 8-oddziałowego przedszkola na osiedlu Kazanów w Przemyślu. Moc przerobowa oraz nakłady na te zadania przewidziano w terenowym planie inwestycyjnym.

Wśród innych wniosków, które będą sukcesywnie realizowane, warto odnotować szereg przedsięwzięć dotyczących problematyki usprawniania działalności kulturalnej, oświatowej i sportowo-rekreacyjnej (m.in. urządzenie kąpielisk w Przemyślu i Jarosławiu). Wykonano już także, w czynie społecznym, automatyczne połączenie telefoniczne Lubaczowa z Przemyślem, o czym także mówiono na przedwyborczych spotkaniach.

Głosy wyborców, będące wyrazem opinii publicznej, stanowią obowiązujący jednostki administracyjne i gospodarcze program działania, mający na celu zaspokajanie potrzeb ludności naszego województwa i wzrost poziomu życia społeczeństwa.

(jm)

„Skuteczne rozwiązywanie coraz bardziej złożonych zadań, które stoją przed Partią, wymaga stałego pogłębiania świadomości wszystkich jej członków, znajomości celów i kierunków polityki Partii i państwa, wiedzy o prawach i mechanizmach rozwoju społecznego, o podstawowych założeniach teorii marksizmu-leninizmu. (Z uchwały „O DALSZY ROZWÓJ SOCJALISTYCZNEJ POLSKI, O POMYSŁOŚĆ NARODU POLSKIEGO”).

ZDOBYWAJĄ WIEDZĘ O ŚWIECIE I KRAJU

Obowiązkiem każdego członka i kandydata partii jest identyfikowanie się z polityką i programem PZPR. Jest to szczególnie niezbędne w okresie kiedy nowe zadania realizuje się w trudniejszej i bardziej złożonej sytuacji i warunkach. Rozwijanie pracy agitacyjnej, poszerzanie treści rozmowy z narodem o sprawach kraju i świata, o problemach nurtujących nasze społeczeństwo i ludność w ogóle — należy do głównych zadań członków PZPR. Aby mogli oni skutecznie realizować ten nakaz partii, zawarty w Uchwale VIII Zjazdu, muszą systematycznie podnosić swą wiedzę polityczną i ekonomiczną, umacniać swe ideologiczne przekonania, uzbrajać się w teorię marksizmu-leninizmu. Temu celowi służy szkolenie partyjne.

W roku 1979/80 w województwie przemyskim działało 1016 zespołów masowego szkolenia partyjnego, w którym uczestniczyło 31 477 słuchaczy, w tym 25 807 członków i kandydatów PZPR. Tematyka zajęć uzależniona była od potrzeb pracy ideowo-wychowawczej określonych środowisk oraz zainteresowań. Uzupelniono ją o aktualne zagadnienia z zakresu polityki społeczno-gospodarczej kraju, a także województwa. Ciekawe metody prowadzenia zajęć, wykorzystywanie aparatury audio-wizualnej i innych pomocy powodowało, że szkolenia były atrakcyjne, a znaczny odsetek uczących się stanowili bezpartyjni. W niektórych przypadkach na zajęcia uczęszczali niemal wszyscy pracownicy. Tak było m. in. w przypadku Oddziału „Ruchu”, Zakładu Mleczarskiego i PBRol w Lubaczowie, PZZ i Spółdzielni Ogrodniczej w Jarosławiu, Zakładu Handlu i Szkoły Podstawowej nr 2 w Przeworsku, Urzędu Miejskiego, WPK, KZ MO, OGM w Przemyślu.

Instancje partyjne wiele uwagi poświęcały pracy z aktywnym, co znalazło m. in. wyraz w rozwoju szkół aktywu. Działały one przy 28 instancjach stopnia podstawowego (tam gdzie nie prowadzono filii WUML). Tą formą szkolenia objęto 930 osób (również aktywistów bezpartyjnych).

Dużą dynamiką charakteryzowało się szkolenie z zakresu edukacji ekonomicznej załóg. Prowadzono je w 74 zakładach, a uczestniczyło w nim 6 850 osób. Nad prawidłowym przebiegiem tego szkolenia czuwały Komisja Koordynacyjna przy Wojewódzkim Ośrodku Kształcenia Ideologicznego oraz Komisja Szkoleniowa WRZZ. Widocznymi efektami mogą się pochwalić: ZPC „San”, „Pollena-Astra”, ZA „Mera-Polna”, ZWP „Sanwil”, ZPD „Jarlan”, Cukrownia „Przeworsk”, ZPO „Vistula”.

Najwyższą w województwie formą oświaty politycznej był Wieczorowy Uniwersytet Marksizmu-Leninizmu wraz z jego 16 filiami i 30 kursami jednorocznymi i dwuletnimi. Tym kształceniem objęto 731 osób, świadectwa ukończenia wręczono 600 absolwentom.

W 1979/80 roku WOKI podjął energiczne działania mające na celu uaktywnienie pracy lektorów KW jak również doskonalenie organizacyjne systemu partyjnej działalności agitacyjnej. Lektorzy KW skupieni w trzech sekcjach (ideologiczna i problemów wewnątrzpartyjnych, ekonomiczno-rolna, międzynarodowa) wygłosili 1 500 odczytów. Podobnie jak w ubiegłym roku WOKI przygotował kadre lektorską do działalności ideowo-wychowawczej z młodzieżą w ramach akcji „Lato 1980”.

Egzekutywa KW PZPR, oceniając przebieg tegorocznego szkolenia partyjnego i jego efekty, stwierdziła zadowolający stopień opanowania wiedzy politycznej przez zdecydowaną większość słuchaczy oraz umiejętność wykorzystywania przez nich nabytych wiadomości w pracy politycznej w środowiskach, w których pracują i mieszkają. Z. ZIEMBOLEWSKI

SIANOKOSY



Sianokosy we Fredropolu. Widoczny na zdjęciu sprzęt SKR obsługujący traktorysta Mieczysław Sopol. Fot. T. ZIEMBOLEWSKI

Aura sianokosom nie sprzyja, toteż rolnicy wykorzystują każdą chwilę i baczą na to, by nie próżnował sprzęt do tych prac przystosowany, by był sprawny.

Pozytywnie pod tym względem przedstawia się sprawa m. in. w Spółdzielni Kółek Rolniczych we Fredropolu. Zgodnie z umowami ma ona wykosić 850 ha traw i zielonek w gospodarstwach indywidualnych przy pomocy na czas wyremontowanego sprzętu, a m. in. 15 kosiarek rotacyjnych.



go Festiwalu Piosenki z lat 1977 i 1980 (10 VII, Rynek).
Mecz piłki nożnej: Sztab Akeji „Przemyśl 2000” — Urząd Miejski (13 VII, stadion KKS „Czuwaj”).

JAROSŁAW
Bruno Oya zaprasza (12 VII, MOK).
„Sztuka Jarosławia w XVI i XVII w.” — wykład Lucji F. Turczak (16 VII, Muzeum).
Poplenerowa wystawa fotografii „Człowiek i maszyna” (MOK).

LUBACZÓW
„Studenckie spotkanie z balladą” (9 VII, MOK).
„O śnieżnych kwiatach i strasznych potworze” — spektakl Teatru Im. W. Siemaszkowej (11 VII, MOK).
„Próba sprawności myślenia” — popołudnie z krzyżówką (14 VII, MOK).

„W młodzieżowym rytmie” — cykl imprez dyskotekowych (każdy wtorek, czwartek, sobota i niedziela — MOK).
Pokonkursowa wystawa plakatów uczestników kolonii letnich (5-12 VII, MOK).
Wystawa „Na morzach i oceanach świata” (Biblioteka).

PRZEWORSK
Bruno Oya zaprasza (9 VII, MOK).
„Studenckie spotkanie z balladą” — występ zespołów artystycznych Politechniki Krakowskiej (12 VII, MOK).

Dyskoteka (13 VII, MOK).
„Przeworsk w czterech porach roku — lato” — wystawa fot. Jerzego Wykody.

Wystawa „85 lat Cukrowni „Przeworsk” (Biblioteka).
Wystawa „Absolwenci LO dla kultury i nauki polskiej” (Biblioteka).
Wystawa „Nowe nabytki muzeum w Przeworsku” (Muzeum).

PRZEMYŚL
Malarstwo Jacquesa Lacombleza (wystawa — Muzeum Okręgowe). Jednorazowe działanie plastyczne Krzysztofa Zarebskiego (11 VII — BWA, Rynek 10).
Wystawa fotografii St. Kula-wiaka — członka krakowskiej grupy SEM (3-14 VII, Klub MPIK).
Wystawa fotografii A. Rzepce-kiego — członka krakowskiej grupy SEM (otwarcie 12 VII, Klub MPIK).
Inauguracja działalności Klubu Literackiego (13 VII, Klub MPIK).
Występy zespołu „Country Family” i kabaretu „Sznurek” (14 VII, Klub MPIK).
„Ostatni film o legii cudzoziemskiej” — prod. USA (15 VII, Dyskusyjny Klub Filmowy — Kino „Granica”).
„Szczególny dzień” — film prod. włoskiej (10 VII, DKF — Kino „Granica”).
Wystawa „Poznaj zabytki swego regionu” — prace pokonkursowe dzieci (Woj. Biblioteka Publ.).
Występy laureatów Studenckie-

Spokojniej w kolejce po węgiel

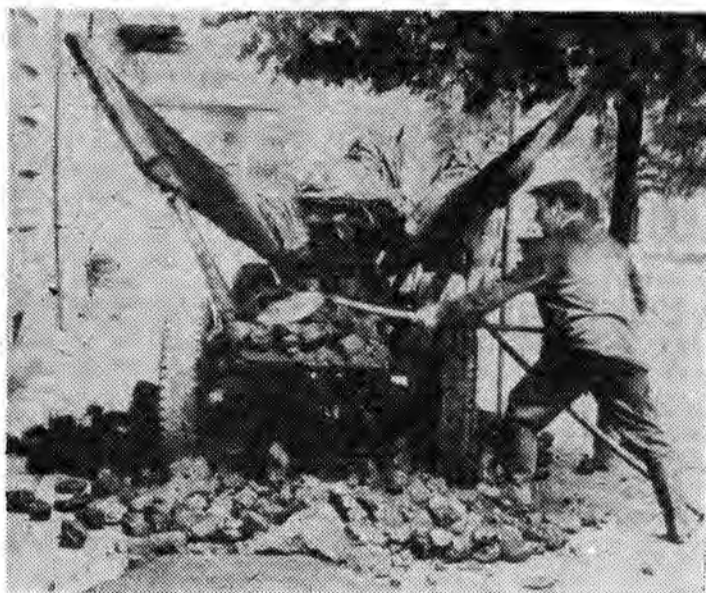
W końcu ub. miesiąca przeprowadziliśmy rozmowy z kierownikami składów opałowych i dystrybutorami handlu opalem, chcąc dowiedzieć się, jak wygląda aktualna sytuacja. Płynący z tej mini-sondy wniosek napawa optymizmem: odbiorcy — nauczeni smutnym doświadczeniem lat minionych — znacznie wcześniej, niż to czynili do tej pory, zadbał o zaopatrzenie się w niezbędny na okres zimowy węgiel. W Przemysłu przydziały odebrała już połowa zainteresowanych, nieco gorzej jest w Jarosławiu, Lubaczowie i Przeworsku.

Nie ma większych napięć w dostawach węgla — napływa on w miarę rytmicznie, w wystarczających ilościach. Brakuje jedynie cieszącego się największym popytem węgla w gatunku I A (w cenie 650 zł za tonę). Jest on dla wielu odbiorców obiektem marzeń, chociaż inne gatunki nie odbiegają od niego zasadniczo jakością, a często nawet „rarity” pod wieloma względami przewyższają. Cóż, przyzwyczajenia dają o sobie znać... Stosunkowo małym popytem cieszy się grube drewno opałowe w cenie 240—350 zł za metr sześć, ale też nie wszędzie jest ono dostępne.

Starym, powtarzającym się od lat problemem, jest brak wystarczających ilości sprzętu do rozładunku nadchodzących ze Śląska transportów, co komplikuje w dużym stopniu już względnie dobrą rytmiczność sprzedaży, nie sprzyja jeszcze szybszemu załatwianiu klientów, a i kolejkarze mają kłopoty z terminowym odsyłaniem pustych węglarek do kopalni.

(bz)

Fot. TZ



INAUGURACJA AKCJI „PRZEMYSŁ-2000”

W ubiegłą sobotę (5 bm.) zainaugurowano w Przemysłu — podczas uroczystego posiedzenia Rady Koordynacyjnej — OGÓLNOPOLSKĄ AKCJĘ STUDENCKĄ „PRZEMYSŁ-2000”. Posiedzenie, w którym uczestniczył wojewoda Zdzisław Cichocki, otworzył przewodniczący Rady, sekretarz KW PZPR Zenon Czech. Podkreślił on, że tegoroczna akcja, która po raz pierwszy ma charakter ogólnopolski, przyczyni się do dalszego społeczno-gospo-

darczego i kulturalnego rozwoju miasta i regionu. Stanowiąc będzie także okazję do praktycznego zastosowania wiedzy zdobytej przez studentów. Stwierdził to m. in. rektor Politechniki Krakowskiej Bolesław Kordas oraz wiceprzewodniczący ZG SZSP Tadeusz Sawic.

W posiedzeniu uczestniczyli przedstawiciele kierownictw wyższych uczelni oraz organizacji młodzieżowych. Obecni byli także prezydent Przemysłu Andrzej Wojciechowski i wiceprezydent Krakowa Barbara Guzik. (m)

Dziecięcy zespół artystyczny



Przy Szkole Podstawowej nr 2 w Przemysłu aktywnie działa uczniowski zespół artystyczny (pod kierunkiem nauczycielki Marii Wiatr). Ostatnio wystąpił on — serdecznie witany i oklaskiwany — w kilku miejscowościach, m. in. przed młodą publicznością Birczy i Rymanowa-Zdroju oraz przed załogą patronackiego zakładu, którym jest przemyski Ośrodek Transportu Leśnego. Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Co robią archeolodzy?

Tegoroczny program badań archeologicznych Muzeum Okręgowego przewiduje kontynuowanie prac przy ul. Rycerskiej w Przemysłu na penetrowanym już od dawna cmentarzu staromadziarskim oraz prowadzenie stałych obserwacji archeologicznych wszystkich wykopów wykonywanych na terenie tego miasta przez przedsiębiorstwa budowlane, komunalne itp. Realizowane będą również działania związane z długofalowym,

ogólnokrajowym przedsięwzięciem — obliczanym na ponad 20 lat — opracowania archeologicznej mapy Polski.

Być może jeszcze w tym roku, z inicjatywy Muzeum Okręgowego, podjęte też będą dalsze badania wnętrza zagadkowego kopca w Sólcy (ekipa naukowców z Muzeum Zup Krakowskich w Wieliczce) i grodziska wczesnosredniowiecznego w Tuligłowach (ekspedycja z Instytutu Archeologii).

Aby chemikalia mniej szkodliły...

W zakładach przemysłowych, gdzie produkcja odbywa się w warunkach szkodliwych dla zdrowia, jego ochrona ma bardzo istotne znaczenie i wymaga szeroko pojętej profilaktyki.

W przemyskim „Sanwilu” działa — jako jedna z sekcji zakładowego laboratorium — Pracownia Badania Szkodliwości Przemysłowych. Do jej zadań należy kontrola i ocena warunków pracy panujących na poszczególnych stanowiskach. Zupełne zlikwidowanie szkodliwego wpływu zanieczyszczeń przemysłowych nie jest rzeczą możliwą, ale istnieją normy dopuszczalnych stężeń substancji chemicznych, które

muszą być przestrzegane. Dlatego też zadaniem laborantów jest m.in. badanie stężenia czynników toksycznych w powietrzu (opary rozpuszczalników, zmiękczaczy, kwasów i in.). Dokonuje się także badań ścieków przemysłowych, w celu zapobiegania przedostaniu się do wód substancji chemicznych w niedopuszczalnym stężeniu.

Ostatnio przeprowadzane są badania zanieczyszczenia powietrza związkami chemicznymi powstającymi przy spawaniu metali. Pracownia dokonuje nie tylko pomiarów chemicznych, ale i fizycznych, a więc temperatury i wilgotności, oświetlenia oraz natężenia

hałasu (te ostatnie przeprowadza się zwłaszcza po zainstalowaniu nowych urządzeń).

Efekty działalności pracowni są już widoczne: nie zdarzają się przekroczenia norm stężeń substancji chemicznych, jak to miało miejsce w początkach działalności zakładu. Po przeprowadzeniu badań, wielokrotnie ulepszano wentylację, stosowano miejscowe wyciągi i podejmowano inne środki w celu usuwania nadmiernych zanieczyszczeń.

Badania przeprowadza się kompleksowo, co jest w dużej mierze zasługą kierującej pracownią Bogumily Słapczyńskiej, która w zakładowym laboratorium medycznym nad-

zoruje badania zawartości produktów przemiany substancji chemicznych, wchłoniętych przez organizm, w płynach ustrojowych. Ta współpraca pozwala przedsięwziąć odpowiednie środki zaradcze w celu zapobiegania schorzeniom. Pracownicy poddawani są badaniom okresowym i w przypadku zagrożenia zdrowia, przenoszeni na inne stanowiska. Dotychczas nie odnotowano występowania chorób zawodowych.

Z usług pracowni korzystają w ramach współpracy Zakłady Konfekcyjnej Technicznej „Technilex” w Głogowie Małopolskim, dokąd okresowo wyjeżdża ekipa laborantów, używając swojego doświadczenia i własnego sprzętu.

(bar.)

W KILKU ZDANIACH



HIAR 78 B — pod takim kryptonimem rozmnażana jest obecnie wysokoplenna biało-nasienna soja — efekt wspólnych prac doświadczalnych, prowadzonych przez Zakład Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Ożańsku (gospodarstwo w Jankowicach) i Instytucie HIAR w Radzikowie. Prawdopodobnie już w przyszłym roku zostanie ona ujęta w rejestrze nowych odmian i rozpowszechniona w produkcji rolnej.

W LUTKOWIE (gm. Chłopice), przy wydatnej pomocy miejscowej ludności, wzniesiony jest nowy obiekt: remizo-świetlica wraz ze sklepem. Do wyróżniających się społeczników w realizacji tego przedsięwzięcia należą m. in.: Augustyn Walczak, Józef Wróbel, Jan Boryło i Józef Wywióra.

W V WIOSENNYM RAJDZIE ZWYCIĘSTWA uczestniczyło 70 amatorów pieszych wędrówek. Jedno- i dwudniowe trasy wiodły przez malownicze tereny Pogórza Dynowskiego, z metą w Dybawce, gdzie na turystów oczekiwali organizatorzy, którzy przygotowali szereg ciekawych konkursów, a dla zwycięzców — nagrody.

W IZBIE WYTRZEZWIEN w Żurawicy gościło w ciągu pierwszego półrocza br. 1466 pensjonariuszy (o 122 osoby mniej niż w analogicznym okresie roku ub.).

W DNIACH 10—22 LIPCA osiem drużyn z lubaczowskich zakładów pracy weźmie udział w tradycyjnym turnieju piłki nożnej o puchar ZG ZSMP (organizatorem zawodów jest ZM ZSMP przy współpracy MOSiR w Lubaczowie).

PONAD 300 TYSIĘCY SZTUK poszukiwanych uchwytów wiertarskich wyprodukuje w bieżącym roku Zakład Mechaniczny WSK w Przeworsku. Uchwyty te są częścią składową wiertarek udarowych i za pośrednictwem olsztyńskiej „Celmny” znajdują nabywców w krajach drugiego obszaru platniczego. Obecnie zakład przejmuje produkcję uchwytu PTRK-13 i będzie w zasadzie jedynym wytwórcą tego rodzaju elementów w kraju.

JUŻ 220 PRACOWNIKÓW FSO W WARSZAWIE i jej zakładów filialnych, wraz z rodzinami, skorzystało w tym sezonie z wypoczynku w ośrodku w Krasiczynie. Do 10 października spodziewany jest jeszcze przyjazd 7 grup po 110 osób każda. 10 lipca przybędą również — w ramach wymiany — pierwsi goście z Jugosławii — zakładów produkujących popularne „Zastavy”.

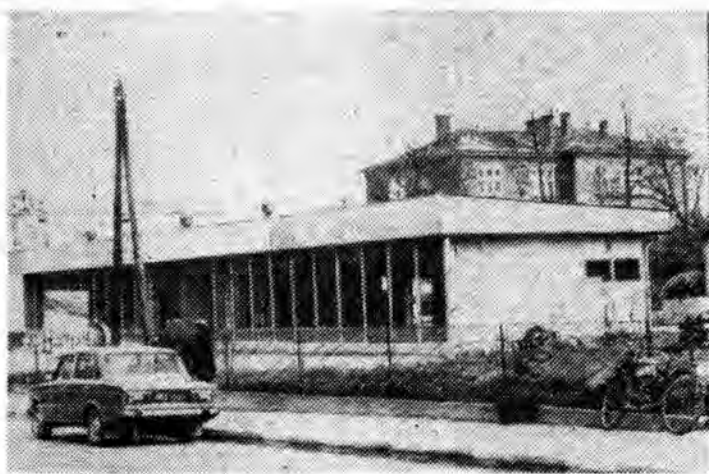
W HUCIE SZKŁA „JAROSŁAW” rozpoczęto produkcję butelek do „bobofrutu”, wytwarzanego w Rzeszowskich Zakładach Przemysłu Owocowo-Warzywnego. Dzięki temu droga dowozu butelek do producenta soku zmniejszy się o 665 km (dotąd dowożono je z huty w Ujściu, w woj. pińskim).

20 kg SREBRA, 2 kg azotanu srebra i 2 opakowania pasty do szlifowania diamentów znaleźli celnicy w... gaśnicy przeciwpożarowej, w pociągu „Karpaty”. Zaden z pasażerów nie przyznał się, że jest właścicielem cennych przedmiotów.

Powstaje nowa placówka handlowa

W Horyńcu trwają prace przy budowie pawilonu handlowego. Inwestorem jest Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



UROCZYSTOŚĆ NADANIA IMION

W Przemysłu odbyła się uroczystość nadania imion piętnastoletnim dzieciom z rodzin wojskowych. Nowi obywatele miasta, oprócz okolicznościowych dokumentów, otrzymali upominki w postaci zabawek oraz książeczki oszczędnościowe (fundatorzy — TKKS i prełożeni z miejsca pracy rodziców). W przygotowaniu tego świeckiego obrzędu, który staje się coraz bardziej popularny w naszym regionie, szczególnie zaangażowane wykazało Koło Rodzin Wojskowych.

MELIORACJE - DAWNIEJ I DZIŚ

JUŻ PERSOWIE I RZYMIANIE...

Prace melioracyjne (melior — znaczy lepszy), prowadzono około 4500 lat przed naszą erą. Np. doskonale zorganizowaną gospodarkę wodną miała Persja i dzięki temu ten gęsto zaludniony kraj potrafił wyżywić swych obywateli i rozwijać się. Pierwszym prowadzącym prawa wodnego był Dariusz (501—485 r. p.n.e.) Za jego panowania oddawano bezpłatnie grunty tym którzy potrafili je nawodnić, zwalniając jednocześnie od płacenia podatku na okres pięciu pokoleń.

Przez dwa tysiące lat rozwoju cywilizacji i kultury na Wyżynie Irańskiej wielokrotnie zmieniali się władcy tych ziem, byli nimi Chaldejczycy, Asyryjczycy, Medowie, Persowie, Macedończycy. Ich wojska plądrowały kraj, lecz nigdy nie niszczyły urządzeń wodnych, zdając sobie sprawę z ich znaczenia.

Tak wyglądała sytuacja z nawadnianiem pól, jeśli natomiast chodzi o odwadnianie, to te zabiegi stosowano już około 2000 lat p.n.e. w Babilonii (odwadnianie tu grabowce). Z okresu rzymskiego znane jest osuszanie jezior oraz dużych kompleksów bagiennych w okolicach

Rzymu (m.in. Bagna Pontyjskie). Wykorzystywano do tego celu, jako budulec, kamień i faszynę. Od tamtych czasów upłynęły tysiące lat i w dalszym ciągu stosuje się w praktyce te same rozwiązania, np. drenowanie nasypów kolejowych, przyczółków mostowych, skarp itp. przy pomocy kamienia. Podobnie drenuje się faszyną skarpy rowów.

W ŚREDNIOWIECZU

Sztuka drenowania wypracowana przez Rzymian i wcześniejsze ludy Bliskiego Wschodu

poszła w wiekach średnich w niepamięć. Przypomniano sobie o niej i zastosowano ponownie w połowie XVII wieku w Anglii (nazwa pochodzi od angielskiego słowa drain — odprowadzać, odsączać). Pierwszą maszyną do wyrobu rurek drenarskich zaprezentował na wystawie w Londynie John Read w 1847 roku.

NA POLSKIM GRUNCIE

W Polsce pierwsze drenowanie przeprowadzono w 1857 roku w dobrach krotoszyńskich, w majątku Rytwiany koło Staszowa oraz w Krzeszowicach koło Chrzanowa. W 1860 roku ukazała się praca w języku polskim o drenowaniu gruntów. Nosiła ona tytuł „Hydraulika agronomiczna”, a jej autorem był inż. J. Sporny.

Przed wybuchem II wojny światowej oraz w czasie jej

trwania wszystkie roboty melioracyjne wykonywano ręcznie, dopiero w latach pięćdziesiątych nastąpił w tej dziedzinie postęp. Zaczęto stosować sprzęt mechaniczny. Jeśli w poprzednim okresie robotnik w ciągu 8 godzin pracy wykopywał od 4 do 6 m sześć. ziemi, to koparka o pojemności łyżki 0,25 m³ — około 160 m sześć., tj. trzydziestokrotnie więcej. Z biegiem lat następowały dalsze zmiany. Obecnie wykorzystuje się koparki do drenowania bezrowkowego. Taka maszyna w ciągu 8 godzin układa od 3 do 6 km karbowanych i perforowanych rur z PCW. Zastępuje ona 200 ludzi lub 10 swych poprzedniczek. Przy użyciu tego typu maszyn zdrenowano w naszym województwie 250 ha gruntów, m.in. w Sietoszy, Dobczy, Zajązlu.

J. STYS

W RADYMNIAŃSKIM PUNKCIE SKUPU

„... W dniu 10.06.1980 r. skup był zaplanowany na godz. 6. Do ósmej na terenie punktu zgromadziło się około 150 furmanek. Dopiero o godz. 8.30 przyjechał jeden przedstawiciel, a o 9.05 — drugi...”

List ten nieco zadziwił nas swoją treścią, bowiem zawszą słyszy się nawoływania o poszanowanie czasu rolnika, a tu akurat dzieje się odwrotnie. Postanowiliśmy przekonać się naocznie i 24 czerwca o godz. 6.30 złożyliśmy wizytę w punkcie skupu GS „Sch” w Radymnie. Na placu kilka furmanek ustawiło się już w kolejce...

Pytam jednego z chłopów — co sądzi o pracy osób odpowiedzialnych za sprawne przeprowadzenie skupu. W odpowiedzi słyszę, że przyjeżdża tu często, bo hodowlę ma liczną i dla państwa sprzedaje po kilkanaście sztuk rocznie. Ma więc wyrobione zdanie. — Ogólnie — mówi — idzie wytrzymać, chociaż nie zawsze jest tak jak być powinno. Dzisiaj przyjechało mało osób, to i sprawnie pójdzie, ale ostatnio straciłem tu chyba z siedem godzin. Niepotrzebnie, bo mogłem załatwić o wiele prędzej i jeszcze sporo w polu zrobić. A tak — zleciał dzień i ani palcem nie tknąłem na roli, bo i kiedy. Było nas takich jak ja chyba ze stu. Kogo za to winić — nie wiem. Chodzili niektórzy do prezesa i prosili o inter-

wencję, ale on tylko ręce rozkładał i mówił, że nic na to nie poradzi.

Wiceprezes ds. obrotu rolnego miejscowego GS: — Faktycznie, 10 czerwca było tu zastrzeżenie, cały plac zastawiony furmankami. Chodzili do mnie chłopcy na skargę, że skup się opóźnia, ale naprawdę nie nie mogłem im pomóc, bo to nie od nas zależy. W wyznaczonych dniach dzierżawimy punkt na potrzeby Zakładów Mięśnych w Jarosławiu i Przedsiębiorstwa Obrótu Zwierzętami Hodowlanymi w Rzeszowie — Oddział Rejonowy w Przeworsku. O tym, czy dana sztuka nadaje się do zakupu i jaką w ogóle przedstawia wartość — decydują klasyfikatory (a ci już nie są naszymi pracownikami), dlatego nie możemy stosować wobec nich żadnego regresu. Godziny rozpoczęcia skupu uzależnione są od ich przyjazdu. Jeżeli chodzi o Zakłady Mięsne, to nie mamy żadnych zastrzeżeń: współpraca pod każdym względem układa nam się pomyślnie. Inaczej wygląda sytuacja z POZH. Ciągłe występuje skarg. Ludzie chodzą z nimi do mnie, bo każdemu się zdaje, że jak GS administruje skupem, to jest on władny w utrzymaniu porządku i dyscypliny pracy osób w nim zatrudnionych. A tak wcale nie jest. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że POZH organi-

zuje skup różnych zwierząt o tej samej godzinie. Przywożą więc chłopcy cielęta, konie, barany. I czekają godzinami, bo wagę mamy jedną, a i klasyfikator w każdym przypadku musi być inny. Mają kłopoty rolnicy, my również. Okazuje się bowiem, że niekiedy przedsiębiorstwo nie ma czym zabrać skupionych tu zwierząt i muszą one oczekiwać na dalszy transport godzinami. Myślę, że czas najwyższy, aby przeworski Oddział POZH podszedł do sprawy bardziej poważnie, bo na dłuższą metę taka współpraca staje się uciążliwa.

Nie znam argumentów — o ile w ogóle są — strony krytykowanej, które by usprawiedliwiały takie, a nie inne postępowanie. Niezależnie od tego jakie trudności (obiektywne czy też subiektywne) dezorganizują pracę w radymniańskim punkcie skupu — najwyższa pora, by je wyeliminować. Rolnik dość dużo czasu zużywa na prowadzenie hodowli, dlatego wielkim nieporozumieniem jest dodatkowe zabieranie mu go podczas transakcji kupna-sprzedaży, zwłaszcza w okresie nasilenia prac polowych. Szanujmy zatem czas rolnika, dla dobra nas wszystkich.

woj-nek

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



Rekultywacja w PGR-ach

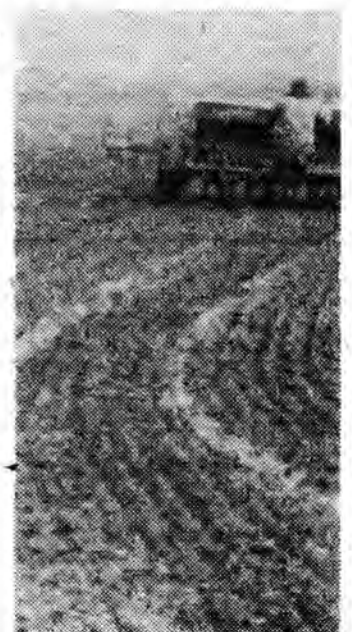


Państwowe gospodarstwa rolne przeznaczają w br. 25 mln zł na rekultywację i meliorację gruntów i dzięki temu przywróca do rolniczego użytkowania 1057 ha ziemi. Na zdjęciu: zwózka rur drenarskich ceramicznych i z PCW na pola Zakładu Rolnego w Medyce.

i spółdzielniach kółek rolniczych

Spółdzielnia Kółek Rolniczych we Fredropolu zajmuje się m. in. również rekultywacją gruntów. Jej zasługa, że w ciągu kilku minionych lat dziesiątki hektarów nieużytków i zakrzaczonych odłogów przywrócono gospodarce rolnej. Np. w 1979 roku wykonano prace na obszarze 35 ha.

— W bieżącym roku — mówi dyrektor SKR TA. DEUSZ DOMIN — zrehabilitujemy na zlecenie Wojewódzkiego Zarządu Inwestycji Rolnych, 42 ha we wsiach: Rybotycze, Podlesie, Kupiatycze i Kalinowice. W Rybotyczach prace już w zasadzie zakończono. Tam, gdzie istnieje taka potrzeba, rekultywowane grunty również meliorujemy przy pomocy rowów otwartych, a następnie nawozimy i zagospodarujemy. W pracy wyróżniają się operatorzy koparek — Alfred Domań i Julian Jurysta.



Ta ziemia będzie znów rościć.

Fot. TZ

ICH PRACA POMAGA ROLNIKOM

ŻYCIE rozmawia



z EUGENIUSZEM MACHAJEM — wojewódzkim lekarzem weterynarii, dyrektorem Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii

— Z każdym rokiem wzrasta produkcja zwierzęca, a w związku z tym zwiększają się zadania medycznej służby weterynaryjnej...

— W naszym województwie istnieją cztery oddziały terenowe, którym podporządkowanych jest 27 lecznic weterynaryjnych i 3 punkty zakładowe. Posiadamy ponadto dwie ekipy dezynfekcyjne i dwa laboratoria diagnostyczne (przebiegają one badania serologiczne i parazytologiczne). Współpracujemy także z Instytutem Weterynarii w Puławach, dzięki czemu udało nam się wykryć w ostatnim czasie wirus biegunki u cieląt hodowanych w PGR Makowisko. Naszym naczelnym zadaniem

jest zwalczanie chorób zaraźliwych i niedopuszczanie do ich rozprzestrzeniania się oraz zabezpieczanie przed skażeniem środków spożywczych pochodzenia zwierzęcego. Nad tym by pomyślnie realizować wytyczone cele, pracuje w województwie 291 osób, w tym m.in. 82 lekarzy i 44 techników weterynarii. Niestety, liczba personelu fachowego nie zaspokaja lokalnych potrzeb. Średnio na jednego lekarza weterynarii przypada u nas blisko 1 000 sztuk zwierząt więcej niż wynosi wskaźnik krajowy. Trudno jednak w chwili obecnej poprawić tę sytuację, nawet świeżo „upieczony” weterynarz stawia — jako warunek nr 1 podjęcia pracy — mieszkanie. Przeważnie nie

możemy spełnić tego żądania, stąd i napływ nowej kadry niewielki. Rolnicy domagają się, aby lecznice były czynne całą dobę, a my, niestety, nie możemy spełnić ich życzeń. Nie znaczy to, że w przypadku konieczności udzielenia pomocy w godzinach ponad ustalona normę spotka się ktoś z odmową. Nawet nocą, gdy tylko zajdzie tego potrzeba, każdy ma prawo skorzystać z naszych usług, bo przecież głównie po to istniejemy. By straty w naszej gospodarce rolnej były jak najmniejsze. Nie możemy być formalistami i pracować na zasadzie od — do, bo wówczas nasza pomoc byłaby często spóźniona. O ogromie prac wykonywanych przez nasz personel niech świadczą

liczby: w ubiegłym roku — w ramach akcji profilaktycznej — zaszczepiliśmy m.in. 5 077 574 sztuk drobitu przeciwko rzekomemu pomorowi i 305 223 szt. trzody chlewnej przeciwko różnicy. Jeżeli chodzi o gruźlicę, to dzięki prowadzonym od szeregu lat kompleksowym badaniom bydła — zdołaliśmy niemal całkowicie ją zlikwidować. Zdarzają się jeszcze sporadyczne przypadki zarażenia bydła gruźlicą przez ludzi na nią chorych.

— Pasożyty żyjące w przewodach pokarmowych zwierząt powodują znacznie wolniejszy ich przyrost na wadze. Czy można określić procentowo ile tracimy hodując chora sztukę?

— Wydawać się może to nieprawdopodobne, ale (jak dowiodły liczne doświadczenia) zwierzę chore, zarobaczone, karmione tą samą ilością paszy co zdrowe — wykazuje przyrost na wadze mniejszy o ok 40 proc. (!). Hodując taką sztukę ponosimy duże straty: zużywamy przede wszystkim dodatkowe ilości paszy, którą by można było przeznaczyć np. na powiększenie stada bez dodatkowych nakładów finansowych. Tkwią tu ogromne rezerwy, które musimy wspólnie z rolnikami widzieć.

— Słyszysz się głosy krytyczne o inseminacji. Niektórzy twierdzą, że „tradycyjna” metoda przynosiła lepsze efekty.

— Owszem, krąży jeszcze — na szczęście coraz rzadziej — takie poglądy. A tymczasem inseminacja pozwala reprodukować zdrowe pokolenia, eliminując równocześnie możliwość wystąpienia u zwierząt chorób zakaźnych. Do rozplodu używa się nasion osobników selekcyjnych, dających gwarancję szybkiego wzrostu potomstwa. Jedną z placówek zajmujących się tymi zagadnieniami jest w naszym województwie Zakład Hodowli i Unasienniania Zwierząt w Przeworsku, z którym utrzymujemy ścisłą współpracę.

— Wasza działalność nie ogranicza się do obiektów hodowlanych i zakładów przetwórstwa mięsnego.

— Oczywiście, że nie. Czuwamy także nad zdrowiem naszych czworonożnych przyjaciół, przy czym w niektórych przypadkach profilaktyka jest obowiązkowa; np. pies powinien być raz w roku poddany szczepieniu przeciw wściekliznie. Niestety, nie wszyscy stosują się do tego przepisu

(dziwne to tym bardziej, że zabieg jest bezpłatny). Tak postępując, często narażamy pokąsanych ludzi na serie bolesnych zastrzyków, a siebie na odpowiedzialność przed kolegium ds. wykroczeń... Ostatnio mamy potwierdzenie występowania wścieklizny u lisa, zamieszkującego tereny leśne w Lubaczowskim. Chciałbym w związku z tym przestrzec wszystkich przed bezpośrednim kontaktem z dzikimi zwierzętami. Nawet wiewiórka czy szeszur dotknięte chorobą wścieklizny, nie odczuwają lęku przed ludźmi. Trzeba pamiętać że w każdym roku umiera w Polsce kilka osób w wyniku zakażenia wścieklizną.

— Wróćmy jeszcze do zwierząt hodowlanych. Czy ich mięso, w przypadku osobników nie leczonych, stanowi zagrożenie dla naszego organizmu?

— Tak. Przykładem niech będzie włośnica, pasożyt atakujący m.in. świnie. Spożywając mięso nim skażone, możemy ulec zatruciu. W ub. roku przebadano w tym kierunku w zakładach mięsnych 363 181 szt. trzody, zaś świń pochodzących z uboju indywidualnego — tylko 3 051. Ten drugi wskaźnik jest o wiele za niski, byśmy byli nim usatysfakcjonowani. Chodzi przecież o zdrowie, a często i życie ludzkie.

— Co uważa pan za największe osiągnięcie w waszej dotychczasowej pracy?

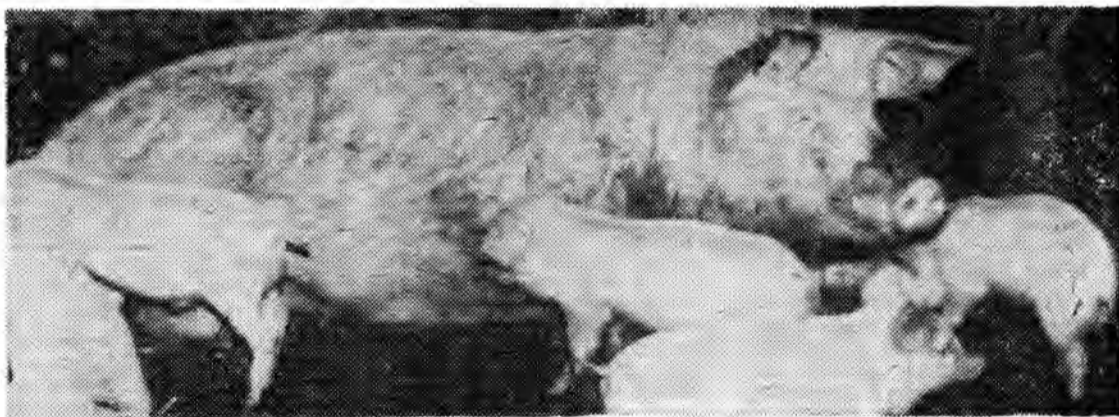
— Trudno dać jednoznaczną odpowiedź, ale do sukcesu służby weterynaryjnej należy zaliczyć przede wszystkim niedopuszczanie do występowania w naszym województwie chorób zaraźliwych i zatrucia środkami spożywczymi oraz masowych padnięć zwierząt hodowlanych.

— Zadania na najbliższy okres?

— Chcemy zwalczaniem biologicznym bydła objąć gospodarstwa indywidualne. Sprawa ta będzie jednak aktualna dopiero z chwilą wybudowania laboratorium wojewódzkiego. Mają powstać nowe lecznice w Przemyslu, Rokietnicy, Jaworniku Polskim, Medyce, Gaci, Lubaczowie i Sienawie. Zmierzamy także do realizacji jednego z postulatów przedwyborczych, w którym była mowa o otwarciu punktu weterynaryjnego w Adamówce.

Rozmawiał:
W. WOJCIESZONEK

... w ubiegłym roku zaszczepiliśmy 305 223 szt. trzody chlewnej...
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



STAN ZAOPATRZENIA W ARTYKUŁY PIERWSZEJ POTRZEBY jest swoistym barometrem nastrojów ludności, a wszelkie perturbacje w tej dziedzinie — niezależnie z czyjej winy wynikają — pociągają lawinę skarg i narzekania. Sklep z niedostateczną ilością podstawowych towarów staje się tym obiektem, przeciwko któremu obraca się zwykle całe zniecierpliwienie zawiedzionego w swych oczekiwaniach nabywcy.

Niedawno z inicjatywy Okręgowego Inspektoratu Państwowej Inspekcji Handlowej, przeprowadzono w Przemyslu kompleksową kontrolę na oddziale zaopatrzenia ludności w artykuły mleczno-nabiałowe. Wyniki przeprowadzonej lustracji omówione zostały na naradzie, w której uczestniczyli zarówno delegaci Okręgowego Inspektoratu PIH w Rzeszowie, kontrolerzy społeczni, jak również przedstawiciele zainteresowanych instytucji — tj. WSS „Społem” i Wojewódzkiej Spółdzielni Mleczarskiej.

Trwająca jeden dzień kompleksowa kontrola objęła 16 sklepów oraz zakłady mleczarskie w Przemyslu i Olśzanach. Jakże dała efekty?

Ocena pracy tych placówek

jest w zasadzie pozytywna, choć stwierdzono pewną liczbę niedomagań, których większość określić można jako tradycyjne. Brak wywieszek z cenami, niewłaściwe przechowywanie towarów, brak pokrycia dowodowego na ich

również jakość niektórych towarów. Stwierdzono rozbieżność pomiędzy opakowaniem a jego zawartością oraz podwójne, mylące oznaczenia cenowe. Były również przypadki zarówno nadwyżek, jak i niedoborów magazynowych.

NA MARGINESIE PEWNEJ KONTROLI

posiadanie, odważniki z nieaktualnym cechowaniem... Pomijając tzw. względy obiektywne, w jednych przypadkach wina leżała po stronie sklepów, w innych odpowiedzialność ponosił zakład produkcyjny lub pracownicy transportu.

Niepokojący był fakt małej sprawności urządzeń chłodniczych (na 16 sklepów, aż w 7 stwierdzono niesprawne — nieraz od wielu miesięcy — urządzenia), a także niedostateczny stan zaopatrzenia w artykuły mleczarskie. W wielu sklepach brak było w godzinach rannych tak podstawowego produktu jakim jest mleko. Zastrzeżenie budziła

Żywa dyskusja, jaka wywiązała się w toku narady, ujawniła dużą złożoność problemu i konieczność wszechstronnego zrozumienia trudnej sytuacji rynkowej.

Odczuwalny dotkliwie brak niektórych towarów nabiałowych wynika z różnych przyczyn, a głównie z powodu ograniczonych możliwości produkcyjnych ze strony zakładów mleczarskich, mających przestarzałą i bardzo niedoskonałą bazę oraz stale kłopoty z zatrudnieniem, brakiem wody, opakowań itp. To wpływa na jakość wyrobów. Przedstawiając te argumenty trudno jednak apelować do konsumenta o wyrozumiałość.

Występujące braki i zła jakość niektórych artykułów powiązane są ściśle ze sprawą obrotu towarowego. Droga od taśmy produkcyjnej na stół konsumenta często zawiera sporo anomalii. Odczuwalna jest nierytmiczność do-

staw, a dowozy interwencyjne też nie zawsze spełniają swoją rolę. Pamiętać bowiem należy, że większość klientów zaopatruje się w stacjach, określonych porach dnia. I tak na przykład: opóźnienie rannej dostawy mleka powoduje, że ludzie rezygnują z zakupu tego artykułu, co w konsekwencji zwiększa zwroty nie sprzedanego mleka, które musi być zastępczo zagospodarowywane na paszę.

Zaznaczone powyżej trudności w dużym stopniu rzutują na pracę placówek handlowych. Przed zbliżającym się okresem letnich upałów, szczególnie ważny problem stanowią niesprawne (głównie

z powodu niewłaściwej obsługi) urządzenia chłodnicze. WSS „Społem” dysponuje ograniczonymi możliwościami w tej dziedzinie, lecz spóźnione apele o właściwe użytkowanie nie wystarczą, potrzeba szybkiego działania, by naprawione agregaty wróciły na swoje miejsca.

W chwili występujących niedoborów opakowań na artykuły płynne, z którymi boryka się Wojewódzka Spółdzielnia Mleczarska, konieczne są nowe, wspólne przedsięwzięcia w celu większego pozyskiwania pojemników szklanych od ludności.

Artykuły mleczno-nabiałowe stanowią podstawową pozycję w jadospisie mieszkańców i sprawne funkcjonowanie handlu jest w tym przypadku bezwzględnie koniecznością. Sklep jest ostatnim — stojącym najbliżej konsumenta — ogniwem. Ważne, by usprawnić działanie wszystkich ogniw. Szersze współdziałanie na linii: zakład — transport — sklep, zwiększona kontrola wewnętrzna, pozwolą na dalsze polepszenie sytuacji i wyeliminowanie występujących przypadków nieuczciwości niektórych pracowników.

(28)

DZIS I JUTRO PRACOWNICZYCH OGRODÓW DZIAŁKOWYCH

Ostatnio obradował w Przemyślu II Wojewódzki Zjazd przedstawicieli wszystkich jednostek terenowych Pracowniczych Ogrodów Działkowych. Był on okazją do podsumowania dotychczasowych dokonań oraz całościowego omówienia problemów nurtujących społeczność działkowców. Znalazło to swoje odbicie zarówno w referacie sprawozdawczo-programowym, wygłoszonym przez Jana Tereskiewicza, jak również w dyskusji.

Ogrody pracownicze są „typowym przykładem instytucji, w której łączą się interesy ogólnospołeczne z indywidualnymi, są szkołą współżycia, a zarazem zarządzania” — tego fragmentu referatu nie trzeba specjalnie uzasadniać, podkreślić jednak wypada, że „firma” ta spełnia również bardzo ważną rolę „zielonych płuc” miasta, chroniąc naturalne środowisko człowieka.

Okres rozwoju ogrodnictwa działkowego nastąpił po zakończeniu II wojny, z chwilą powołania instytucji Pracowniczych Ogrodów Działkowych, nad którą opiekę i zarząd powierzono Centralnej Radzie Związków Zawodowych.

A jak w tej dziedzinie wygląda sytuacja w województwie przemyskim? Znaczny postęp w rozwoju ogrodnictwa działkowego ilustrują liczby. Powierzchnia wzrosła w ciągu ostatnich 3 lat ze 103 do 170 ha, a liczba użytkowników — z 2500 do 4000 osób. Aktualnie działają na naszym terenie 23 samorządy ogrodowe, w tym 18 zakładowych i 5 miejskich.

Znaczną poprawę uległ tzw. „stan terenowy prawny”, polegający na zmniejszeniu się do ok. 20 proc. obszarów o lokalizacji tymczasowej (przeznaczonej głównie pod budownictwo mieszkaniowe). Jest to o tyle ważne, że ludzie przyzwyczajają się łatwo do swoich „posiadłości”, dobowując się niejednokrotnie pięknych okazów drzew lub krzewów. Stąd też argument o konieczności rozwijania budownictwa mieszkaniowego, nie dla każdego jest przekonujący. Pozostaje żal, który czasem trudno naprawić.

Pomimo to, perspektywy są zachęcające. Program rozwoju ogrodnictwa w województwie przemyskim na lata 1978—1985 przewiduje wzrost ich powierzchni do 214 ha na koniec roku 1980 oraz 500 ha w roku 1985.

Terminowe przekazanie terenów ma szczególnie ważne znaczenie dla szybkiego włączenia ich do produkcji ogrodnictwa, tak bardzo potrzebnej w ogólnym bilansie żywnościowym kraju. Dlatego też, w świetle założonego rozwoju, bardzo odpowiedzialne zadania stoją przed Wojewódzkim Zarządem POD i jednostkami terenowymi.

Tradycyjnym problemem jest przydzielanie działek użytkownikom. Chodzi o to, by wszędzie były stosowane prawidłowe, z punktu widzenia społecznego, kryteria, polegające na preferowaniu pracowników zatrudnionych w uciążliwych dla zdrowia warunkach. Ważne jest również ciągłe podnoszenie standardu ogrodnictwa oraz efektywne szkolenie „nowicjuszy”, tak aby mogli oni otrzymane działki zagospodarować w sposób nowoczesny.

Jak powszechnie wiadomo, standard tych miejsc jest jeszcze bardzo różnicowany. Dlatego też konieczna jest ciągła — podejmowana skutecznie niż dotychczas — modernizacja i uzupełnianie podstawowego wyposażenia, szczególnie tam, gdzie są poważne braki w tym zakresie. Mówiąc o modernizacji mamy na myśli szybszą i lepszą intensyfikację produkcji owoców i warzyw, nadawanie naszym obiektom estetycznego wyglądu, przystosowanie do wymogów nowoczesnej urbanizacji i stwarzanie jak najlepszych warunków do racjonalnego, zdrowego wypoczynku. Zwrócić także należy większą uwagę na problem budowy niewielkich placów zabaw dla dzieci, co znacznie pomoże pracującym na działce rodzicom.

Wszystkie podjęte działania pozwolą wyrównać istniejące dysproporcje, gdyż wiadomo, że obok takich ogrodnictwa jak „Zdrowie” w Jarosławiu czy „Kolejarz” w Przeworsku, są inne, będące daleko w tyle. Cztery spośród nich nie posiadają ogrodzenia, osiem zaś wody. Na szarym końcu tej listy jest największy w Przemyślu MPOD „Pociecha”, którego nazwa budzi różnorodne skojarzenia.

Na tym ponad 50-hektarowym obszarze, nie licząc kilku studni kopanych oraz niektórych odcinków utwardzonych dróg — wykonanych dzięki inicjatywie i pracowitości działkowców — brak jest zupełnie podstawowych urządzeń.

Na wzór miejski organizowane są ogrody pracownicze przy Państwowych Przedsiębiorstwach Gospodarki Rolnej. Na terenie przemyskiego zjednoczenia istnieje ich aktualnie 16, o łącznej powierzchni 48,5 ha. Co prawda nie wszystkie odpowiadają wymogom stawianym w tym zakresie, ale przewidywany jest ich dalszy rozwój. Do najlepiej zorganizowanych należy ogród działkowy „Relaks” przy Zakładzie Rolnym w Narolu.

Spółeczność działkowców podlega takim samym prawom jak wszystkie inne. Podejmują więc liczne społeczne akcje i to zarówno jeśli chodzi o własne podwórko — gdzie wspólnie ulepszają wyposażenie swych działek — jak również wychodzą z szerszym działaniem na rzecz środowiska. M. in. ufundowano 3 książeczki mieszkaniowe dla sierot oraz kontynuowane jest nieodpłatne przekazywanie warzyw, owoców i kwiatów dla domów dziecka i domów pomocy społecznej.

Podstawową bolączką użytkowników działek jest problem ochrony ich mienia. Zbyt liczne są w ostatnim okresie przypadki wandalizmu i podjęcie bardziej radykalnych kroków zapobiegawczych jest konieczne.

Systematycznie poprawia się stan gospodarowania, wzrasta różnorodność upraw i zainteresowanie sprawą zespołowej hodowli królików i pszczół. Szczególnie ta ostatnia ma niebagatelne znaczenie dla prawidłowego cyklu rozwoju roślin. Jednak ogrodnictwo hodowla napotyka też poważne opory, właśnie ze względu na ryzyko, wynikające z niedostatecznej ochrony przed niepożądanymi gośćmi.

No cóż, problemów wymagających rozwiązania jest znacznie więcej. Szeroko mówili o nich w trakcie obrad działkowcy, którzy powrócili już do swoich codziennych zajęć i popołudniowych pasji. Gwoli ścisłości należy dodać, że prezesem Wojewódzkiego Zarządu Pracowniczych Ogrodów Działkowych wybrany został ponownie Mieczysław Kołodziej. Za 4 lata kolejny zjazd. Przebiegać on będzie zapewne w znacznie większym gronie.

NIE JESTEŚMY co prawda społeczeństwem aż tak zurbanizowanym, by kawałek własnoręcznie uprawianej ziemi stanowił antidotum niezbędne do leczenia ujemnych skutków rozwoju cywilizacji, niemniej można i w ten sposób stawiać problem ogrodnictwa działkowego. Mówi się niekiedy, że działka jest dobrym lekarstwem na wszystko. Prowadzących siedzący tryb życia zmusza do działania, a dla ciężko pracujących w niezdrowych warunkach (np. górników, hutników) jest przede wszystkim niezbędnym dla duchowej równowagi relaksem.

Uprawianie działki daje też normalne, materialne korzyści. Suchy bilans ekonomiczny nie uwzględnia raczej faktu, że wartość plonów jest zwykle większa, gdyż nie przechodzą one długiego uciążliwego transportu, zebrane są we właściwej fazie dojrzałości i zawierają przez to największą ilość witamin, składników odżywczych. O satysfakcji z samodzielnie wyhodowanego pomidora nie wspomnę — a często właśnie ona jest decydującym motorem działania.

Rodzina działkowców liczy w Polsce ponad pół miliona członków. Korzyści płynące z uprawiania takiego hobby nikt nie kwestionuje, a mówiąc o nich postawiliśmy mimochodem tezę, że własny ogródek to właśnie relaks. Łącząc te określenia nieco się jednak chyba sprawę upraszcza. Oto krótka sonda wśród przemyskich działkowców.

TECHNIK BUDOWLANY (LAT 40): — W takim okresie jak teraz, praca na działce pochłania większość mojego wolnego czasu. Trzeba dogłądać wszystkiego na bieżąco. Ten rok nie jest szczęśliwy, pogoda nie najlepsza, a najgorszy kłopot z żoną, bo od dłuższego czasu choruje i muszę liczyć głównie na siebie. Tak, można powiedzieć, że jest to mój pasja. Szkoda, że dzieci nie zdołały się tym zarazić. Ani syn, ani córka z własnej inicjatywy tutaj nie przyjdą. Lubię trochę eksperymentować. W tym roku po raz pierwszy posadziłem skorzonkę. Na razie bardzo ładnie rośnie...

MŁODE MAŁŻENSTWO: — Dopiero trzeci rok uprawiamy ten ogródek. Poprzednio nie zbyt nam się to udawało. Za dużo słuchaliśmy różnych rad. Teraz mamy sporo jarzyn i warzyw — wszystko rozwija się na ogół nieźle. Wcześniej zmarły nam kilkakrotnie ogórki, ale już się nieśmiało pokazują. Największym naszym kłopotem są dojazdy. Mieszkamy dość daleko stąd, a „maluch” dopiero w bardzo odległej perspektywie. Nie mamy także własnej altanki. Na razie korzystamy z pościelności sąsiadów. Trochę to kłopotliwe, może jeszcze w tym roku coś postawimy.

SPOTKANIA NA DZIAŁCE

EMERYT: — Niech pan patrzy, jeszcze nie zdolatłem wszystkiego — naprawić. Ten domek stoi już 12 lat. Trzeci raz się włamał, i to tylko po to, aby wszystko poniszczyć. W nocy przyszli, bo całe dnie spędzam na działce. To przecież samo zdrowie. Ale czasami naprawdę się wszystkiego człowiekowi odechciewa...

„JEDNA PANI”: — Jaki tam odpoczynek. Aby mieć trochę własnych, świeżych jarzyn, trzeba się porządnie uharować. Jak sprzyjającu

zwykle znaczne tereny. Wtedy uwidacznia się pstrokatosc, rozbieżność gustów i upodobań, zaradność gospodarzy. Ktoś wykorzystuje każdą grudek ziemi na jarzyny i warzywa, inny bardziej pasjonuje się kwiatami, jeszcze ktoś zbudował obszerną altanę, by móc w niej odpoczywać.

Właśnie — architektura ogrodnictwa. Termin to stary i o historycznym rodowodzie, choć patrząc na niektóre najsze ogródki wydaje się byc



pogoda to jeszcze pół biedy, ale kiedy przyjdzie susza to wodę trzeba nosić z bardzo odległej studni.

Jak więc to jest z tym wypoczynkiem? Pełny relaks, oderwanie od codziennych mechanicznych zajęć, znużenie zabiegów wokół skrawka ziemi — wszystkiego po trosze. W sumie odpoczywamy jednak na działce — aktywnie i z wszechstronnym pożytkiem. Gdzieś na mitycznym Zachodzie stawiają letnie domki po to tylko, by na czas weekendu zapewnić sobie maksimum wygody i atrakcji. U nas ten model, aczkolwiek znany, to jednak nie upowszechnił się zbyt. Dominuje, jak wspomniano powyżej, wypoczynek czynny — łączący przyjemne z pożytecznym.

Mając własną działkę, każdy urządza ją według swoich potrzeb i możliwości. Stąd też ich duża różnorodność. Ogródki działkowe obejmują

uknuty jak na urągawisko. Sklecone byle jak budki rażą oko estety, ale przecież każdy radzi sobie jak może, nie zerkając na zagraniczne żurnale. Gustowne elementy zabudowy ogrodnictwa, jak pergole, pojemniki ozdobne, trejaże — spotyka się jednak coraz częściej. Działkowcy wykazują tu dużo pomysłowości, choć dominuje model intensywnej uprawy.

Słynne babilońskie ogrody wiszące królowej Semiramidy, zaliczane niegdyś do siedmiu cudów świata, żadnym wzorem u nas być nie mogą. I słusznie. Trzeba bowiem łączyć estetykę z wysoką wydajnością. I dla ducha, i dla ciała — to hasło jest najbardziej pożądane.

Spotkania na działce. Od pewnego czasu mocno lansowany, powstaje nowy model życia towarzyskiego. Czy aby rzeczywiście powstaje? Chyba znany był już od dawna.

Z.Sz.



MISTRZOWIE I WYCHOWAWCY MŁODYCH KADR

O roli, randze i pozycji mistrza czy brygadysty w zakładzie można mówić w nieskończoność. Kierują pracą kolektywów, inspirować je do rozwijania współzawodnictwa, ruchu racjonalizatorskiego i wynalazczości. Ponad połowa naszych mistrzów legitymuje się wykształceniem średnim, zaś co dwudziesty — wyższym. Dysponują sporym zasobem wiedzy i bagażem doświadczeń z zakresu nowoczesnej organizacji pracy, ekonomiki produkcji, stosunków międzyludzkich, problemów zatrudnienia i płac, etc. Są dobrymi psychologami i co najważniejsze — wychowawcami ludzi młodych, dopiero co wchodzących w dojrzałe życie zawodowe.

Od kilku już lat ZW ZSMP jest organizatorem plebiscytu na „Najlepszego mistrza, nauczyciela i wychowawcę młodzieży”. W niedawno zakończonej kolejnej jego edycji, o to zaszczytne miano ubiegało się prawie 450 osób z 30 zakładów pracy województwa. Ich kandydatury zostały zgłoszone przez 8,5 tys. młodych pracowników.

67 najlepszych wychowawców uhonorowano dyplomami przyznawanymi przez ZW ZSMP, 10 mistrzów otrzymało odznaki „Za zasługi dla województwa przemyskiego”, a pięciu trzykrotnych laureatów plebiscytów zakładowych zdobyło miano „Zasłużonego mistrza, nauczyciela i wychowawcy młodzieży”. Są to: Janina Fudali z Oddziału WSS „Społem” w Jarosławiu, Edward Włodarczyk z jarosławskiego ZOZ, Józef Margraf z Zakładu Maszyn Budowlanych w Lubaczowie oraz Adam Florek z WSK Przeworsk i Aleksander Zub z przemyskiego „Sanwilu” (sylwetki dwóch ostatnich prezentujemy).



ADAM FLOREK pracuje w Zakładzie Mechanicznym WSK od 1972 roku. Przed objęciem stanowiska mistrza był kierownikiem rozdzielni i technologiemi. Kieruje pracą 52-osobowego kolektywu, złożonego w większości z niedawnych uczniów szkoły przyzakładowej. Pełni funkcję sekretarza KZ PZPR ds. organizacyjnych.

Dał się poznać jako dobry i sumienny fachowiec, cieszący się wysokim autorytetem i zaufaniem. Konsekwentny w podejmowaniu decyzji i bardzo konkretny w sprawach organizacji pracy, chociaż — w opinii kierownictwa — mógłby być jeszcze bardziej samodzielny i zaangażowany, gdyby nie żył przede wszystkim problemami swoich chłopców.

— Młodym trzeba pomagać od samego początku od pierwszego dnia pracy. Mistrz nie może myśleć tylko o problemach produkcji. Należy młodym pomagać w różnych, niekiedy drastycznych nawet sytuacjach. Przykład? Poreczyłem kiedyś za trójkę, której zdarzył się „wyskok” i nie zawiodłem się na nich — dobrze pracują. Żyję problemami młodszych kolegów i wczuwam się w ich sytuację. Pomaga mi w pracy działająca u nas koła ZSMP. Nie ma takich spraw, których wspólnymi siłami nie dałoby się załatwić... — mówi z przekonaniem.

— Widać na każdym kroku, że ten człowiek daje z siebie wszystko — tak określa mistrza przewodniczący ZZ ZSMP TADEUSZ ŻURAWSKI. — Jest dla chłopców ojcem, bratem i kolegą. Garną się do niego, bo potrafi wychować i dobrze wprowadzić do pracy.

Sprawę przyjęcia nowego pracownika załatwia wcześniej niż kadry, tak że jeszcze przed rozpoczęciem pracy przez nowego, wie o nim wszystko, stąd ma takie wyniki.



ALEKSANDER ZUB — starszy mistrz na Wydziale Dzielnic — pracuje w „Sanwilu” od sześciu lat (poprzednio był członkiem zarządu „Jarlanu”). Od listopada ub. roku steruje pracą blisko 70 osób. Na pytanie, co powinno charakteryzować dobrego mistrza odpowiada: — *Sprawiedliwość i obiektywizm w ocenie poszczególnych pracowników oraz duża wiedza zawodowa i ogólna, bo w oparciu o to tworzy się autorytet. Wprowadzając młodego robotnika do pracy, mistrz musi go dobrze zapoznać ze środowiskiem w którym przysięga mu pracować, a nawet zaznajomić z typami charakterów poszczególnych pracowników, co w przyszłości będzie miało wpływ na spójność kolektywu. Tylko wtedy może powstać zgrany i dobrze rozumiejący się zespół, nie będzie fluktuacji, absencji i kłopotów z dyscypliną.*

— To, że Aleksander Zub znalazł się w trójce najlepszych w zakładzie, obok Piotra Klofa i Ryszarda Blachuta — mówi przewodniczący ZZ ZSMP SŁAWOMIR KASPEROWICZ — jest w głównej mierze zasługą jego pracowitości, uczciwości i sumienności w wykonywaniu obowiązków zawodowych. Młodzież oddaje go dużym zaufaniem. Jest bardzo aktywny społecznie inicjuje szereg cennych akcji. Słowem, to naprawdę solidna firma... (bz.)

List od mamy



Korzystając z wakacji tysiące dzieci i młodzieży przebywają na różnego rodzaju koloniach i obozach. Część najmłodszych ma już je za sobą, inni pakują rzeczy, by za kilka dni wyruszyć w... Polskę. Po powrocie będzie co opowiadać kolegom ze szkolnej ławy i podwórka.

24 czerwca zakończył się dwutygodniowy turnus kolonijny w Leszczawie, gdzie mile spędzali czas widoczne na zdjęciu zuchy z sieniawskiego hufca ZHP, Rudki i Rzeszowa. Humor i apetyty dopisywały, przypadły do gustu częste wycieczki po malowniczej okolicy, ale największą radość — jak to poza domem bywa — sprawiały listy od rodziców. — No i co nowego w domu, jak sobie bez ciebie tam radzą? — zdają się pytać ci malcy, do których jeszcze list od mamy nie nadszedł.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

NAJLEPSI CHEMICY

Chemia należy — chociażby ze względu na urozmaicony repertuar doświadczeń — do bardziej atrakcyjnych przedmiotów, aczkolwiek o dużej skali trudności, gdzie efektywne ćwiczenia laboratoryjne muszą być podbudowane solidną wiedzą teoretyczną. Uczniów zainteresowanych tą dziedziną jest wielu, a ci szczególnie uzdolnieni obejmowani są specjalną opieką i rokrocznie mają okazję wykazać się swoimi umiejętnościami na olimpiadach chemicznych.

W roku szkolnym 1979/80 reprezentanci naszego województwa odnieśli w nich duży sukces, gdyż aż czterech uczniów uczestniczyło w zawo-

dach centralnych. Byli to Marek Zubrzycki (II LO Przemyski), Jan Gdula (LO Jarosław), Jacek Rodzeń (II LO Przemyski) oraz Janusz Starakiewicz z I LO w Przemysku, który zajmując VI miejsce w kraju zakwalifikował się na Międzynarodowe Zawody Chemiczne Młodzieży w Austrii. Warto dodać, że w poprzednich latach region nasz nigdy jeszcze nie był tak licznie reprezentowany.

Zachowanie ciągłości powyższych sukcesów musi mieć solidną podbudowę. Chodzi o to, by jak najwcześniej dotrzeć i obejmować opieką uczniów szczególnie uzdolnionych. Temu właśnie służą tradycyjne kółka chemiczne oraz

zajęcia fakultatywne prowadzone w szkołach podstawowych. Cenną inicjatywą jest również międzywojewódzki konkurs chemiczny szkół podstawowych, w którym startują reprezentanci z Krośnice, Rzeszowskiego, Przemyskiego i Tarnobrzeckiego. W tegorocznym finale dobrze spisali się ekipa naszego województwa. Najlepsze miejsca zajęli Witold Homan (SP nr 15 — Przemyski), Dariusz Bielec (SP nr 14 — Przemyski) i Andrzej Nieckarz z Łukawicy (gmina Narol). Można mieć nadzieję, że w przyszłości pójdą oni śladem swych starszych kolegów. Jest też sprawą oczywistą, że powyższe osiągnięcia możliwe były dzięki systematycznej i zaangażowanej pracy nauczycieli — specjalistów.

(zs)

Liczący 160 uczestników obóz ZHP w Osetkowie — podejmował ostatnio grupę przedstawicieli Wojewódzkiej Rady Przyjaciół Harcerstwa z wojewodą przemyskim Zdzisławem Cichoćkim na czele. Spotkanie zainaugurował uroczysty apel, w czasie którego wojewoda wręczył zasłużonym działaczom, współorganizatorom wielu harcerskich imprez, Honorowe Odznaki Ruchu Przyjaciół Harcerstwa. Otrzymał je: dyrektor ZPP Marian Domaradzki, zast. kierownika biura ZW LOK — mjr Bronisław Mrye oraz Wojciech Dryjański z Wojewódzkiego Inspektoratu Obrony Cywilnej.

W czasie wizyty obóz funkcjonował normalnym codziennym rytmem — co pozwoliło gościom uczestniczyć w niektórych zajęciach. Nie przeszkodziło to również w

HARCERSKIE SPOTKANIE

odbyciu roboczej narady. Członkowie Wojewódzkiej Rady Przyjaciół Harcerstwa poinformowani zostali o przebiegu tegorocznej akcji letniej.

Na zakończenie zapłonęło tradycyjne ognisko, w trakcie którego uczestnicy obozu w Osetkowie zwrócili się do wszystkich zuchów, harcerzy i instruktorów oraz całej młodzieży przebywającej na koloniach — z gorącym apelem o włączenie się do akcji budowy fregaty „Dar Młodzieży”.

„Pobyt na obozie lub kolonii — głosi odezwa

— jest okazją do podejmowania ciekawych akcji zarobkowych. My zaplanowaliśmy pracę w szkołach leśnych, przy pielęgnacji lasu oraz zbieraniu ziół. Wszystkie wypracowane fundusze prześlemy na konto budowy „Dar Młodzieży”. Wierzymy, że apel nasz podjęty zostanie przez wszystkie obozy i kolonie na terenie województwa przemyskiego...”

(zs)

Henryk Jaskuła



PRZEZ MORZA I OCEANY



(Część ósma)

„FIOLENT” — KERCZ

Zadziwiająca jest pustka na oceanach, nie spotykam statków. Trzynastego dnia przed spotkaniem z „Gletemerem” zobaczyłem maszt za horyzontem, po „Gletemerze” aż pięćdziesiąt dni czekałem na zobaczenie następnego statku. Właściwie to statek mnie zobaczył i podszedł do mnie.

Było to już na Oceanie Indyjskim, 20 września, w ostatnich dniach zimy, na półkuli południowej. Od wielu dni żeglowałem w sztormach i zimnie, najniższe temperatury to 7 st. C.

17 września, żeglując w sztormie, jacht przeciął południk Przylądka Dobrej Nadziei w odległości 227 mil od cypła. Okazuje się, że jest to również południk Gdyni! Na drugi dzień przecięliśmy południk Przylądka Igielnego Cape Agulhas — w odległości 240 mil od niego — i znaleźliśmy się na Oceanie Indyjskim, jako że ten przylądek jest umowną granicą między Atlantykiem a Indyjskim. Był 99 dzień rejsu, za jachtem 9 280 mil. W dniu następnym — setnym — jacht przeciął południk Przemysła 22° 45'E!

W nocy dorwał nas kolejny sztorm, 8 stopni w skali Beauforta, ale czulem się nad ranem jak po ciężkim sztormie! Dosypiałem, minęła dziesiąta rano, gdy otworzyłem jedno oko.

— Jeszcze pół godzinki w ciepłej kołi — pomyślałem, naciągając swoje cztery koce po czubek głowy.

Była 9.30, gdy wyrwał mnie z kołi ryk syreny całkiem blisko jachtu. Gdy doskakiwałem do trapu, drugi ryk, a gdy otworzyłem zejściówkę i wychyliłem głowę, trzeci.

Statek bardzo pomału przechodził w odległości kilkudziesięciu metrów, po zawietrznej. Był to również radziecki trawler rybacki, rufowiec. Na skrzydle mostka stało kilka osób z lornetami.

Nie mogłem wyjść na pokład natychmiast, byłem w piżamie, boso, a tam zimno i mokro, i wiatr. Dałem znak ręką, że będę wołał przez UKF. Z kolei ja zlustrowałem statek lornetą, żeby odczytać jego nazwę: FIOLENT — Kercz.

I już rozmawiamy z kapitanem przez radio, tymczasem pośpiesznie ubieram się. Nazwy jachtu nie musiałem literować, odczytali ją sami na burcie. Pozyccje, oczywiście — chętnie poda Gdyni Radio.

— Nie dajoby się spuścić szalupy, mam poczcie? — zapytałem. — Tylko że morze jest niespokojne... Po nocnym sztormie było skotlowane, stan, który określamy na 5 stopni.

— Niespokojne! — potwierdził kapitan z żalem, szalupy nie dają rady spuścić.

— Podyktujcie radiogram — zaproponował.

Zaskoczyła mnie ta propozycja, nie byłem na to przygotowany. Radiogram? Co i do kogo? Wszak najlepszy radiogram to moja pozycja. Lecz zredagowałem parę słów do domu, które w swej dretwoce nie oddadzą mojego stanu duchowego i tęsknoty.

Pożegnaliśmy się serdecznie życząc sobie wzajemnie szczęśliwej drogi. Zdążyłem się już ubrać, stałem na pokładzie machając ręką, gdy statek oddalał się na północ, w kierunku Afryki.

— Chyba pójdzie przez Kanał Sueski do swojego Kerczu nad Morzem Azowskim, do domu — pomyślałem ze smutkiem, uswiadamiając sobie, że przede mną ponad dwie trzecie trasy, ponad dwadzieścia tysięcy mil do domu i osiem trudnych miesięcy.

Od tego czasu minęło 56 dni, w ciągu których nie zobaczyłem ani jednego statku, żadnego światełka przez tych, które świecą w głębinach, żadnego śladu człowieka. Ba, nawet delfinów nie spotkałem na Indyjskim. Tylko ocean — zły, zimny, dziki, pusty. Towarzyszą mi albatrosy i petrele, a przed kilkoma dniami zobaczyłem wieloryba, na szczęście dość daleko.

Dzisiaj, 15 listopada, 157 dzień rejsu, jacht przeciął południk przylądka Leeuwin (południowo-zachodni kraniec Australii) w odległości 522 mil od przylądka. Za jachtem 14 500 mil. Jeszcze nie ma połowy, półmetek będzie dopiero za Nową Zelandią, na południku 180°.

Wiosna w pełni, wnet dobiegnie końca drugi miesiąc wiosny, ale ciągle jest zimno, temperatury wzdłuż 5—10 stopni C. Jest to mokre zimno.

U Was pewnie jesień już nastąpiła?

PIERWSZY SZTORM

W przyjemnym nastroju mijają żegluga przez środkowy Atlantyk, wiatry umiarkowane, tropiki niezbyt męczące. Codziennie zarywałem kąpiel w wodzie morskiej, która napełniałem umocowany na pokładzie dziobowym dmuchany ponton. Często, siedząc w pontonie — w wielkim słomianym sombrero na głowie, ciemnych okularach na oczach i fiaską piwa w ręce — zastanawiałem się, czy jestem szczęśliwy. I choć usta uśmiechały się do prażącego słońca i granatowych fal pluskających o burty szybko idącego pod samosterem jachtu, na skraju świadomości wisiła nieustannie ciemna, burzowa chmura.

Ani na chwilę nie mogłem zapomnieć o tym, gdzie idę, że przez wiele miesięcy będę żeglował w najtrudniejszym i najbardziej pustym akwenie południowych oceanów. Ostatni przyjemny akord tropików już na południowym Atlantyku, to spotkanie z radzieckim statkiem rybackim „Gletemer” z Murmańska i podanie przez niego poczty do kraju. Na drugi dzień 22 sierpnia jacht przeciął zwrotnik Koziorożca i wszedł w zimę południowej półkuli. Temperatura spadała z dnia na dzień. Świadomy swego kursu oczekiwałem uderzenia zimowego oceanu.

24 sierpnia.

Dzień oswiały, pogodny. Skończyłem szęć genuę i postawiłem ją w miejsce kłiwra I, w którym odwiał się sześć karabinków pod rząd. Wczoraj o północy słuchałem przez brazylijskie Radio Globo meczu między Argentyną a Brazylią o

puchar Ameryki, rozegranego na stadionie River Plate w Buenos Aires. Przeżywałem mecz niemal tak jakby to Polska grała z Brazylią. Brazylijczycy napierali i prowadzili, a przy tym ta ich fantastyczna transmisja, kiedy wydaje się, że spiker o stu nogach pędzi z piłką przez boisko na bramkę przeciwnika. Skończył się remisem 2:2.

25 sierpnia.

Typowo zimowy obraz dziś na oceanie, szkwał za szkwałem, deszcze, mżawki. Temperatura 15 st. C. Zejściówka zamknęła na glucho (od tego dnia pozostała zamknięta przez wiele miesięcy). Dwukrotnie wyłączyłem samoster w szkwałach o sile 9 stopni Beauforta, gdyż nie mógł sobie poradzić. Sterowałem ręcznie z kokpitu siekany deszczem po gumowym sztormiaku. Na morzu pył wodny, wywołany deszczem, pokrywał powierzchnię jak mgła.

Moja pstrokatka, mewopodobny ptak ze ślicznym deseniem jakby orła polskiego na skrzydłach, która od trzech dni lata koło jachtu, rozpaczliwie wależy w sztormowych porywach z ulewny deszczem, rozpuściła swe skrzydła na wiatr w geście błagającym o litość, potem spada mi przed dziób, chroni się od wiatru w cieniu moich żagli. Jak ptak to przeżywa? Nigdzie nie może się schronić, a przecież jest do takich warunków przystosowany i spotyka je często. Porównywałem wtedy jacht do ptaka...



Nalapałem deszczówkę do wszystkich kanistrów. Wieczór wykapiałem się w dużym garnku gorącej deszczówki.

Jaka czeka mnie noc?

26 sierpnia.

Bezsenność. Zasnąłem około czwartej rano, wstałem o ósmej. Jachtem ciska, z trudem zrobiłem parę linii pozycyjnych. Na obład golonka z makaronem. Puszka golonki na trzy dni, dwie ostatnie porcje przekładałem do słoika, który wiaze na pokładzie, gdzie jest zimniej. Słoik tym razem otwarty, gdyż poprzednio, w zamkniętym, mięso było stęchłe. Przy obiedzie „Express Wieczorny” z paczki zabranej prasy, czyni obiad smaczniejszym.

Jestem w pobliżu punktu „D” na południowym Atlantyku, w którym następuje zakręt w kierunku Przylądka Dobrej Nadziei. Założenia przewidywały ten punkt na 25 sierpnia, czyli mniej więcej nadrobiłem 9-dniowe opóźnienie na wyjściu.

27 sierpnia.

Porównanie jachtu do ptaka morskiego bardzo na miejscu: dziś mamy sztorm 8 stopni Beauforta i idziemy na przetrawienie.

Około szóstej, jeszcze była noc, usłyszałem trzask i zaraz potem wściekły łopot genui. Przerwał się szot. Zrzuciłem genuę, wybrałem ją z wody. Postawiłem sztormkłiwra. Wiatr się wzmagał. Zrzuciłem grota. Po raz pierwszy w rejsie zastosowałem pas bezpieczeństwa, który wpinałem do linki na prawej burcie. Sztorm z południa, czyli bejdewindowy, zmusił do zmiany kursu w lewo, na wschód. Jachtem ciska, fala zrobiła się duża.

Godz. 17 — sztorm trwa. Makaron z duszłaka wyrzuciło na podłogę. Pozbierałem. Golonka na pokładzie w słoiku zalana. Wodę wylałem. Obiad był smaczny.

Nie nie można zrobić. Próbuje spać, zasypiam na krótko i wstaje. Gdyby ten sztorm był z westu, gnalibyśmy swoim kursem 140°, a tak to musimy się męczyć i sztormować. Po południu sztorm męczył mnie psychicznie, zrobiłem sobie solidny koktajl. Marzę wtedy... och, nie

chcę się poddawać marzeniom, to dopiero 77 dzień rejsu, a będzie ich co najmniej dwa razy tyle, tych cięższych, na południowych oceanach. Chciałbym być teraz u Włodka w jego rancho w Wapowcach, siedzielibyśmy sobie przy kominku ze szklanicami w rękę, w miłej pogawędce. Z lasów zza Sanu dochodziłyby pomruki byków na rykowisku. A sztormy lepiej wspominać niż przeżywać.

28 sierpnia.

Przed północą dmuchała już regularnie „dziwiałka”, mały sztormkłiwra wpadł w drgawki, które wstrząsały całym jachtem. Zrzuciłem go, przy zrzucaniu wiazałem się, od północy jacht stoi w dryfie, a raczej płynie w dryfie na północny zachód, tam bowiem wydmuchuje go sztorm z południowego wschodu, kierunku idealnie przeciwnego do naszego kursu.

Pozycje mam. Przy kulminacji słońca, wczoraj, zalało sekstant i mnie. Sklarowałem wnętrze, puszką z buraczkami-ćwiklowymi, które wczoraj były do makaronu z golonką, znow tak jak i wczoraj wystrzeliła i zalała kambuz czerwonym płynem. Wyglądało to tak, jak gdyby tu miało miejsce morderstwo nożem lub siekierą, tyle przelanej krwi. Trzeba będzie ustanowić regułę: w sztormie nie używać barszezu ani buraczków-ćwiklowych.

Po obiedzie życie w rozkosznych pieleszach domowych. Jacht w dryfie, na pokładzie nie ma nic do roboty. Sztorm nie rośnie, nie ma powodów do troski. Coś mnie cieszy, sam nie wiem co. Mimo że tracę czas leżąc w dryfie, jestem zadowolony z życia. (Po kilku miesiącach, już na Pacyfiku, po niezliczonej ilości sztormów o wiele groźniejszych, zrozumiałem co mnie wtedy cieszyło: że wreszcie otrzymałem cios i więcej nie będę truchlał oczekując uderzenia).

Po południu zdjęłem banderę nr 1, wysłużoną, wiatry wstrzępiły ją aż po orla. Służbę na beznamaszcze objęła bandera nr 2.

Godz. 20.00. Noc, piękna noc, niebo czyste, gdzieniegdzie kępy zawieszonych chmur, niedaleko zenitu księżyc jak wycięty różek z czystego złota. Wiatr huczy na wantach.

Szwendam się po domu, po pokładzie jak najmniej, bo tam chłapie, a przy tym jest zimno. Chodzę z kąta w kąt, popijam koktajl, śpiewam swój ubogi repertuar, wspominam...

29 sierpnia.

— Uff! Nie czuję rąk. Dziś napracowałem się okrutnie i nawalczylem z oceanem. Rano ześlądo nieco, postanowiłem iść. Przez trzy godziny klarowałem żagle. Postawiłem dużego kłiwra i grota na dwóch refach, włączyłem samoster. Szło. Niedługo, wiatr wzrósł do „ośmiu”, jachtem tułko niesamowicie. Zrzuciłem kłiwra dużego, postawiłem sztormkłiwra. Znow szło jako tako.

Gehenna zaczęła się wieczór, sztorm wzrósł do 9, ale nie to było przyczyną udręki. Zrzucenie kłiwra nie wiąże do sztormrelingu, ale i nie zdejmuję ze sztagu i chowam do worka pod dek. Przywiązuję go, zwinięty w baleron, do pokładu dziobowego. Widocznie niezbyt mocno przywiązałem, fale wysuplały część żagla i wyciągnęły za burty napełniając wodą jak worek. Ważyło to ze sto kilo. Kilka razy udało mi się wyciągnąć ten kawałek żagla, lecz gwałtowna fala wydzierała mi go. Chwilami byłem pod wodą, raz myślałem, że się utopię, gdy przez dłuższą chwilę nie miałem czym oddychać.

Aby zmniejszyć szybkość zrzuciłem sztormkłiwra. Sierp księżyc wysoko, gdy wychylał się zza chmur oświetlał mi pokład. Wreszcie wydarłem żagiel, zdjąłem go z forsztagu i zatargałem pod dek. Rozbrałem się i wypilem szklankę wina z wodą, aby przemyć słońcy i gorzki smak wody morskiej w ustach.

Znow dryfujemy. Kiedy to się skończy? Atmosfera na jachcie robi się ciężka, mil nie przybywa, ba! — cofa nas, tracicimy mile.

30 sierpnia.

Dzień wstał ponury, zamazany, wyjący. Rano postawiłem sztormkłiwra, przy tej okazji przemoczyłem drugi komplet odzieży. Ubranie sztormowe nie uchroni, fala wlewa się za kark. W południe musiałem zrzucić ten żagiel, aby postawić foka sztormowego, znacznie mniejszy.

Wieczór zapaliłem lampę nafłową Tilley, pod dekiem zrobiło się przytulnie, wycie wiatru i harmider z zewnątrz dochodzą przytłumione.

— Może by postawić więcej żagla? — zastanawiałem się.

Nie wytrzymałem, ubrałem się w dopiero przesuszzone lachy i w sztormiak i wybiegłem na pokład, żeby zamienić foka sztormowego na dużego kłiwra. Potężny strumień wody zalał mnie od stóp do głowy i ostudził zapędy. Wróciłem, przebrałem się.

Jachtem ciska straszliwie, a koło grotmasztu woda leje się strumieniami do środka. Księżyc blisko połowki, wysoko oświetla zimnym światłem skotlowany ocean.

31 sierpnia.

Rano bez zmian. Przy pompowaniu wody z żęzy pompą w kokpicie dostrzegłem rozprucie sztormkłiwra na górnym brzyście. Nie bacząc na to, że pod sztormiakiem mam „domowe” lachy, pobiegłem na dziób i zrzuciłem żagiel. Oczywiście zmokłem. Żagiel ściągnąłem pod dach i zabrałem się do szycia.

Potem zabrałem się do logu, który przestał działać, choć wymieniem baterie. Trzeba było wykrcić propoler znajdujący się za burty, pod dnem, w części dziobowej. Z trwogą wykrciłem propoler ze studzienki, świecąca woda buchnęła do środka. Szybko zakrciłem otwór dekiem. Propoler obracał się z trudem, na ośkach miał nawiniętą „pajęczynę morską”. Po wyczyszczeniu i ponownym założeniu — znow buchnęła woda zza burty — log działa.

1 września.

Szósty dzień dmucha z południowego wschodu spychając mnie w lewo, zaczyna mnie to niepokoić, mój kurs prowadzi gdzieś do Południowo-Zachodniej Afryki.

W Polsce rozpoczyna się dzisiaj rok szkolny (a może pojutrze, w poniedziałek) i wspominam się napaść niemiecka z 1939 roku. Pamiętam i ja tamten 1 września, w Azul (w Argentynie). Słyszałem rano wycie syren, a idąc do szkoły wyczytałem na tablicy ściennej dziennika „El Tiempo”, że Niemcy przetrwały granicę w pięciu punktach i wtargnęły do Polski. Było to 40 lat temu, ani przez chwilę nie wątpiłem wtedy, że Niemcy przegrają wojnę, a Polska odzyska niepodległość.

Dylemat: Sztorm z południowego wschodu zepchał mnie 400 mil na północ od rufy. Czy iść dalej tym kursem i czekać na zmianę kierunku wiatru, czy zmienić hals i pójść na południowy zachód, w kierunku rufy?

Czuje się jak w pułapce. Nie wiem na ile starczy mi cierpliwości, nie wiem, czy i kiedy zmieni się ten wiatr. Postanawiam patrzeć na Routing Chart (mapa pilotowa), że dłużej niż trzy dni tym kursem iść nie mogę.

Przed północą wyszedłem na dek. Bez zmian, wiatr nie ma zamiaru skręcać.

— Co robić? Co robić? Gdzie iść? W którym kierunku? W prawo czy w lewo od wiatru? Tak źle i tak źle.

2 września.

Brutalne zdarzenie z kołi. Nic tak człowieka nie męczy jak beznadziejny i niepotrzebny wysiłek. Te mile prowadzą do nikąd. Znow sekstant zalany przy braniu wysokości słońca. Żyć mi się odechciwa.

3 września.

Wczoraj powiedziałem sobie, że mam to wszystko w nosie i postanowiłem się spić. Wypilem 3 albo 4 koktajle, przy tym szylem najpierw grota, potem genuę, aż do północy przy lampce.

Wiatr osłabł i skręcił na wschodni, zrobiłem zwrot. Spałem długo. Zwiokłem się z kołi przed południem, aby zrobić pozycję, fala zalała mi sekstant, dmuchało 7 stopni. W strasznych słowach zwymsiałem ocean.

Godz. 20.00. Wiatr ześlądo do 5 stopni, dmucha ze wschodu. Idę swoim kursem 145°. Po tych siedmiu dniach niekorzystnego sztormu czuję się jak rekonwalescent po ciężkiej chorobie — słaby, zmęczony, ale szczęśliwy.

Postawiłem grota, wypilem fiaskę gamza, zjadłem ryż z puszką wołowiny w sosie grzybowym. Spać...

Księżyc idący ku pełni oświetla drogę mojemu okrętowi.

ŚWIETLICA NA SKRAJU PRZYSIÓŁKA

Do redakcji nadszedł list, w którym młodzi mieszkańcy Korzeńca - Łazów, położonego w odległości kilku kilometrów od Birczy, przedstawili swe problemy związane ze spędzaniem wolnego czasu i organizacją rozrywki. Zasadniczo sprawa koncentruje się na kłopotach z zagospodarowaniem opuszczonej szkoły, w której niegdyś mieściła się dobrze utrzymana świetlica. Dziś pozostały po niej tylko wspomnienia oraz niszczący budynek z dziurawym dachem i sypiącymi się tynkami.

Postanowiłam odwiedzić autorów listu, wstępując wcześniej do Birczy nie tylko, by zapytać o drogę, ale także zorientować się, czy problemy mieszkańców Korzeńca - Łazów są znane władzom gminnym. Czego się dowiedziałam?

Łazy to przysiółek liczący 26 numerów, ok. 120 mieszkańców, oddalony o ponad 2 km od Korzeńca i prawie tyleż samo od sąsiadującej z drugiej strony Huty Brzuskiej. Jest to miejsce ładne, ale położone z dala od szosy i szlaku turystycznego — a zatem nieco odcięte od świata. Dochodzi się tam drogą, którą trudno w pełni określić tym mianem. W przyszłości przewiduje się jej budowę z funduszu rekultywacyjnego, ale tak już jest, że jak są piędziące, to brak mocy przerobowych, więc sprawa się przeciąga. Głównym źródłem utrzymania ludności jest rolnictwo i sadownictwo, tradycje ma pszczelarstwo. Ziemia tu dobra, gospodarstwa przeważają średniej wielkości,

co powoduje, że na ogół jedno z dzieci pozostaje na roli, a inne odchodzą do miasta. Jest to proces o dużym nasileniu.

Ta charakterystyka przysiółka nie pozostaje bez związku ze sprawą, o której była mowa w liście — mianowicie z problemami nielicznie tu reprezentowanej młodzieży dotyczącymi prób zorganizowania działalności kulturalnej.

Naczelnik gminy Bircza, Adolf Bartnicki, zapytany o szkołę w Łazach, mówi: — Owszem, jest tam ładny drewniany budynek. Młodzież mogłaby z niego korzystać — gdyby chciała... gdyby było jej więcej. Obiekt jest zdewastowany i wcale nie widać chętnych do pracy. Zastanawiamy się, czy nie przenieść go w inne miejsce. Jest to zresztą postulat części mieszkańców. Gdyby ktoś chciał budynek zagospodarować — pozostałby na starym miejscu, przyznalibyśmy fundusze na remont i wyposażenie. Ale musi się tym zająć miejscowa ludność, a teraz, po scalenie gruntów, nie jest to łatwe, bo powstały konflikty i nie ma jedności wśród ludzi...

Brak sprecyzowanych planów co do przeznaczenia obiektu, ale podobno można zaadaptować go na mieszkania. W jego remoncie, z przeznaczeniem na placówkę kulturalną, trzeba by włożyć zbyt wiele pieniędzy — przedsięwzięcie kosztowne, a młodzieży niewiele (trochę ponad 20 osób). W tym momencie nasuwa się pytanie: kto powiedział, że ze

świetlicy nie mogą korzystać także starsi mieszkańcy? W każdym razie wygląda na to, że bardziej ekonomicznie będzie, jeżeli młodzi pójdą sobie potańczyć do Korzeńca lub Birczy... Jeszcze jednym argumentem przeciw oddaniu budynku młodzieży jest panująca tu opinia, że młodzi nie bawią się kulturalnie, lecz piją alkohol i dewastują to, co jeszcze pozostało.

Z listu mieszkańców Łazów wynika jednak, że sprawa nie jest im wcale obojętna — ba, młodzi pałają się wręcz do remontu, tylko nie mają środków na ten cel. Słusznie przewidują, że jeżeli budynek nadal pozostanie bez opieki — ulegnie zupełnie dewastacji. A korzystanie z okolicznych świetlic też im nie w smak — skoro mogą mieć własną.

Po drodze do Łazów wstępuję do świetlicy w Korzeńcu. Budynek z zewnątrz niepozorny, wewnątrz też nie budzi entuzjazmu, wyposażenie więcej niż skromne, ale są dwa obszernie pomieszczenia i młodzież ma się gdzie podziąć i zabawić, a przychodzi tu czasami 40-50 osób. Nie ma etalowej świetlicowej, a pięć nad placówką sprawują doraźnie aktywistki koła ZSMP. Wspinając się wiodącą do przysiółka ścieżką — zaczynam lepiej rozumieć mieszkańców Łazów, którzy muszą przemierzać tę trasę w drodze do szkoły czy pracy i z powrotem, czasem w słońcu, ale często w śniegu lub deszczu. W takiej sytuacji ponowna wyprawa do

Korzeńca w poszukiwaniu rozrywki i powrót późnym wieczorem są atrakcją raczej wątpliwą.

Budynek po dawnej szkole w Łazach znajduje się na skraju przysiółka. Jest drewniany, na podmurówce, która miejscami zaczyna się mocno kruszyć. Z zewnątrz prezentuje się dość przyzwoicie. Gdy jednak wchodzę do wnętrza po drewnianych schodkach — widzę, że przydałby się tu dobry gospodarz. Obszerna sień zasypała odlatującym tynkiem. Podobnie jest w innych pomieszczeniach. Podłoga usłana butelkami po „Perle Bieszczadzkiej”, co potwierdza zasłyszana poprzednio opinia, że odbywają się tu libacje. Dwa pomieszczenia zamknięte na klucz, trzecie otwarte: na ścianach tablice zoologiczne z wizerunkami ptactwa dzikiego i domowego przepłatają się z fotografiami młodzieżowych idoli, stolik nakryty nieco zakurczonym obrusem papierowym, koło niego stara lawka szkolna i kilka archaicznych krzesel z jakiegoś kina czy sali widowiskowej. Na poddaszu kilka zapelnionych rupieciami zakamarków, podłoga zasłana czasopismami pedagogicznymi i — o ironio — „Problemami Alkoholizmu”. W jednym z pomieszczeń żalony wrak telewizora, a w innym — istny magazyn oszklonych ram okiennych. Teraz rozumiem dlaczego całe szyby nie zgadzały się z tym, co mówiono o ich systematycznym wybijaniu: dopóki zapas okien się nie wyczerpie — można je do woli tłuc.

Nie zastaję autorów listu, ale rozmawiam z osobą, która ma klucze do świetlicy. Z jej relacji wynika, że młodzież była w Urzędzie Gminy w Birczy z propozycją przystąpienia do remontu budynku — pod warunkiem otrzymania

materiałów. Uzyskała zapewnienie (nie od naczelnika wprawdzie), że takowe zostaną w najbliższym czasie przydzielone. Było to w tydzień przed moją wizytą. W takim razie coś się tu nie zgadza... Przecież z wypowiedzi naczelnika i sekretarza gminy wynika, że nic im nie wiadomo o planach młodzieży związanych z tą szkołą. Wygląda więc na to, że wszystko utknęło gdzieś na niższym szczeblu i nie dotarło do osób mających decydujący głos. A może, po prostu, można załatwić tę sprawę bez zaprzękania głowy wyższym instancjom? Oby to tylko nie było pospolite zbywanie ludzi obietnicami...

Gdy pytam mieszkańców przysiółka o celowość istnienia tu świetlicy — w większości przypadków są zgodni co do tego, że jest potrzebna, zwłaszcza młodym. — **Bo gdzie mają się podziąć** — mówi jedna z mieszkanki. — **Do Birczy daleko...**, nie mają kina, zabawa przy adapterze i śpiew — to ich jedyna rozrywka. A kiedyś na zapusty, to i my, starsi, zorganizowaliśmy sobie zabawę...

Ale każdy medal ma dwie strony. Nie wszyscy patrzą na zabawę młodzieży z aprobatą, zwłaszcza, gdy przekształca się ona w libację, a są dowody, że i tak bywa, choć na ogół wini się za to przybyszów z innych wsi. Jednakże wobec niewłaściwego zachowania młodzieży, równie niewłaściwa wydaje się postawa dorosłej części społeczeństwa, która zajmuje wyłącznie pozycję obserwatora, stroniąc zupełnie od ingerencji w przypadku, gdy dochodzi do pijaństwa, ekscesów, wybijania szyb. Starsi chyba zapomnieli, że na młodzież można i trzeba oddziaływać wychowawczo. Czyżby zupełny zanik autorytetu?

BARBARA ADAMSKA

JAK PRZEBIEGA ODBUDOWA ZAMKU

O pracach przy odbudowie przemyskiego zamku nie informowaliśmy już dawno. Ostatni, obszerniejszy materiał na ten temat opublikowaliśmy 18 października 1978 r. Od tego dnia minęło więc prawie 21 miesięcy. Jak ten czas szybko mija... Losami zamku — mimo pozorów — jednak interesowaliśmy się na blizno i gdy stwierdziliśmy, że kolejny etap robót zbliża się już do finału, spieszymy zaspokoić ciekawość naszych czytelników.

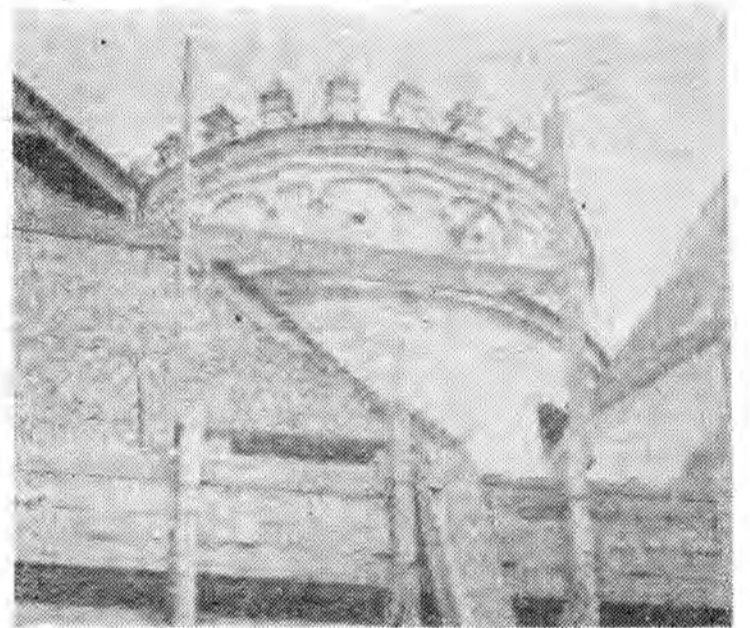
Najpierw kilka słów przypomnienia... Od 5 kwietnia 1978 r. w przemyskim zamku działa ekipa Pracowni Konserwacji Zabytków, która przejęła ten obiekt od WPBK. Nowy wykonawca tego wielkiego i trudnego przedsięwzięcia rozpoczął roboty od zabezpieczenia budowli przed... rozpadnięciem się. Wymieniono więc około 400 m sześć. zmurszałych murów kamiennych w partiach fundamentowych, wykonano — wymagający ogromu robót ziemnych — kanał osuszający i jego zadaszenie, chroniące przed opadami. To były najważniejsze prace spośród tych, które zakończono w 1978 r. i o których już informowaliśmy we wspomnianym na wstępie artykule (do tego zestawienia warto jeszcze dodać obróbki blacharskie, prowizoryczne przykrycie zasadniczej części obiektu — nie licząc drobniejszych, choć ważnych robót).

Efektów uzyskanych w roku ubiegłym i bieżącym, to przede wszystkim zakończenie podstawowych prac w sali widowiskowej, przeróbka układu funkcjonalnego pomieszczeń za sceną, dobudowanie zaplecza sanitarnego (między basztą południowo-wschodnią a teatrem) i osadzenie w nich stolarki. W tej chwili przygotowuje się stropodach do betonowania i naprawia mury osłonowe na wzgórzu zamkowym. Jeszcze w tym roku obiekt ma być doprowadzony do tzw. stanu surowego zamkniętego i można będzie wprowadzić do niego podwykonawców do robót c.o. i elektrycznych, czyli rozpocząć ostatnią fazę odbudowy. Szkopuł w tym, że podwykonawcy nie wykazują wielkiego entuzjazmu i wynajdują różne przeszkody zmierzające do odwołania momentu rozpoczęcia prac. Mamy nadzieję, że przy pomocy władz uda się tę barierę pokonać. Wierzymy w to. Podobnie sądzi dyrektor przemyskiego Oddziału PKZ mgr inż. Jan Piotrowski i kierownik budowy Jerzy Mielnicki, którego podwładnych czeka jeszcze przesunięcie murów osłonowych na dziedzińcu zamkowym (od strony zachodniej) na miejsce odkrytych fundamentów nie istniejących już baszt, aby później można było — zgodnie z projektem zagospodarowania dziedzińca — wyraźnie zaznaczyć (na użytek zwiedzających) pierwotny wygląd zamku i stojących kiedyś obok niego budowli.

Przy okazji... Najwyższy już czas pomyśleć o częściowym odstąpieniu tego pięknego, zabytkowego obiektu, aby — gdy zostanie już oddany miastu po odbudowie — był z daleka widoczny. Wymaga to pewnych korekt w drzewostanie. Są one zresztą niezbędne także z uwagi na bezpieczeństwo ludzi udających się na spacer do parku i przechodzących w pobliżu zamku. Niektóre drzewa rosnące na skarpię, przez wiele lat nie pielęgnowane, mają dziś 2/3 korzeni na powierzchni ziemi i przy silnym wietrze mogą runąć...

Widoczne na zdjęciu rusztowania zewnętrzne i te, które znajdują się jeszcze w środku obiektu — powinny już w niedługim czasie zniknąć. Wtedy dopiero ukaże się nam stary zamek w zupełnie nowej krasie. Wprawdzie przyjdzie na to jeszcze trochę poczekać, ale zaawansowanie robót w tej zabytkowej budowli napawa optymizmem.

Fot. ROBERT PAWŁOWSKI



Znacznie zmienił się wygląd budynku łączącego obie istniejące baszty — ekipa PKZ kładzie bowiem spadziasty dach, pod którym znajdują się dodatkowe pomieszczenia przeznaczone dla teatru „Fredrum”.



ogólnopolska studencka akcja PRZEMYSŁ 2000



NASZE SPRAWY

Chcąc przybliżyć czytelnikom „Życia Przemyskiego” nasze problemy, którymi żyjemy w ciągu całego roku akademickiego, nasze kłopoty i sukcesy składające się na specyfikę życia na uczelni i coś, co nazywa się studenckością — prezentujemy dziś pierwsze artykuły z cyklu, który zatytułowaliśmy „Nasze sprawy”.

Rozpoczynamy od dziennikarstwa studenckiego, tj. prasy i radia, a w następnej kolejności przedstawimy pracę kół naukowych, klubów studenckich, sprawy socjalno-bytowe i inne.

CODZIENNIE przez głośniki akademickich pokoi rozlega się sygnał, który oznajmia rozpoczęcie programu studenckiego studia radiowego. Sygnał ten u niektórych wywołuje wzmożoną uwagę, na innych nie robi żadnego wrażenia, a są i tacy, którzy w tym momencie wyłączają głośnik. Rozpoczęty jednak program, niezależnie od reakcji słuchaczy, będzie trwał do późnych godzin nocnych, ponieważ w akademiku nie chodzi się spać wcześniej.

Radia studenckie są agendami SZSP. Środki finansowe na zakup sprzętu oraz wyposażenie pomieszczeń studyjnych otrzymują od macierzystej uczelni, która (w miarę swych możliwości) troszczy się o swoje radio-„dziecko”. Pomimo tej opieki problemy sprzętowe są jedną z największych bolączek młodych radiowców-amatorów. Czasem trafi się jakiś „dobry wujek”, zwykle przedstawiciel zaprzyjaźnionego zakładu pracy, który przychodzi z konkretną pomocą. Prawie w każdym jednak studio najbardziej utrudniają pracę braki techniczne, są w oku radiowców.

Jednym z najstarszych i najlepszych w Krakowie studiów radiowych jest Studenckie Centrum Radiowe „Nowinki” przy politechnice. W ubiegłym roku obchodziło ono dwudziestolecie swojej działalności wśród wzlotów i upadków. Szczytem tych wzlotów był przełom lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, kiedy to Radio „Nowinki” uznane zostało za najlepszy radiem studenckim w Polsce.

Obecnie „Nowinki” składają się z oddalonych od siebie o 10 kilometrów (i połączonych podziemnym kablem) dwóch studiów, z których — na zmianę — prowadzony jest program. Pięć dni w tygodniu o godz. 22 słowa „Tu Nowinki” mówią wszystkim, że na antenie weszli studenci. Głos ich dociera do dwóch osiedli akademickich i może go słyszeć blisko 3 tysiące osób. Większość odbiorców to słuchacze przypadkowi i wśród takich najwięcej jest krytykantów i malkontentów, od których radiowcy wysłuchali wiele przykrych dla siebie słów. Na szczęście jest grupa ludzi, która stara się nie przegapić godzin na-

POWSZECHNIE z pewnością znane są takie periodyki, jak: „Student”, „ITD”, „Nowy Medyk”, „Politechnik”. Są to pisma studenckie redagowane przez zawodowych dziennikarzy. Obok nich działa wiele jednostniówek i biuletynów wydawanych (łącznie z drukiem i kolportażem) przez studentów.

Wyrywkowa prezentacja tych pism zaczęła oczywiście od środowiska krakowskiego, które od lat należy do najlepszych w Polsce. Absolutnym rekordzistą jest „Magazyn Studencki” specjalizujący się w zdobywaniu nagród „Czerwonej Róży” dla najlepszej jednostniówki. Gdy w roku 76/77 pierwszą nagrodę dostał „Faktor” z Zielonej Góry, a „Magazyn” tylko wyróżnienie, obserwatorzy uznali to za duży skandal.

Wydany po raz pierwszy w styczniu 1972 r. „Magazyn Studencki”, mimo różnych kłopotów wydawniczych, ukazuje się z dużą regularnością do tej pory. Średnio w roku wychodzi pięć do sześciu numerów, ostatnie kłopoty z papierem sprawiły, że w roku 1980, jak na razie, pojawiły się tylko dwa.

Jedynie druk „Magazynu” realizują „profesjonaliści”, wszystkie inne prace, łącznie z makietowaniem, składaniem i kolportowaniem pięciotysięcznego nakładu są dziełem kilkuosobowej grupy studentów, głównie Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tak więc ktoś, kto kilka lat uczestniczył w wydawaniu „Magazynu Studenckiego” jest w pełni przygotowany do pracy na każdym stanowisku w redakcji profesjonalnego pisma. I tak właśnie się dzieje: byli szef „Magazynu”, Wacław Krupiński jest p.o. sekretarza redakcji w „Studentie”, a obecny naczelny, Marek Strzala, jest tam kierownikiem

działu, Jarosław Zajęczkowski został niedawno sekretarzem redakcji w „Kurierze Studenckim”, a wielu byłych i obecnych członków zespołu redakcyjnego „Magazynu Studenckiego” jest etatowymi pracownikami bądź współpracuje z redakcjami krakowskich gazet, telewizją, Polską Agencją Prasową.

CZASOPISMA STUDENCKIE

„Magazyn Studencki” stał się nawet przedmiotem naukowych analiz. Ostatnio wyczytałem w piśmie „Integracje” wielce uczoną rozprawę, z której zacytuję zakończenie: „Model „Magazynu Studenckiego”, którego adresata czytelniczego określiliśmy jako młodego inteligenta nastawionego na problemy w szerokim pojęciu i zagadnienia moralne, stwarza sytuację komunikacyjną polityczno-moralną z tendencjami do postawy odbiorczej poważno — zabawowej. To nasze określenie spowodowane jest przeświadczeniem, iż każdą charakterystykę sytuacji komunikacyjnej wyznaczają społeczno-kulturowe wartości aktu prasowego porozumienia, czyli kto, o czym i jak”. Mądre, prawda? W każdym razie ja nie z tego nie rozumiałem.

Na szczęście w „Magazynie Studenckim” raczej się nie spotyka belkotu, chociaż zdarzają się — obok naprawdę dobrych — artykuły słabe, co jest najzupełniej normalne w piśmie pełniącym rolę poligonu szkoleniowego dla przyszłych dziennikarzy. Redakto-

rzy studenckiej kolumny w „Życiu Przemyskim” mają zamiar przedrukować fragmenty niektórych artykułów z „MS”. Dlatego ja — dla równowagi — opowiem o kilku tzw. „kaczkach”. I tak w relacji z otwarciem pierwszego w Krakowie studenckiego żłobka można było wyczytać, że plącówkę tę „zrodziła konieczność

wyróżnienie, głównie dlatego, że jury czuła dziwną niechęć do przyznania trzeciej z kolei nagrody dla Krakowa (po nagrodzie dla „Magazynu Studenckiego” i indywidualnej dla Marka Strzala).

Pod koniec 1973 roku Politechnika Krakowska wydała pierwszy informator RU SZSP. Ukazywał się raczej nieregularnie! w niskim nakładzie 500 egzemplarzy. W 1974 r. w konkursie „Czerwonej Róży” zdobył wyróżnienie, ale w trzy lata później przestał się ukazywać.

Na koniec prezentacji krakowskich pism studenckich wypada powiedzieć o biuletynie SAI, specjalizującym się w szybkim i skrótowym informowaniu o najciekawszych wydarzeniach związanych ze studiami i SZSP.

Z pism niekrakowskich na uwagę zasługuje zielonogórski „Faktor”, poznańskie „Spojrzenia”, rzeszowski „Dwukroppek” i katowicki „Smar”, ale tak naprawdę to tylko dwa pierwsze reprezentują wysoki poziom. Osobna sprawa, to okolicznościowe pisma — „Kurier Festiwalowy” (wydawany z okazji VI Festiwalu Kultury Studentów PRL) i „Chelm 80”, oba wydawane na świetnym papierze i przy zaangażowaniu tak dużych sił i środków, że trudno tu właściwie mówić o pismach nieprofesjonalnych.

Tyle o „Magazynie Studenckim”. Od 1962 roku na łamach „Dziennika Polskiego” ukazuje się „Kolumna Studencka”. Po różnych perypetiach (np. w 1973 roku zastąpiono ją na pewien czas, z bardzo kłopskim rezultatem, „Młoda Zmiana”, czymś w rodzaju wizytówki nowo powstałej FSZMP) od 1978 roku „Kolumna Studencka” ukazuje się w miarę regularnie co miesiąc i stara się jak najlepiej prezentować osiągnięcia i problemy studenckie. „Kolumna” w ostatniej edycji „Czerwonej Róży” zdobyła tylko

na zakończenie kilka zabawnych tytułów pism studenckich z książki pod redakcją A. K. Waśkiewicza „Czasopisma Studenckie w Polsce”: „Agencja Plotka”, „Dmuchawiec”, „Kundeł”, „Kwik”, „Mózgowiec”, „Radość Kortowa”, „Rura”, „Trend”, „Wiwi-sekcja”...

na zakończenie kilka zabawnych tytułów pism studenckich z książki pod redakcją A. K. Waśkiewicza „Czasopisma Studenckie w Polsce”: „Agencja Plotka”, „Dmuchawiec”, „Kundeł”, „Kwik”, „Mózgowiec”, „Radość Kortowa”, „Rura”, „Trend”, „Wiwi-sekcja”...

JERZY SKOCZYLAŚ

„TU NOWINKI”

wcześniej jeszcze — Zanussi, Pacuda i inni. Wywiad jest bowiem najbardziej powszechnym rodzajem audycji w studenckim radio. Są poza tym słuchowiska, reportaże, felietony, no i oczywiście dużo muzyki. Szczególnie trudną formą są słuchowiska, realizowane zarówno według renomowanych już autorów, lecz również, co jest najbardziej cenne, według własnych pomysłów.

Poziomem i jakością techniczną z pewnością odbiegamy od programu rozgłośni profesjonalnych, lecz niewysokiej klasy sprzęt oraz cechy zdecydowanego amatorstwa, pomimo nieraz wielkiego zaangażowania młodych radiowców, nie zabijają uroku, jaki niesie z sobą program radia studenckiego. Nie spotykana w takim stopniu gdzie indziej szeroka prezentacja twórczości akademickiej trafia w zapotrzebowanie słuchaczy. Gusty odbiorców są jednak bardzo różnicowane i wszystkich nie sposób zadowolić. Spora ich grupa najchętniej słuchałaby przede wszystkim muzyki dyskotekowej i tych uważa się za najmniej wybrednych, inni twierdzą, że program „Nowinek” powinien być bardziej ambitny, bardziej poważny. Muszą więc radiowcy wybierać często formy pośrednie.

Na uczelni technicznej trudno jest o humanistów, toteż tzw. programowców w „Nowinkach”

nigdy zbyt wielu nie było. Znaczenie łatwiej jest o ludzi zabezpieczających program od strony technicznej, bowiem na politechnice spora grupa ludzi interesuje się elektroniką czy elektroakustyką. Zbyt mało osób jednak wie, że chyba żadna inna agenda SZSP nie zapewnia takich możliwości duchowego wyzycia się, jak właśnie studia radiowe. Panuje przekonanie, i trudno odmówić mu słuszności, że radiowce nigdy nie będzie dobrym radiowcem, jeżeli nie

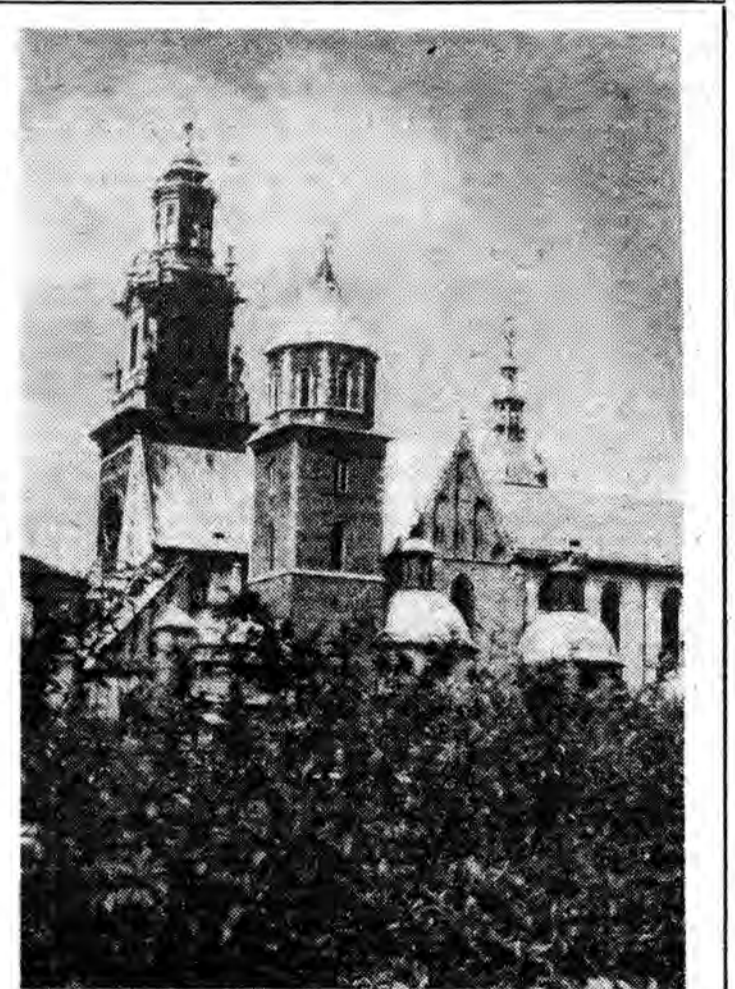
jest pasjonatem. A trafiając do radia łatwo stać się zapalcem, praca ta bowiem niezwykle wciąga.

Radiowcy z niejednych zrezygnowali już zajęć, niejedną noc spędzili przy realizacji audycji. Może właśnie dlatego wielu z nich studiuje dłużej niż pięć lat...

Podczas wakacji studio Radia „Nowinki” stoi puste, nie ma w nim ani ludzi, ani sprzętu. Działalność wakacyjna prowadzona jest na wyjeździe — tego roku w ramach akcji „Przemysł 2000” oraz żywieckiej akcji „Zak”. Program prezentowany w okresie kanikuly różni się zdecydowanie od tego całorocznego, składa się bowiem z części informacyjno — publicystycznej oraz z działalności dyskotekowej. Mieszkańcy Przemysła mogą go codziennie usłyszeć, a my robimy wszystko, by podobał się również tutaj.

Ludzie, którzy od kilku lat pracują w studio radiowym cieszą się, że był kiedyś dzień, w którym przekroczyli tamte progi. Tylko nieliczni zaawansowani pracownicy odeszli z radia przed końcem studiów. Zdarza się, że z amatorów stają się profesjonalistami, tak jak na przykład Zbigniew Pieciul, który aktualnie jeździ „Expressem przez świat” w III programie Polskiego Radia.

ZYGMUNT JERZYK



Akcja ma charakter ogólnopolski — ale rozpoczynali ją studenci krakowscy i oni nadal wiodą prym we wszelkich działaniach. Przejawia się to także w realizacji ciekawej inicjatywy, którą jest niewątpliwie redagowanie na naszych łamach kolumny „PRZEMYSŁ 2000”. Stąd też na zamieszczonym wyżej zdjęciu motyw z ich akademickiego miasta.

Fot. JAN ZYCH

Studencka Agencja Fotograficzna
RU SZSP Politechniki Krakowskiej



100
LAT
DZIEJÓW
POLSKIEGO
RUCHU
ROBOTNICZEGO

KALENDARIUM

ROK 1924

STYCZEŃ

● W związku ze śmiercią Włodzimierza Lenina (21 I) przebywający w areszcie śledczym komuniści, aresztowani w październiku, ub. roku, wywiesili czerwony sztandar z wizerunkiem Lenina na poduszce.

GRUDZIEŃ

● (18) Uchwałą Sejmu Stanisław Łańcucki został pozbawiony nietykalności poselskiej i tego samego dnia, nocą, aresztowany w Warszawie, skąd przewieziono go do słynącego wówczas z surowości więzienia w Przemyślu, gdzie miał się odbyć proces sądowy.

● W dalszym ciągu toczyła się walka o dominację w przemyskiej Kasie Chorych, gdzie ścierały się wpływy PPS, KPZU i stronnictwa endeckiego. W niedawno zakończonych wyborach lewica — reprezentowana przez komunistów — wystąpiła z własną listą pod nazwą Zjednoczonego Komitetu Wyborczego, lecz będący pod wpływami endecji zarząd kasy unieważnił ją.

● Rosły wpływy komunistów i sprzymierzonych z nimi ugrupowań w podporządkowanych PPS i liczących ogółem 3,7 tys. osób związkach zawodowych. Komuniści opalniali zarządy związków metalowców, krawców „Igla”, pracowników skórzanych, handlowców i strycharzy.

● Narastała fala represji i aresztowań wobec działaczy komunistycznych. M. in. za druk w nielegalnej drukarni przy ul. K. Wielkiego odezw i broszur „bolszewickich” aresztowano kilku drukarzy, w tym Eustachego Popiela, którego sądzono w czerwcu (23) następnego roku, wymierzając mu karę dwóch lat więzienia. Z drukarni tej, w latach 1923—24 wychodziły odezwy KPZU oraz liczne ulotki, które rozpowszechniano we wschodniej Małopolsce. Wzywały one do obalenia ustroju burżuazyjnego, wprowadzenia dyktatury proletariatu i stworzenia Polski socjalistycznej.

ROK 1925

STYCZEŃ

● (25) Licznie zebrani chłopcy z podprzemyskich wsi zdecydowanie zaprotestowali przeciwko bezzasadnemu aresztowaniu St. Łańcuckiego, domagając się jego natychmiastowego uwolnienia. W sześć dni później „Ziemia Przemyska” pisała o tym wydarzeniu: „Okolo godziny 10 cała ulica Kościuski była zalana mrowiem chłopskim, które nie wysłuchało całego

katechizmu komunistycznego, ponieważ komisarz rozwiązał obrady z powodu niedozwolonych ataków na władze polskie. Między innymi żądania — znalazło się domaganie uwolnienia posła Łańcuckiego...”.

LUTY

● Pod koniec miesiąca do Sądu Okręgowego w Przemyślu wpłynął, pełen fałszerstw i spreparowanych zarzutów, akt oskarżenia przeciwko St. Łańcuckiemu. Zarzucał on posłowi popełnienie zbrodni zdrady głównej poprzez nawoływanie do wojny domowej, zmiany rządu, propagowanie hasel antyrządowych i publiczne zniesławianie członków gabinetu. Podstawą do sporządzenia tego dokumentu było wystąpienie Łańcuckiego, 11 listopada 1923 roku, podczas wiecu PPS, który odbył się w Domu Robotniczym.

MARZEC

● (12) „Ziemia Przemyska” pisała: „... Przed kilku dniami nadeszły do Prezesa Sądu dwa telegramy z Moskwy i Chin z żądaniem dopuszczenia do obrony jednego z adwokatów z Moskwy i Paryża. Łącznie z powyższą sprawą komuniści rozrzućili po mieście ulotki wzywające do uwolnienia przemocą więzionego przez burżuazję „obronę ludu”... Wspomniane ulotki były rozpowszechniane przez przemyską organizację KPZU i stały się jednym z elementów szeroko zakrojonej akcji protestacyjnej w obronie wolności czekającego na proces posła.

● (20) Początek sześciomiesięcznego procesu St. Łańcuckiego. Sprawa wywołała głośnie poruszenie w kraju i daleko poza jego granicami. Na adres trybunału napłynęło kilka tysięcy depeš, w tym wiele z zagranicy (głównie z ZSRR), w których ludzie pracy domagali się niezwłocznego uwolnienia posła. W licznych zakładach pracy odbywały się zebrania protestacyjne, a w Moskwie i Mińsku miały miejsce olbrzymie wiece solidarnościowe z polskim działaczem komunistycznym. 25 marca ława przysięgłych — wobec wykazania przez obronę i samego oskarżonego bezzasadności aktu oskarżenia — uwolniła St. Łańcuckiego od stawianych mu przez prokuraturę zarzutów. Decyzja ta nie zakończyła jednak zaciekłej kampanii przeciwko niemu. Wkrótce sądy w Warszawie i Łodzi skazały go na 6 lat ciężkiego więzienia, w którym przebywał on do roku 1928, po czym wyemigrował do ZSRR.

LIPIEC

● W połowie miesiąca pojawiły się w Przemyślu i okolicy liczne ulotki — wydane przez komunistów — wzywające chłopów i robotników do masowego przeciwstawienia się „plugawym wyrokom śmierci”, wydanym w ostatnim okresie przez krajowe sądy na działaczy komunistycznych, którzy wykonali wyrok na prowokatorach i szpiclach policyjnych, śledzących działalność organizacji robotniczych (dzięki tym doniesieniom — tysiące niewinnych ludzi trafiło do więzień i aresztów śledczych). W związku z podjętą akcją przemyska policja i władze bezpieczeństwa przystąpiły do masowych aresztowań podejrzanych o jej zainicjowanie.

● W Domu Robotniczym powstała komórka Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych (TUR), którego celem było krzewienie oświaty laickiej w środowisku robotników i ich rodzin. Na czele zarządu organizacji przemyskiej stanął dr L. Grosfeld.

W 1942 ROKU na terenie tzw. Generalnego Gubernatorstwa powstaje Polska Partia Robotnicza. 5 stycznia 1942 r. w Warszawie, na pierwszym posiedzeniu członków grupy inicjatywnej, wybrano Komitet Centralny, w skład którego weszli m. in.: Marceli Nowotko, Paweł Finde i Małgorzata Fornalska. Dokument programowy przyjęty na posiedzeniu określał cele i zadania partii na czas wojny i założenia ustrojowe nowego niepodległego państwa polskiego.

Wiosną 1942 roku powstaje Komitet Podokręgowy PPR, obejmujący swoim zasięgiem powiaty Jarosław i Przeworsk. Organizatorami partii byli tu działacze tzw. Klasowych Związków Zawodowych PPS i byli członkowie KPP. Pierwsze zebranie Komitetu Podokręgowego PPR odbyło się w czerwcu 1942 roku w domu Józefa Ziembę w wsi Żuklin. W skład komitetu weszli: Mieczysław Kaczor, Roman Stelczyk, Stanisław Rut, Józef Ziemia. Komendantem GL został Zdzisław Bask. Zasięg działalności komitetu obejmował: Białobrzegi, Wierzbna, Pawłosiów, Rakuszawę, Maczkówkę i Pantalowice oraz Przeworsk i Jarosław. W 1942

MEDYCKI RÓD PAWLIKOWSKICH bardzo wiele wniósł do skarbnicy naszej narodowej kultury. Kolejni przedstawiciele tej rodziny, chociażby tylko: Józef Benedykt, Józef Gwałbert, Mieczysław, Jan Gwałbert, Michał i Jan Gwałbert Henryk — obecni są dziś na czołowych kartach dziejów polskiej literatury i sztuki. W annałach historii teatru narodowego podczas miejscie zajmuje TADEUSZ TEODOR PAWLIKOWSKI, syn Mieczysława i młodszy o rok brat Jana Gwałberta, którego sylwetkę już prezentowaliśmy.

Urodził się w 1861 roku w Medyce i za sprawą troskliwego ojca otrzymał niezwykle staranne wykształcenie. Studiował na uczelniach muzycznych i dramatycznych Lipska, Weimaru, Paryża i Wiednia, gdzie ściśle kontakty ze środowiskiem artystycznym uczuły go na piękno i kulturę żywego słowa. Śledząc z niezwykłą uwagą rozwój tamtejszego życia teatralnego, stał się w miarę upływu czasu wytrawnym znawcą tej niełatwej sztuki, nabierając doświadczenia z zakresu kanonów krytyki teatralnej i reżyserii. Tak duże, wysoko oceniane przez znawców, kwalifikacje sprawiły, że w 1893 roku Tadeusz Teodor otrzymał nominację na stanowisko dyrektora teatru krakowskiego — czołowej sceny polskiej tamtych lat. Kierował nią w dwóch okresach: do roku 1899 oraz w latach 1913—1915.

Swoją nowatorską działalnością „uczynił z teatru nie oglądany dotąd w kraju klejnot sztuki dramatycznej i inscenizacyjnej”, zapewniając placówce doskonałą obsadę aktorską, m. in. w osobach Ludwika Solskiego, Juliusza Osterwy i Józefa Kotarbińskiego. Pod jego wytrawnym okiem rosły i krzepły talenty Wandy Siemaszkowej, Ireny Trapszo, Gabrieli Zapolskiej i wielu innych późniejszych sław polskiego teatru. Odkrył niejednego dobrego aktora w teatrzykach prowincjonalnych. Już pierwszy sezon przyniósł krakowskiemu aktorom — pracującym pod twarzą, lecz sprawniejszą ręką medycantów — sporo liczących się sukcesów i dowodów uznania. Pamięć „Balladyni”, „Wesela Figara”, Szekspirowskiego „Poskrócenia żonaty”, czy też „Dzkiej Kaczki” Ibsena

Już w roku 1942...

roku PPR liczyła w tym powiecie ponad 50 członków, skupionych w 4 komórkach miejskich i 5 wiejskich.

Powolana do walki z okupantem Gwardia Ludowa już pod koniec 1942 roku zdobyła broń w magazynach niemieckich, znajdujących się na terenie dawnych koszar 39 pp Strzelców Lwowskich, przy ul. Kościuski w Jarosławiu. Jedną z pierwszych akcji GL na tym terenie było zastrzelenie (20 XI 1942 r.) pracownika Sonderdienstu Karola K. Rok 1943 przyniósł dalsze akcje sabotażowe. Do najgłośniejszych należy podpalenie wagonów z amunicją na stacji Rogóźno k. Łańcuta. Tego czynu dokonał Jan Plewniak, członek przeworskiej GL, mieszkaniec wsi Wierzbna.

Z przeworsko-jarosławską grupą PPR stałe kontakty utrzymywała grupa zbiegłych z niewoli jeńców radzieckich, dowodzona przez Wasyla Dymitrowa. Działała ona na te-

renach nadszańskich od jesieni 1943 do stycznia 1944 roku.

Pod koniec 1944 r. Polska Partia Robotnicza przystąpiła do organizowania władzy; powstają Komitety Powiatowe PPR — 7 sierpnia w Przeworsku, 19 sierpnia w Przemyślu, 27 sierpnia w Jarosławiu. Formowanie władzy napotykało duże trudności, kraj był zniszczony i wyludniony. Działalność utrudniały ugrupowania UPA. Mimo terroru powstają terenowe rady narodowe, wprowadzane są w życie uchwały PKWN, a m. in. dekret o reformie rolnej (np. w powiecie jarosławskim rozparcelowano 66 majątków obszarowych o łącznej powierzchni 37 589 ha). Następuje powolna stabilizacja życia, społeczeństwo, pod kierownictwem PPR, przystępuje do odbudowy zniszczonych wojennych, uruchamia zakłady przemysłowe, komunikację, łączność i szkolnictwo.

GRZEGORZ KARGÓL

Apostoł modernizmu

— odbyły się szerokim echem daleko poza Krakowem i Galicją.

Nowy dyrektor fascynował szalenie sympatycznym podejściem do aktorów i skomplikowanych zagadnień ich rzemiosła. — Ze znanymi mi dyrektorami, żaden nie posiadał w tym stopniu wyczucia możliwości artystycznych, tkwiących w aktorze, jak Pawlikowski — tak go wspominał znakomity Jerzy Leszczyński, dodając: — Potrafił on wydobyć z aktora tony, o których mu się nie śniło, o których nie marzył nawet, że posiada je w swoim rejestrze. Wyczuwał talent chociażby w początkującym, ząbkującym jeszcze neoficie...

BIOGRAFIE

Tadeusz Teodor miał jeszcze jeden, rzadko wśród ówczesnych dyrektorów spotykany dar — nie będąc zawodowym aktorem, potrafił sam koncertowo zagrać dany fragment sceny lub jej całość na równi z doświadczonym profesjonalistą. Nie byłby też sobą, gdyby nie rzucił uszczypliwej uwagi, pod adresem stremowanego chwilowym niepowodzeniem współpracownika. Zresztą jego doskonałe poczucie humoru było szeroko znane i komentowane w środowisku krakowskim. Pawlikowski — wprowadzając do repertuaru sztuki Ibsena, Maeterlincka, czy też De Curela — zyskał sobie przydomek „apostola modernizmu”. Warto wiedzieć, że z jego pomocą debiutowali na scenie teatralnej m. in. Stanisław Przybyszewski, Jan Kasprzewicz i Stanisław Wyspiański.

Zarzucono mu często, i nie bez pewnej słuszności, że przykładał małą wagę do spraw scenografii, koncentrując się na problemach tekstu, kostiumów, oświetlenia i efektów dźwiękowych. Z czasem jednak dyrektor, rodem z Medyki zaangażował w charakterze scenografów artystów tej miary,

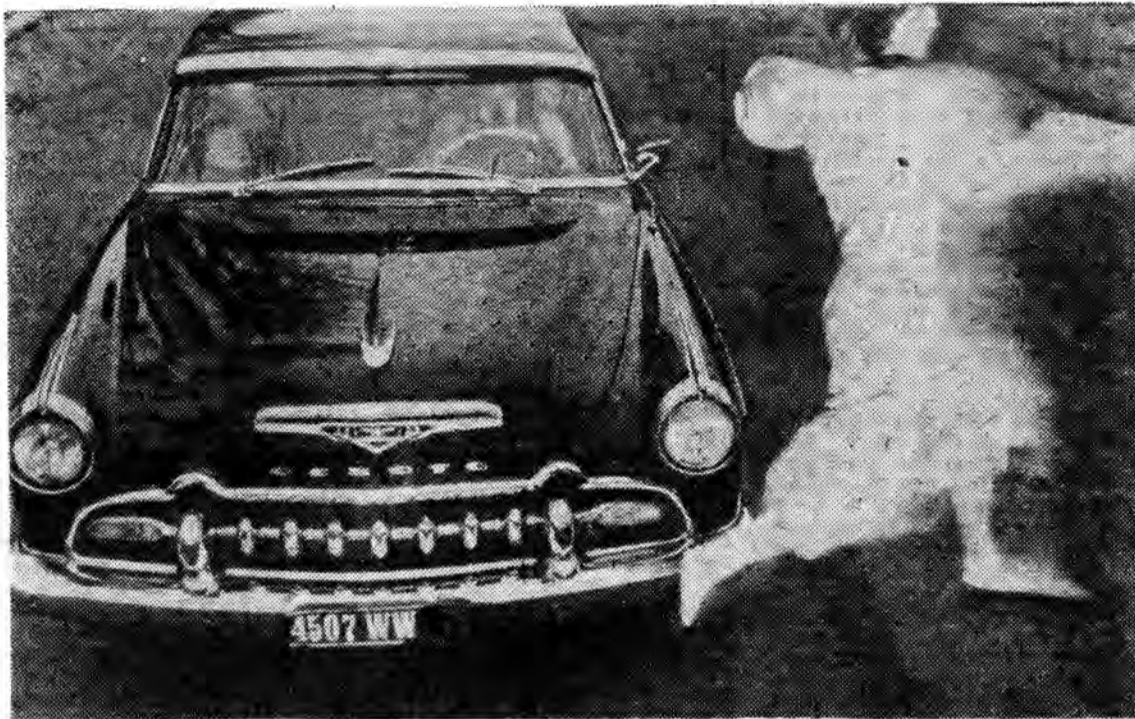
co Karol Frycz, Włodzimierz Tetmajer, Julian Pałat i wschodząca gwiazda polskiego malarstwa Stanisław Wyspiański. Efekty tych starań stały się widoczne podczas zainicjowanego przez Pawlikowskiego uroczystego przedstawienia z okazji 100-lecia urodzin Adama Mickiewicza, w lipcu 1898 roku.

Z początkiem bieżącego studium, Tadeusz Teodor objął dyrekcję Teatru Miejskiego we Lwowie, pełniąc tę funkcję z nie mniejszym niż w Krakowie powodzeniem, przez 6 lat. Uważany za wybitnego znawcę zagadnień i reformatora sceny okresu Młodej Polski — skierował swe kroki ku renowacji muzyczno-teatralnym na łamach poczytnych czasopism literackich, zajmując się w nich działalnością innych ówczesnych scen, a jego stanowisko częstokroć decydowało o kształcie i popularności repertuaru.

Na rok przed wybuchem I wojny światowej Tadeusz Pawlikowski powrócił do sterowania życiem sceny krakowskiej, jednak postępy choroby bardzo mu utrudniały pełną realizację ambitnych planów artystycznych. Jednym z ostatnich, głośniejszych spektakli, przygotowanych pod jego kierownictwem było „Wesele Figara” z końca 1914 roku, gdy wokół szalała wojna, a młodzież garnała się do Legionów. W kilka miesięcy później Pawlikowski zmarł.

Nie doczekał upragnionej niepodległości, o którą walczył jego ojciec w powstaniu 1863 roku. Wtedy to, między formującymi się w Medyce powstającymi oddziałami, przemycił się chyłkiem, niespełna 3-letni, przyszły dyrektor najpopularniejszej sceny polskiej. Po jego przedwczesnej śmierci, jej ster objął Lucjan Rydel, lecz w zgodnej i kraczącej do dziś opinii znawców sztuki teatralnej — wraz z odejściem Pawlikowskiego zamknęła się bezpowrotnie jedna z najpiękniejszych kart dziejów krakowskiej i narodowej sceny.

23



KILKA GODZIN NA SZOSIE W DNIU IMIENIN WŁADYSŁAWA

W ciągu dwóch dni, w ostatni piątek i sobotę, czerwca, na drogach w całym kraju przeprowadzono kolejną akcję radiowo-milicyjną pn. „BĄDZ PRZEZORNY NA DRODZE”. W województwie przemyskim uczestniczyło w niej 50 funkcjonariuszy ruchu drogowego i 140 służby prewencyjnej oraz blisko 40 inspektorów gospodarki samochodowej i społecznych inspektorów ruchu. Korzystali oni m. in. z 6 radarowych wskaźników prędkości, 10 urządzeń KS-30 do badania ustawienia świateł oraz z 2 trafipaksów służących do rejestrowania wykroczeń na zdjęciach fotograficznych.

Zadaniem patroli była m.in. kontrola stanu technicznego pojazdów, trzeźwości kierowców oraz ujawnianie wykroczeń w zasadniczy sposób rzutujących na stan bezpieczeństwa (np. przekraczanie dozwolonej szybkości, wyprzedzanie na wierzchołkach wzniesień i na niewidocznych łukach). Zajęto się także błędami popełnianymi przez pieszych.

W akcji uczestniczył dziennikarz „Życia”. Oto jego relacja.

Z Przemyśla wyjeżdżamy w piątek ok. godziny 16. Dzień jest pochmurny, pada deszcz, widoczność mocno ograniczona. Zadaniem patrolu oficerskiego, w składzie st. sierżant sztabowy Tadeusz Wiśniewski i sierżant sztabowy Leszek Tomaka, jest kontrola i nadzór nad przebiegiem akcji. Funkcjonariusze od razu zwracają uwagę na niepokojące zjawisko: nie wszyscy kierowcy zapalili światła mijania, przez co pojazdy ich są z daleka zupełnie niewidoczne. Pojawiają się w strugach deszczu w ostatniej chwili, stwarzając zagrożenie dla siebie i innych. Zapominają jakby o postanowieniach kodeksu drogowego, który w paragrafie 40. p. 1 wyraźnie stanowi, że światła

mijania obowiązują również w warunkach niedostatecznej widoczności w ciągu dnia.

Jedziemy w kierunku Medyki, a następnie przez Stubno i Radymno do Jarosławia. Ruch jest mały, pogoda nie zachęca do podróży. Rozmawiamy o najczęściej popełnianych błędach, które są przyczyną niebezpiecznych kolizji. Nagminnym wykroczeniem jest np. zbyt późne włączanie migaczy przy wyprzedzaniu, bez upewnienia się, czy z tyłu nie nadjeżdża pojazd znajdujący się już na lewym pasie jezdni. Wielu kierowcom wydaje się, że samo zasygnalizowanie wyprzedzania wystarcza, a więc włączają kierunkowskaz i beztropko dokonują manewru. Jedziemy fiałem „cywil-

nym”, bez oznakowań milicyjnych, co ułatwia obiektywną ocenę sytuacji. Wiadomo bowiem, że jeśli kierowcy zauważa samochód z napisem „MO” zachowują większą ostrożność, stąd też obecność na drogach tego rodzaju pojazdów jest jednym z działań o charakterze profilaktycznym.

* * *

Na ulicy 3 Maja w Jarosławiu, będącej częścią ruchliwej trasy E-22 następuje pierwsza interwencja funkcjonariusza Przed maską samochodu, wśród wielu pojazdów, pojawiają się nagle dwa piesi. Przechodzą przez jezdnię w miejscu, niedozwolonym i zata-

czając się, zdążają do znajdującej się obok restauracji „Słoneczna”. Na dźwięk klaksonu reagują spojrzeniem pełnym aroganckiego zdziwienia, że ktoś osmiela się ich w ten sposób ostrzegać i upominać. Po chwili nazwiska wpisane są do milicyjnego notesu. Funkcjonariusze skierują wnioski do kolegium o ukaranie pijanych mężczyzn, igrających z własnym życiem i narażających innych na niebezpieczeństwo wypadku.

W Jarosławiu od rana pracują 4 patrole Sekcji Ruchu Drogowego KM MO. Na razie groźnych sytuacji nie zanotowano. Kierownik sekcji, sierżant STANISŁAW GOŁĄB wymierzył dotąd cztery mandaty. 700 złotych zapłacił kierowca ciężka przyczepa, należącego do PKS w Jarosławiu, który wjechał ważącym ponad 18 ton samochodem w wąską uliczkę, gdzie obowiązuje zakaz wjazdu pojazdów powyżej 3,5 tony. Na zwróceną mu uwagę przez taksówkarza, któremu zablokował przejazd, odpowiedział „wiązańką” wulgarnych słów.

— Mandatem ukarano także — mówi Stanisław Gołąb — innego jeszcze kierowcę ciężca z RSP w Chmielówku, w województwie zamojskim, który... jeździł po chodniku Sportowców ponadto dwa wystąpienia do Inspekcji Gospodarki Samochodowej i zatrzymałem dowody rejestracyjne kierowcom, którzy nie mieli właściwie założonych plomb przy licznikach kilometrów. Były to samochody należące do PKS w Będzinie i Rzeszowskich Zakładów Przemysłu Skórzanego.

* * *

Dzisiaj imieniny obchodzą Władysławowie. W dniach popularnych imion wzrasta zwykle liczba zatrzymanych przy prowadzeniu pojazdów w stanie nietrzeźwym. Starszy sierżant FRANCISZEK BŁAZKOWSKI z Jarosławia, zasłużony, najdłużej pracujący w województwie funkcjonariusz ruchu drogowego przeżył właśnie przygodę, która w jego karierze zdarzyła się zresztą nie po raz pierwszy.

— Zauważyłem jadącego na motorowerze marki „Komar” mężczyznę, który był pijany. Jechał całą szerokością jezdni, a kiedy próbowałem go zatrzymać zaczął uciekać. Szybko dogoniłem go samochodem, a wtedy on rzucił motorower i usiłował zbiec. Po krótkim pościgu, okazało się, że mężczyzną tym jest dzisiejszy solenizant, Władysław R. z Pełki.

Zatrzymałem także innego motorowerzystę, Leszka K. z Jarosławia, który również znajdował się w stanie wskazującym na spożycie alkoholu. W obu przypadkach zostaną sporządzone wnioski na kolegium.

Podobny los spotkał też Czesława W. z Jarosławia, który prowadził komara po wypiciu — jak sam stwierdził — „dużej ilości wódki”.

Warto dodać, że w Jarosławiu zatrzymano już w br. 53 prawa jazdy za prowadzenie pojazdów po spożyciu alkoholu. Najczęściej byli to kierowcy prywatnych samochodów osobowych.

* * *

W Radymnie także pracują milicyjne patrole, które zatrzymały dwóch pijanych motorowerzystów. Problem jest więc poważny. Kolegia wymierzają za te wykroczenia grzywny, ale z reguły nie orzekają o zakazie prowadzenia pojazdów lub też o niewydawaniu w przyszłości — na określony czas — prawa jazdy. Czy kary są zatem wystarczająco skuteczne?

Milicjanci z Radymna wymierzili sześć mandatów, głównie za złe stan techniczny pojazdów oraz nieprzestrzeganie znaków, m. in. zakazu wjazdu w ulicę, przy której znajduje się... sklep monopolowy.

* * *

Wracamy w kierunku Przemyśla. Po drodze kierowcy ostrzegają nas mignięciem świateł, że w pobliżu znajduje się radar. Gdy w chwili potem widzą białe czapki „drogowców”, jadących „cywilnym” fiałem, mają dość niewyraźne miny.

— Ten sposób ostrzegania przed kontrolą radarową — mówią LESZEK TOMAKA i TADEUSZ WINIARSKI — nie utrudnia nam pracy gdyż nie chodzi nam przecież o karanie mandatami, lecz wyłącznie o bezpieczną jazdę. Mignięcie światłami to zatem swoisty rodzaj działalności profilaktycznej gdyż ostrzeżeni kierowcy przynajmniej na pewnym odcinku zachowują należytą ostrożność.

Radar ustawiono w Żurawicy. Obsługuje go drużyna Wydziału Ruchu Drogowego KW MO — plutonowi ADAM CZUCZ i ZBIGNIEW NÓWAK. Nałożyli w ciągu krótkiego czasu, przy wyjątkowo małym ruchu, aż 11 mandatów za przekroczenie szybkości. Mimo śliskiej nawierzchni i mocno ograniczonej widoczności, niektórzy kierowcy wykazują zaskakujący brak poczucia odpowiedzialności.

Kończy się pierwszy dzień akcji. Na szczęście obyło się bez poważniejszych wypadków, nie licząc drobnych stłuczek. Kierowcy byli tego dnia ostrożniejsi, w czym niewątpliwie zasługa sprawnie pracujących patroli MO. Ale zdarzenia, które odnotowaliśmy podczas kilku zaledwie godzin, stanowią sygnał ostrzegawczy, że sytuacja na naszych drogach nadal jeszcze daleka jest od ideału. I nie wystarczy tu wyłącznie wzmożona czujność służb ruchu. Konieczne jest bezwzględne poszanowanie przepisów, trzeźwość oraz to, co zwykle się określał wyobraźnia kierowców. Hasło „Bądź przewrotny na drodze” obowiązuje nieustannie.

JAN MISZCZAK

Bony oszczędnościowe PKO czekają na uczestników

KONKURS REJONU DRÓG PUBLICZNYCH W PRZEMYSŁU WYDZIAŁU RUCHU DROGOWEGO KW MO I REDAKCJI „ŻYCIA”

Bezpieczeństwo w ruchu drogowym zależy przede wszystkim od umiejętności i wyobraźni kierowców, kultury jazdy i bezwzględnego poszanowania przepisów. Ale nie tylko. Nieodzowne jest także tworzenie odpowiednich warunków do poruszania się po naszych drogach. Chodzi tu m. in. o właściwe oznakowanie, likwidację niebezpiecznych zakrętów oraz optymalne rozwiązania na najbardziej niebezpiecznych i punktach komunikacyjnych.

Zdajemy sobie sprawę, że w naszym województwie jest w tym zakresie wiele do zrobienia. Z myślą o tym Rejon Dróg Publicznych, Wydział Ruchu Drogowego Komendy Wojewódzkiej MO i redakcja

„Życia Przemyskiego” ogłaszają konkurs pod nazwą

„BEZPIECZNA DROGA”

Uczestnikiem konkursu może być każdy, kto nadesłanie pod adresem redakcji swoje uwagi na temat poprawy warunków drogowych w naszym województwie i związanego z tym bezpieczeństwa jazdy. Chodzi tu o zgłaszanie braku oznakowań lub złego oznakowania, propozycje dotyczące nowych rozwiązań na węzłach komunikacyjnych, przydatności sygnalizacji świetlnej na niektórych skrzyżowaniach, nieprawidłowego usytuowania przejść dla pieszych, niebezpiecznych lub niewidocznych zakrętów itp.

Termin nadsyłania propozycji i wniosków upływa 10 sierpnia br. (decyduje data stempla pocztowego). Na kopercie prosimy dopisać: „Bezpieczna droga”.

Wszystkie uwagi będą dokładnie przeanalizowane przez ekspertów, a następnie przekazane odpowiednim jednostkom. Zaprezentujemy je także na łamach „Życia” po 10 sierpnia br.

Wśród uczestników konkursu, którzy nadesłali najcenniejsze wnioski i propozycje, rozlosujemy nagrody: trzy bony PKO o wartości 1 000 zł każdy oraz sześć bonów po 500 zł.

Zachęcamy do udziału w konkursie, którego głównym celem jest poprawa warunków i bezpieczeństwa jazdy.

OKAZJA CZYNI ZŁODZIEJA

Edward Stadnik z Kaszyc — w ciągu niespełna 2,5-letniej pracy w GS „Sch” w Orlach, w której był zatrudniony, jako kierownik punktu napraw radiowo-telewizyjnych w Waclawicach — zagarnął na szkodę wspomnianej spółdzielni gotówkę i materiały na kwotę 173 093 zł. W postępowaniu przygotowawczym przyznał się do systematycznego przywłaszczania pieniędzy, natomiast w czasie rozprawy temu zaprzeczył, lecz skład orzekający nie mógł mu uwierzyć, bo nie było do tego najmniejszych podstaw. E. Stadnik, liczący sobie obecnie 23 lata, mąż i ojciec, „zarobił” 5 lat więzienia, karę grzywny 50 tys. zł oraz obciążono go kosztami postępowania w wysokości 14 200 zł. Został ponadto pozbawiony praw publicznych na okres 3 lat i w takim samym czasie nie będzie mógł zajmować stanowisk materialnie odpowiedzialnych.

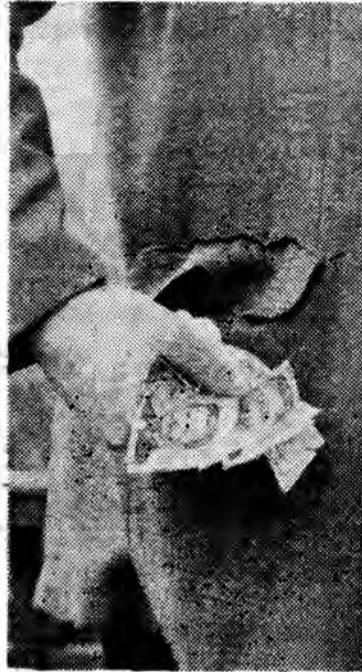
Stanisława Pajda ma również 23 lata i perspektywę spędzenia kilku następnych w więzieniu. W ciągu jednego roku, pracując na stanowisku referenta ds. rozliczeń w Zakładzie Naprawczym Pojazdów Samochodowych USP w Jarosławiu, będąc odpowiedzialną za powierzzone mienie społeczne, systematycznie przywłaszczała pieniądze, które osiąga-

ły wartość 137 735 zł. Procedura jej postępowania okazała się nader prosta: przyjmowała od usługobiorców opłaty za wykonanie w zakładzie naprawy i część z nich — zamiast odprowadzać na konto spółdzielni — wydatkowała na własne potrzeby. A były one ponoć spore, bo — jak zeznawali świadkowie — S. Pajda lubiła się stroić i w tej materii była na bieżąco z modą zachodnioeuropejską, co wymagało dużych nakładów finansowych. Sprawa wyszła na jaw w dość niecodziennych okolicznościach, bowiem w czasie 3-dniowej jej nieobecności w pracy, który to urlop otrzymała na zawarcie związku małżeńskiego. Otwarto biurko i... w czerwcu br. S. Pajda usłyszała, że w wyniku rocznych kombinacji „zarobiła” 5 lat więzienia, karę grzywny 80 tys. zł, pozbawienie praw publicznych na 3 lata i zakaz zajmowania stanowisk z odpowiedzialnością materialną na okres 5 lat.

Oboje oskarżeni mają ponadto obowiązek wyrównania szkody na rzecz zakładów pracy.

* * *

Na co liczyli ci młodzi ludzie: na bezkarność, cud, czy



może rychły koniec świata? Czy nie szkoda będzie spędzić w kryminale 5 lat z uroczego okresu ludzkiego życia?

Przedstawione wyżej, a także inne, podobne przestępstwa, zdarzają się w określonych okolicznościach. Brak bieżącej kontroli i nadzoru w niektórych zakładach powoduje balagan wykorzystywany przez niesumiennej obywateli. Co gorsza, przyjmuje się do pracy — na stanowiska materialnie odpowiedzialne — osoby, którym jest to zabronione orzeczeniem sądowym. Stwarza się więc tym ludziom okazję do przestępczej działalności. Pięć okazji, bo wiadomo, że złodziejowi nie można nawet pokazać, w której kieszeni ma się pieniądze, a tym bardziej dać mu możliwość do dysponowania nimi.

W.W.

Fot. R. PAWŁOWSKI

NIE ZAWSZE DO USŁUG

Inicjatywa ogłoszenia konkursu dla taksówkarzy pod znamionym tytułem „ZAWSZE DO USŁUG”, jest ze wszech miar godna pochwały (chylę czoła przed organizatorem przedsięwzięcia — Wojewódzkim Zrzeszeniem Prywatnego Handlu i Usług). Tylko, że ów konkurs, a do wiedziałem się o nim z lektury „Życia”, nie jest chyba dostatecznie spopularyzowany — ani wśród tych, dla których został rozpisany, ani wśród ogółu społeczeństwa. Przynajmniej w Przemyslu, może w pozostałych miastach naszego regionu jest inaczej...

Stolica województwa — to brzmi dumnie. Dlatego tym większy wstyd przed obcymi, gdy z przekąsem mówią:

— Coś za mało u was taksówek. Na postoju przed dworcem (jedynym zresztą w waszym mieście — nie wiadomo czemu) czeka się godzinami!

I tak rzeczywiście jest. Doświadczyłem tego wiele razy, czekając beznadziejnie na „taryfę” — i w deszczu, i w upale, i na mrozie. Kiedyś (nie tak dawno temu, bo przed dwoma tygodniami), gdy po 50 minutach sterczenia na placu Dąbrowszczaków wsiałem wreszcie do taksówki, odważyłem się żartobliwie zapytać:

— Cóż to, panie kierowco, zmowa jakaś, czy co? Taksówek jest ponoć w Przemyslu

prawie dwie setki, a na postoju pustki...

Usłyszałem wtedy w odpowiedzi o wielkiej krzywdzie, w jakiej przyszło permanentnie żyć taksówkarzom:

— Klient płaci, panie, te 20 złotych — i w piątek, i w świętek. A czy to się opłaca, panie, zarywać sobie np. wypoczynek niedzielny za takie psie pieniądze? Dlatego, choć samochodów na taksówki zarejestrowanych jest coś ponad 150, tylko część z nich jeździ. Niektórzy koleczy pracują tylko do godziny 15, inni wieczorkiem zrobią parę kursów... Jak się nie opłaca, to szkoda siadać za kółko...

Dziwne to wszystko, nie? Nie opłaca się, bo rzekomo za niskie stawki ustalono w naszym kraju za przejazd taksówką. Ale opłaca się nie jeździć? Chciałbym zgłębić tę tajemnicę! Z czego więc żyją — i to nawet bardzo dobrze — ci krzywdzeni ludzie?

...Powróćmy do konkursu. Proponuję zmianę jego nazwy, na „NIE ZAWSZE DO USŁUG”.

JÓZEF GOTAR

PS

A spróbujcie zamówić sobie usługę taksówkowa przez telefon... Numer postoju głuchy jest od lat!

JG



KONIECZNA DROGA

Każdy w zasadzie, z wyjątkiem pustelników, ma sąsiada i przeważnie go nie wybiera. Jeśli bowiem byłaby możliwość wyboru, co drugi lokator mieszkalny naprzeciwko długonogie blondynki, co zresztą też miałoby sporo stron ujemnych, jeśli chodzi o życie rodzinne. Lepiej bowiem mieć taką blondynkę kilkadziesiąt kilometrów od domu, — zważywszy dogodności komunikacyjne, wyjazdny służbowe oraz spokój domowego zacisza.

Paweł S. sąsiada nie wybierał, gdyż wybudował się on na mocy odpowiedniej decyzji administracyjnej dokładnie naprzeciw jego domu i jeszcze w czasie wznoszenia budynku doszło do pierwszych konfliktów. Można rzec, że obaj mężczyźni nie lubili się od pierwszego wejrzenia. Dowody na to mamy. Kiedy Roman G. stawiał fundamenty, Paweł S. po raz pierwszy obil mu głowę, tłumacząc to potem przed sądem wyjątkową arogancją przyszłego sąsiada. Ten powód nie wydawał się jednak sądowi wystarczający, wobec czego postanowiono sprawę zbadać dokładniej i okazało się, że gospodarze znali się już przedtem, bowiem interesowali się jedną i tą samą dziewczyną — Marią J. W tym męskim pojedynku, polegającym na zdobyciu niewieściego serca oraz całości jako

takiej, lepiej wypadł Paweł S., który tę Marię poślubił. Nic więc dziwnego, że kiedy Roman G. zaczął stawiać chałupę tuż obok, wziął mu to za złe i sprzał na początek po twarzy.

Przyszły sąsiad nie pozostał dłużny i w rezultacie obaj byli mocno poszkodowani. Wspólne sąsiedztwo nie zapowiadało się zatem pomyślnie.

* * *

To, o czym napisaliśmy, działo się kilkanaście lat temu, ale sprawa jest nadal aktualna, gdyż sąsiedzi systematycznie zatrudniają sobie życie, choć Maria z domu J. o obecnie S., nie przedstawia już tych walorów, którymi imponowała dawniej. Nie o nią już zresztą chodzi, lecz o to tylko, żeby znaleźć jakiś powód do waśni, która weszła w krew obydwu mężczyznom.

Tak się szczęśliwie składało, że powodów mieli sporo, chociażby z tej przyczyny, że Roman G. wystąpił swego czasu do sądu o ustanowienie drogi koniecznej. Chodziło o to, aby mógł on własnym traktorem przejeżdżać przez teren należący do Pawła S., wąską ścieżyną, wiodącą z pola do chaty. Tak się złożyło, że rzeczywiście nie miał on innych możliwości na dogodny dojazd, w związku z czym sąd przyznał mu ten

przywilej i zobowiązał sąsiada do przestrzegania tej decyzji. A sąsiad, na samą myśl o tym, automatycznie prawie zginał rękę w łokciu, w geście określonym mianem „takiego wala”.

Więc nietrudno było przewidzieć, że ta sytuacja prawna jeszcze bardziej pogorszy sąsiedzkie stosunki.

* * *

Obaj rolnicy, o których mowa, mieli dzieci, które — pech chciał — lubiły się ze sobą bawić. Razu jednego 7-letni syn Pawła S. zaprosił do domu swego rówieśnika, syna Romana G. Grał w piłkę, pod nieobecność rodziców, aż nagle któryś z chłopców kopnął mocniej i trafił w wiszący na ścianie zegar, który zleciał na podłogę, a spadając narobił hałasu, bo taki mechanizm ma sporo części lubiących z hukiem odpadać. Wszedł na to Paweł S. i poczerwieśniał ze złości.

— Kto zniszczył zegar? — zapytał gniewnie.

— Ja nie — odrzekł jego mały synek.

— Więc kto? — wrzeszczał ojciec, który wiedział, że gości syna sąsiada.

— To on — powiedziała wystraszona pociecha, wskazując na syna Romana G.

Paweł S., widząc w tym dziecku wierną miniaturę sąsiada, nie potrafił się opanować i przyłat koledeczka syna mocno i skutecznie.

Roman G., gdy się o tym dowiedział, chwycił widły i pobiegł odwiedzić wroga. Spotkanie omaal nie zakończyło się tragicznie i Paweł S. przebywał później przez blisko trzy tygodnie w szpitalu, zaś jego sąsiad w areszcie, oskarżony o usiłowanie zabójstwa.

Dzięki temu wydarzeniu przez jakiś czas we wsi było spokojnie.

* * *

Ta droga konieczna stała się przyczyną nieszczęścia. Zdarzyło się kiedyś, że Roman G. jechał nią traktorem i potrafił syna Pawła S., który doznał poważnych obrażeń, m.in. złamania nogi i kilku żeber. Jego ojciec uznał, że nie był to nieszczęśliwy wypadek — jak ustalono w toku dochodzenia — lecz kolejna zemsta sąsiada. Postanowił zatem dopomóc urzędowej sprawiedliwości, która jego zdaniem była zbyt łagodna.

Do wyrównania porachunków przygotowywał się starannie, obmyślając wyrafinowany sposób rewanzu. I nagle stała się rzecz dziwna. Oto pewnego dnia ktoś zastukał do jego drzwi i wszedł Roman G.

— Chciałbym z tobą porozmawiać — powiedział.

— O czym? — zdziwił się Paweł S.

— O nas, tak w ogóle...

— Nie wydaje mi się, żeby było o czym rozmawiać. Chciałeś zabić mego syna...

— Mylisz się, sąsiedzie. To był naprawdę nieszczęśliwy wypadek. Nigdy nie potrafiłbym mścić się na dziecku.

— Do czego zmierzasz?

— Zawrzućmy pokój, dosyć już tych kłótni. Ciagle mamy jakieś porachunki, które kosztują nas mnóstwo pieniędzy, bo w sądy i adwokatów trzeba płacić.

— Ja tego nie wymyśliłem...

— Ja też nie, ale obaj mamy we wsi opinię pieniądzy.

Rozumni wiedzą, że to za twoją przyczyną.

— Jestem odmiennego zdania.

— Więc po co przyszedłeś?

— Myślałem, że dojdziemy

do porozumienia, po sąsiedzku.

— Ta droga nie może być wspólna...

— Musi być, nie ma innej możliwości i sąd to zatwierdził.

— To wynoś mi się, łajdaku i nie pokazuj na oczy, bo łeb ci rozwałę i pójdę niewinnie siedzieć.

— Takis ty? Więc powiem ci tyle, że nawet twoja własna żona ma cię dosyć i po całej wsi opowiada, żeś tuman i impotent!

W tym momencie Paweł S. chwycił stojącą w kącie łopatkę i gdyby Roman G. nie pojął tej aluzji i natychmiast się nie wycofał, byłby powalony.

W kilkanaście minut po tym wydarzeniu weszła do domu żona Pawła S., która zauważyła, że mąż przygotowuje kanister z benzyną.

— Co ty robisz? — zapytała zaniepokojona.

— Zaraz będzie fajerwerk! Już widzę, jak mu stodoła płonie!

— Czyś ty oszalał? Zostaw w tej chwili benzynę! Nieszczęścia chcesz się nabawić?!

Paweł S. zwymyślał żonę, a kiedy kobieta usiłowała wyrwać mu kanister — rozlał benzynę po pokoju i rzucił zapaloną zapalniczkę.

Płomień buchnął gwałtownie, oparzył podpalacza i jego żonę, która wybiegła z mieszkania i zaczęła wołać pomocy. Sąsiedzi oraz członkowie ochotniczej straży pożarnej ogień stłumili i straty są na szczęście niewielkie.

Paweł S. poddawany jest obecnie badaniom psychiatrycznym...

JAN M.



PRZYJMUJĄ:
Sekretariat redakcji w Przemyślu
ul. Waryńskiego 15. telefon 22-00

Biuro Ogłoszeń i Reklam
Rzeszowskiego Wydawnictwa
Prasowego
RSW „Prasa-Książka-Ruch”
w Rzeszowie, ul. Marszałkowska 9
telefon 346-52

/REKLAMOWE • KOMUNIKATY • nekrologi • OGŁOSZENIA „drobne”/

KOLEGIUM KARZE

Za jazdę — w stanie wskazującym na spożycie alkoholu — motorowerem marki „Komar”, a tym samym spowodowanie zagrożenia bezpieczeństwa w ruchu drogowym — Marian Mil (s. Tadeusza, ur. w 1953 r.) z Radymna, ukarany został grzywną w wysokości 3500 zł, z zamianą (w razie nieściągalności) na 70 dni aresztu zastępczego. Ww. otrzymał także zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na 1 rok. Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku miasta i gminy Radymno, przed którym stanął, obciążyło go ponadto kosztami postępowania oraz opublikowania w prasie treści swego orzeczenia.

Za zakłócenie ładu i porządku publicznego w miejscowości Buszkowice — Zygmunt Bienia (s. Mieczysława, ur. w 1952 r.) z Przemyśla otrzymał grzywnę 4500 zł. Obciążony też został kosztami postępowania oraz ogłoszenia w naszym tygodniku treści orzeczenia Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku gminy Żurawica, przed którym za czyn swój odpowiadał.

OGŁOSZENIA DROBNE

ZAMIENIE pokój z kuchnią (stare budownictwo) w Rzeszowie, ul. Tkaczowa 5/4 — na podobnie w Przemyślu. Wiadomość: Przemyśl, ul. 1 Maja 19/5 — Leżant.

SPRZEDAM 22 ule z pszczołami, zagospodarowane na terenie Rybotycz. Radwańska Elżbieta, Ryboty-cze, ul. Ogrodowa 31.

WYNAJME dwulizbowe pomieszczenia na warsztat rzemieślniczy. Bartuła, Przemyśl, ul. Puszkina 17.

WYTWÓRNIA proporczyków, tarcz i emblematów oraz wszelkiego rodzaju malowanie na tkaninach. Poleca swoje usługi Maciej Czernow, 38-610 Polańczyk, tel. 33.

SPRZEDAM fortepian w dobrym stanie, marki Bosendorfer. Wiadomość: ul. Smolki 22/7, w godz. od 14-15

Redakcja

„ŻYCIE
PRZEMYSKIEGO”

zatrudni

dziennikarza

Wymagane wyższe wykształcenie.

Wyrazy głębokiego żalu dla kol. MARI PIESTRAK z powodu śmierci

M A T K I

składają

pracownicy Biura
i Zarządu Wojewódzkiego TPD
w Przemyślu

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA w PRZEMYŚLU

zawiadamia swoich czytelników, że w okresie wakacji (od 1 VII do 1 IX 1980 r.) Czytelnia Główna nie będzie czynna w niedziele.

ZESPÓŁ SZKÓŁ ROLNICZYCH WYDZIAŁ ZAOCZNY W PRZEMYŚLU

OGŁASZA WPISY

na rok szkolny 1980/81 — semestr jesienny do POLICEALNEGO STUDIUM ROLNICZEGO ZAOCZNEGO na podbudowie Liceum Ogólnokształcącego

- 3-letniego Technikum Rolniczego Zaocznego
- 3-letniego Technikum Ogrodniczego Zaocznego na podbudowie Zasadniczej Szkoły Zawodowej o kierunkach rolniczych
- Średniego Studium Ogrodniczego
- Średniego Studium Mechanizacji Rolnictwa
- Zasadniczej Szkoły Rolniczej Zaocznego na podbudowie szkoły podstawowej

PRZY ZAPISIE KANDYDACY SKŁADAJĄ:

- podanie
- życiorys
- świadectwo szkolne (oryginał lub odpis notarialny)
- zaświadczenie lekarskie
- zaświadczenie — skierowanie z zakładu pracy lub Urzędu Gminy
- 2 fotografie

Bliższych informacji w sprawie warunków nauki i zapisów udziela kancelaria Wydziału Zaocznego przy Zespole Szkół Rolniczych w Przemyślu, tel. 39-48.

K-3470/1

Za chuligaństwo - przed sądem

JAN MARSZAŁEK (s. Jana i Karoliny, ur. 18 VIII 1928 r.) z Orlów, zatrudniony w tamtejszej Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” jako magazynier, znajdując się pod wpływem alkoholu wszczął awanturę w miejscowej restauracji, podczas której stłukł kilka kufli i — wykrzykując wulgarne słowa — siał zgorzenie publiczne. Za ten chuligański czyn stanął przed Sądem Rejonowym w Przemyślu, który skazał go na 2 miesiące aresztu i obciążył kosztami postępowania (600 zł) oraz ogłoszenia treści swego orzeczenia w naszym tygodniku.

RZECZYWISTOŚĆ CZY MARZENIE ?

Ma to być krótka historia o niebywałym sukcesie czytelnicy literatury ekspluatającej najmłodszy z wielkich mitów ludzkości — fascynującą hipotezę pozaziemskiego pochodzenia naszego gatunku. Okazji do jej napisania dostarczyła mi książka Arnolda Mostowicza wydana pod prowokacyjnym tytułem „Mv z kosmosu”.

Zaczął się skromnie, od opowiadanka Aleksandra Kazancewa zatytułowanego „Ekspluzja”. Był wtedy rok 1946, świat żył w szoku pierwszych wybuchów atomowych i czekał na start rakiety zdolnej wyrwać się w przestrzeń okołozemską. W tej atmosferze opowieść o statku kosmicznym, na pokładzie którego eksploduje — podczas próby awaryjnego lądowania na Ziemi — reaktor jądrowy, nie wzbudziła większej sensacji.

W kilkanaście lat później dwaj uczeni radzieccy — M. Agrest i W. Zajcew — zdecydowali się na wypowiedź: pierwszy doszukując się śladów pobytu kosmitów na Ziemi w pewnych nowych odkryciach archeologicznych, drugi — w starych legendach i świętych księgach religijnych.

Następny krok należał do Francuzów. W 1960 r. pojawiła się w Paryżu książka spółki autorskiej L. Pauwels (pisarz) i J. Bergier (uczonego) zatytułowana „Poranek magów”, która jakby „podcięła” lawinę publikacji podważających wszystkie tradycyjne, oficjalnie ustalenia dyscyplin zajmujących się przeszłością homo sapiens. Pauwels i Bergier lamali stare schematy, stawiali nowe odważne pytania, powstrzymując się jednak od udzielania na nie jakichkolwiek odpowiedzi. Ich następcy nie mieli już tych skrupułów.

Następców — jako się rzekło — pojawiło się teraz wielu. Wymienimy choćby najślawniejszych: wielkiego Artura C. Clarke'a w Anglii i jego rodaka Franka Hoyle'a, Francuzów Charroux i Tarde, Amerykanów Sagana, Chatelaina i Hapwooda, Włocha Kolosimo, niezmordowanego Kazancewa, występującego już teraz z szeroko otwartą przyłbicą w gronie znakomitych uczonych radzieckich.

Pięknie, ale gdzie w tej historii zapodział się najślawniejszy z autorów literatury kosmicznej, Erich von Daeiniken?

Daeniken pojawił się w r. 1969 jako autor „Wspomnień z przeszłości”, książki zestawionej ze wszystkich znanych wcześniej i garści nowych „zagadek” prehistorii ludzkiej, które — zdaniem autora — wyjaśnić można jedynie pozaziemską ingerencją w życie naszej planety. Książka napisana była znakomicie, utrzymana w nastroju wielkiej romantycznej przygody intelektualnej i przedstawiona czytelnikowi jako długi ciąg rewelacyjnych odkryć dokonanych przez autora wbrew całej oficjalnej nauce o człowieku. Daeniken już na początku pokazał więc, że chce przewrócić do góry nogami wszystkie tradycyjne poglądy na pochodzenie i rozwój naszej cywilizacji. I oto, kiedy kilka miesięcy po „Wspomnieniach” ukazuje się druga jego książka, „Zurück zu den Sternen”, autor jest już człowiekiem sławnym, a w trzy lata później, po wydaniu „Aussaat und Kosmos”, oblegają go nieustannie dziennikarze, nieprzeliczone tłumy ludzi zafascynowanych mitem kosmicznego rodowodu człowieka. Ostatnia książka, „Oto mój świat”, Daeniken publikuje w 1973 r., ale jest to już tylko aneks zdjęciowy do wcześniejszych tekstów.

Chodzi więc o cztery książki rzucone na rynek w ciągu pięciu lat, tyle że ich łączny nakład wynosi obecnie 40 mln egzemplarzy! A był przecież jeszcze film zrobiony według „Wspomnień z przeszłości” z jego iluś tam setkami milionów widzów, i były nieprzeliczone wystąpienia „mistrza” w telewizji, prasie i na spotkaniach z najwierniejszymi wyznawcami jego idei.

Nie znaczy to jeszcze, by miliony czytelników książek Daenikena odbierały jego literaturę bezkrytycznie i ignorowały repliki naukowców. Nie uszło na przykład ich uwagi, że „mistrz”, w ferwarze argumentacji, nie przejmując się zbytnio takimi drobiazgowymi, jak różnice między faktem a zmyśleniem, czy rzeczywistością a fantazją. W miarę osvajania się z tematem opinia publiczna zaczęła również orientować się, że dla Daenikena idea pozaziemskiej ingerencji w ewolucję naszego gatunku nie jest w ogóle żadną hipotezą obwarowaną rygorami badawczymi, ale czymś w rodzaju nowej prawdy objawionej. Spostrzeżono także, iż ta prawda składa się w istocie z sepek przeróżnych koncepcji wykluczających się wzajemnie. I tak wątpliwości mnożyły się, korozja postępowania, początkowy entuzjazm bladł, a wraz ze zmianą nastroju ginął nie tylko prestiż Daenikena, ale i samej idei poszukiwania cywilizacji kosmicznych.

Od zmierzchu Daenikenowskiej literatury wiele się jednak w tej materii zmieniło. Przede wszystkim zajęli się nią uczeni z prawdziwego zdarzenia, wspomagani przez kwalifikowanych, rzetelnych popularyzatorów. Również poszukiwania śladów cywilizacji kosmicznej wyszły wreszcie ze stadium amatorskich podróży i przypadkowego zbieractwa dziwów przeszłości, żeby trafić do programów znakomitych instytutów naukowych, przede wszystkim radzieckich i amerykańskich. No i książki czyta się dzisiaj już inne, nie tak może pobudzające wyobraźnię, ale frapujące bogactwem informacji naukowych.

Jest ich teraz zresztą znacznie więcej niż w czasach Daenikena i jeśli by chcieć wymienić choćby najpoczytniejsze z nich, wspomnieć wypada o publikacjach A. Hynka, C. Sagana, E. Blumricha w Stanach Zjednoczonych, Chauvina, Moreau, Waisbard czy znanego nam już Bergiera we Francji, Gorbowskiego i Awińskiego w Związku Radzieckim, Lunana w Anglii. Szkoda tylko, że wszystko to podawać trzeba „na wiare”, jako że żadna z ich książek nie zdobyła uznania w oczach polskich wydawców.

Więcej szczęścia mają polscy autorzy literatury penetrującej problem cywilizacji kosmicznych. W prasie i telewizji można ich nawet spotkać dość często, książek jednak doczekało się tylko kilku, m. in. wspomniany na wstępie Arnold Mostowicz i wcześniej od niego Andrzej Donimirski. Proszę tylko się nie łudzić. Obie publikacje (Donimirskiego „Przybysze z kosmosu — rzeczywistość czy fantazja?” w dwu 30-tysięcznych nakładach, Mostowicza w nakładzie 60-tysięcznym) rozsprzedane bowiem zostały w kilka godzin po dotarciu do księgarń.

Obie są znakomite zarówno ze względu na bogactwo i rzetelność zamieszczonych w nich informacji, jak i błyskotliwa sprawność powiązania ich w świetnie czytającą się całość. Czytelnik polski ma więc do wyboru dwa wszechstronnie opracowane kompendia problemu. Jak tu jednak wybierać, skoro obie są „białymi krukami”?

ZBIGNIEW JURKIEWICZ

FAKT TO BEZSPORNY, że w ostatnich kilku latach nasze województwo dźwignęło się co nieco w sportowej hierarchii. Postęp jest widoczny, ale inni poszli jeszcze dalej.

Mamy w ekstraklasie ciężarowców Polonii, a piłkarki ręczne JKS były od niej o krok i kto wie czy w sytuacji, gdybyśmy przyszli im z wydatniejszą pomocą, nie fetowali byśmy sukcesu. Szczyptorniści Czuwaju odzyskali miejsce w stawce drugoligowców, są wśród nich również lekkoatleci kolejowego klubu. Duże szanse na awans do drugiego rzutu krajowej czołówki miały tenisistki stolarze jarosławskiego Startu, lecz brak rutyny i doświadczenia u młodych zawodniczek sprawę odłożył na przyszłość. Nasz honor ratują jeszcze zapasnicy Żurawianki, dają o sobie znać szermierze lubaczowskiej Pogoni oraz koszykarze Polonii. I to w zasadzie tyle na dzień dzisiejszy.

Z bardzo trudną do ukrycia zazdrością patrzy na to wszystko statystyczny, zagorzały kibic futbolu, którego ulubioną jedenastką jest dłoń od lat zespołem nie spełnionych nadziei i nieśmiały snów o potędze. Mamy takich drużyn — licząc wszystkie kategorie wiekowe — ponad 140 i gra w nich więcej niż 4 tysiące zawodników. Stanowią lwia część naszych sportowców, pożerając zarazem gros klubowych, wciąż szczupłych funduszy. Inwestuje się w tę dyscyplinę, jako że najbardziej masowa, po części widowiskowa i spełniająca społeczne zapotrzebowanie. Ktoś powie, że jak nie ma wyników, to zmniejszyć nakłady na futbol, a ktoś inny — nie bez racji — wskaże na to, że aby mieć efekty, trzeba najpierw ruszyć kieszę. I tak koło (piłka) nam się toczy. Spójrzmy prawdzie w oczy:

nie ma dziś dyscypliny taniej w „eksploatacji”. Każda sekcja kosztuje i to słono. Dlatego zniknęło nam w ostatnich latach wiele z nich. A szkoda, bo były i takie, do których warto było dołożyć. Kto może dać dziś pełną gwarancję, że w niedługim czasie nie znikną z klubowych firmówek nazwy dalszych niefutbolowych zespołów? W takiej sytuacji z nie ukrywającą radością odnotowujemy

Z trybun widziane

PROGI I BARIERY

powstawanie, a także nawet pierwsze próby do tworzenia nowych sekcji i obiektów sportowych. Rysuje się tą drogą przed naszym wyznaczonym lepszą perspektywą, umacniają się kruche dotąd fundamenty naszych marzeń na sportowy awans na mapie kraju.

Są jeszcze wśród nas zapalczyki, którzy potrafią — jak życie dowodzi — zrobić coś z niczego i tym właśnie ludziom trzeba pomóc. Przykład kariery ciężarowców jest tu najbardziej reprezentatywny. Gdyby ktoś, nie tak znowu dawno, wspominał o lidze, reprezentantach kraju, rekordach Polski i medaliach z mistrzostw świata, to spotkałby się z niedwuznacznym stuknięciem w okolicę czoła. Kto wie, czy na najbliższej lub niezbyt odległej kolejnej centralnej spartakiadzie młodzieży mile nie zaskoczą nas np. któryś z bokserów rozpoczynający w

Polnej karierze? Tworząc każdą nową sekcję stoimy przed szansą wypełnienia luki w obsadzie spartakiadowych zmagani, a ile jest jeszcze takich dyscyplin, w których nie wystawiamy reprezentantów tylko dlatego, że ich po prostu nie szkolimy? Powód jest oczywisty: nikt się do tego nie kwapi lub nie ma za co uczyć podstaw sportowego rzemiosła.

Jedna, czy dwie sekcje w województwie wiosny nie czynią, ale na bezrybiu...

Miano „najlepszej” w takim układzie jest wysoce dyskusyjne, zwłaszcza gdy dzieli je parę miejsc punktów w ligowej tabeli. Dużo lepiej, jeżeli konkurujący ze sobą drużyny jest więcej. Można wtedy najlepszych zawodników zgrupować w jednym zespole i próbować walczyć z mocniejszymi, lecz pasujące w tym miejscu słowa „sekcja wodąca” — są na naszym terenie bardzo niepopularne. Centralizacja jednak wymaga obrzygnięcia delikatności. Czasem, zupełnie nieświadomie, można w ten sposób dolać oliwy do ledwie tnącego się ognia. Sparzył się też niejeden „reformator”, widzący przed sobą coś więcej ponad owalny kształt futbolowej piłki i stąd mamy to, co mamy: szarą sportową rzeczywistość, w której iskierkę sukcesu możemy polizać jakby przez szybę. Warto jednak ruszyć głową i co nieco spoza futbolu do arsenału naszej skromnej bytności na krajowych arenach sukcesywnie dorzucać. Czynieć to nie tylko z myślą o splendorze i obfitości, o jedną kartkę papieru, sprawozdaniach ze sportowej egzystencji, lecz również z zaufaniem i wiarą, że coś może z tego wyjść poza regionalne oplołki.

J. NADZIEJA

MAT W KOPERCIE

Jedną z najbardziej frapujących, w pewnym sensie ekskluzywną, ze względu na ilość grających, formą gry w szachy jest system gier korespondencyjnych, który ma swych zagorzałych zwolenników wśród wielu wytrawnych szachistów. W grze pomiędzy dwoma partnerami, jak w żadnej innej dyscyplinie, aktywnie uczestniczy... listonosz, który rozdziela w ściśle określonym czasie regularnie nadsyłane w obie strony zadania.

Turniej z udziałem kilkunastu zawodników trwa nie raz kilka lat, a jego zwycięzcy przechodzą do następnych gier, by w końcu stanąć w szranki ubiegających się o krajowy prymat. Coraz więcej zwolenników zdobywa sobie także współzawodnictwo z szachistami z zagranicy, ba, rozgrywa się tym systemem nawet i mecze międzypaństwowe.

Spore osiągnięcia odnotowują ostatnimi czasy na swym koncie miłośnicy gry korespondencyjnej z terenu naszego województwa. Aktualnie działająca przy rzeszowskiej WFS Sekcja Szachowej Gry Korespondencyjnej woj. przemyskiego — jak informuje nas jej przewodniczący Zbigniew Swider — liczy 26 osób. Najliczniej są w niej reprezentowani jarosławianie oraz mieszkający Przemysłu i Oleszyc. Już 25 lat zawodniczej kariery ma za sobą czołowy zawodnik kolejnych turniejów ćwierćfinałowych i półfinałowych o mistrzostwo Polski oraz popularnego Memoriału Czerniakowa, radymańianin Emil Czucharski.

Kazimierz Krzyżak z Oleszyc, trzecim w karierze zwycięstwem w finale mistrzostw okręgu, które odbyły się w bieżącym sezonie, z udziałem 20 szachistów z Krakowa, Krosna, Rzeszowa, Tarnobrzega i

Tarnowa — zapewnił sobie awans do grona półfinałistów mistrzostw kraju. Na drugim miejscu uplasował się także reprezentant Oleszyc, Stanisław Naróg, wypełniając tym samym normę na pierwszą kategorię wtajemniczenia w zawile arkana szachowego rzemiosła. Józef Buczek z Ujkowic był dziesiąty. Równie dobrze wypadli w eliminacjach Kazimierz Kogut i Eugeniusz Kinasz z Jarosławia oraz Tadeusz Maczuga z Ujkowic, którzy awansowali do ćwierćfinałów krajowego championatu.

W samym Przemysku szachy korespondencyjne mają bogatą i sięgającą okresu międzywojennego tradycję. Działal tu wydawca miesięcznika „Szachista” H. Friedman, a w pierwszych mistrzostwach kraju w 1936 roku szóste miejsce zdobył młody i bardzo uzdolniony M. Spitz. On też, walczył w eliminacjach, zwyciężył m. in. późniejszego mistrza Polski Tomaszewicza i nie mniej znanego w tamtych latach szachistę Szaniawskiego.

Wielu spośród korzystających w grze z pośrednictwa poczty nie uczestniczy w oficjalnych rozgrywkach, znajdując pełną satysfakcję w zmaganiach ze znanymi od lat partnerami i zawierając nowe znajomości. (sz)

IGRZYSKA MŁODZIEŻY PRACUJĄCEJ

Zakończyły się rozgrywane w Jarosławiu V Miejskie Igrzyska Młodzieży Pracującej, organizowane pod patronatem ZM ZSMP, przy współudziale

ogniska TKKF „Słonek” i LOK. Impreza, której nadano uroczystą oprawę, stała się generalnym podsumowaniem sportowych inicjatyw, podejmowa-

nych w ramach Olimpijskiego Alertu Młodzieży — Moskwa 80.

W eliminacjach igrzysk uczestniczyło ponad 3,5 tys. młodych pracowników, zaś w finałowych bojach stanęło na starcie kilkuset reprezentantów z 38 jarosławskich zakładów pracy. Rozegrano szereg ciekawych konkurencji. I tak, w turnieju piłki nożnej, z udziałem 10 drużyn, zwyciężyła Huta Szkła Opakowaniowego; w siatkówce zwycięstwo przypadło zespołowi klubu osiedlowego „Dedał”; w indywidualnym turnieju kometki najlepszym był pracownik „Jarlanu” — Antoni Bunowski, który zajął również pierwsze miejsce w rzucie lotką.

W pozostałych dyscyplinach i konkurencjach triumfowali:

KOBIETY — bieg na 100 m — Urszula Pacześniak, przełaziła na 1000 m — Marta Jakubowska (obie z „Jarlanu”), rzut lotką — Irena Duda z „Respanu” oraz strzelanie — Celina Sadowy z Zespołu Opieki Zdrowotnej; **MEZCZYŻNI** — w biegach na 100 i 400 m zwyciężył Stanisław Czarniecki, w podnoszeniu ciężarka — Krzysztof Palucha z ZOZ, w strzelaniu — Waldemar Tedzirowski z Klubu Osiedlowego nr 1.

(bz.)



◆ **LEKKA ATLETYKA.** Podczas lekkoatletycznych mistrzostw Polski CRZZ w kategorii juniorów, które rozegrano w Zabrzcu z udziałem ponad 320 zawodników i zawodniczek z 50 klubów, dobrze spisali się reprezentanci przemyskiego Czuwaju, Stanisław Malczyński zdobył srebrny medal w biegu na 2 km z przeszkodami, ustanawiając rekord okręgu czasem 5:49,03, a jego kolega klubowy Andrzej Smyk wywalczył „brąz” na dystansie 1500 m wynikiem 3:56,56. Ponadto M. Kosztyba był 5 w biegu na 800 metrów (2:14,0), a J. Kowalów zajął taką samą pozycję na dystansie 5 km (15:07,0).

Lekkoatleci Czuwaju udanie startowali także w ogólnopolskim mitingu, który przeprowadzono również w Zabrzcu. Artur Solarski zajął 2 miejsce w grupie juniorów w biegu na 3 km z czasem 8:31,4, natomiast wśród seniorów Jan Czastka był drugi na dystansie 800 m (1:50,5), a Andrzej Pichur — trzeci w biegu na 1500 m (3:52,4).

◆ **PODNOSENIE CIĘŻARÓW.** W Szopienicach rozegrany został II rzut ekstraklasy ciężarowców, w którym startowało 5 zespołów. Szanowscy przemyskiej Polonii uzyskali na tych zawodach 3990 pkt. i zajęli 3 miejsce. Indywidualnie najlepiej spisał się Stanisław Kaliszta, ustanawiając w wadze do 90 kg rekord Polski juniorów w podrzucie wynikiem 183 kg.

(W)

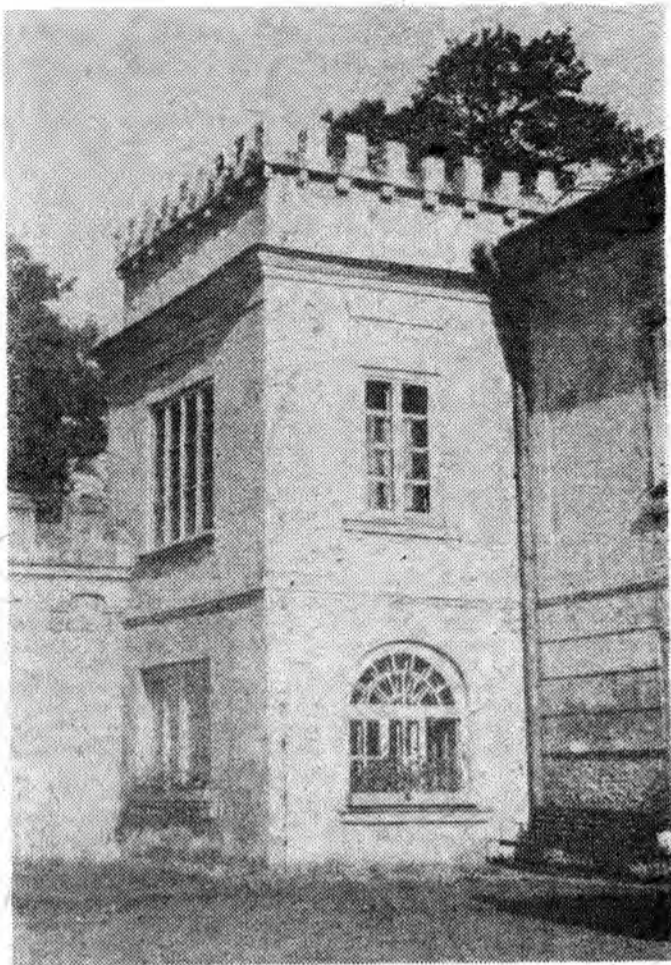


ZYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: Kombinat Wydawniczo-Kolportażowy RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Rzeszowie.
 REDAGUJE ZESPÓŁ ADRES REDAKCJI: 51 004 Przemysł ul. Warszawska 13 (III b.) Telefony: redaktor naczelny sekretarz redakcji i redaktor techniczny 13-34, sekretariat pokoi dziennikarzy 42-00.
 WARUNKI PRENUMERATY: kwartalna — 52 zł półroczna — 100 zł roczna 200 zł. Prenumeratę z miejscowości spoza województwa przemyskiego przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch” Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy Książki „Ruch” w Rzeszowie ul. Asnyka 4, nr konta 63023-693 NBP II OM/Rzeszów. Natomiast zakłady instytucje i twch miast województwa przemyskiego w których znajdują się oddziały RSW (Jarosław Lubaczów Przemysk Przeworski zamawienia na prenumeratę składają w wymienionych jednostkach Gośb. prywatne i pozostałe zakłady pracy z terenu województwa — w urzędach pocztowych i o doręczeniu Terminy: do 23 listopada na cały nadchodzący rok, natomiast prenumeratę kwartalną i półroczną zatwierdzać można do dnia okresu.
 Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch” Centrala Kolportażu Prasy, Wydawnictwo ul. Towarowa 22, 00-153 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-129-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy (w tym) — w obowiązkowych prenumeratorkach krajowych.
 OGŁOSZENIA: Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie, kod 35-215, ul. Marszałkowska 8, tel. 346-52 oraz sekretariat redakcji. Za treść ogłoszeń nie odpowiada.
 MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIONYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.
 Druk: Rzeszowskie Zakłady Graficzne, 38 43803/3851

Pałac Krasickich w Dubiecku



Ten fragment siedziby księcia poetów, w którym obecnie mieści się Ośrodek Wypoczynkowy Zakładów Płyt Pilśniowych, jest rzadko pokazywany przez mistrzów fotografik.

Fot. JAN A. GRUNTOWICZ

* Z Międzynarodowych Targów Poznańskich kwitujemy odbiór pozdrowień od J. Kasyana, R. Klicha i J. Rybaka.

* Z rozgrywanych w Turynie koło Białobrzegów oraz Wadowicach zawodów dla krótkofalowców napisali do nas zawodnicy LOK z Przemysła: Marta i Zbigniew Szuperscy, Zbigniew Podwyżyski, Andrzej Długosz, Krzysztof Senio, Ela Wyskiel.

* Z wycieczki do Krakowa i Wieliczki nadeszły pozdrowienia od grupy cieszanowskiej, uczestniczącej w konkursie „Poznaj zabytki swojego regionu”.

* Z Brzeska otrzymaliśmy miłą korespondencję od naszej czytelniczki Marii Ko-

wal, która uczestniczyła w Jarmarku „Nowej Wsi” (zorganizowanym w ramach dorocznego Święta Prasy Młodzieżowej i Sportowej), gdzie zdobyła nagrodę w wystawie „Złota Igła”. Dziękując za pa-

Dziękujemy!

mię, przy okazji gratulujemy sukcesu!

* Z Poznania, z mistrzostw Polski Federacji „Kolejarz”, napisali do redakcji zawodnicy i kierownictwo sekcji piłki nożnej juniorów KKS „Czuwaj”.

* Pamiętali, również o

„Życiu”: wędrujący po Polsce pp. Piejkowie, znajdujący się na szlaku „Orlich gniazd” — Wiesław Babicz, Janusz Korzępa i Krystyna Stopa, uczestniczący w IX Rajdzie Szlakami Walk WOP członkowie koła PTK przy Bieszczadzkiej Brygadzie Wojsk Ochrony Pogranicza oraz poznający piękno Bieszczadów pracownicy Lokomotywni w Żurawicy.

* Wiele serdeczności przekazali także redakcji i czytelnikom naszego tygodnika przemysłaniec przebywający czasowo poza granicami kraju: pp. Jawornicy z Jałty, dr inż. Michał Kryczko z Hawany, Henryk Kozyra z Pragi oraz podający tylko swoje imiona — Zbyszek, Romek, Henek i Lidka z Ostseebad Boltenhagen.

To też sposób

W Przeworsku 500 inwalidów czeka na zakończenie budowy zakładu pracy chronionej (fabryki obuwia). Inwestycja wlezie się, a przy tym — jak twierdzą inwestor i postronni obserwatorzy — wiele na niej marotrastwa i niegospodarności. Chcieliśmy sprawdzić te informacje. Nie miała jednak szczęścia redakcyjna ekipa, która zawiatała pewnego czerwcowego dnia na plac budowy. Przegraliśmy — boksem mówiąc językiem (bo i na bok się zanosiło) — w pierwszej rundzie. Kierownik budowy własną pierśią zastąpił nam wejście. Nie pomogły perswazyje ani legitymacje, był niestępliw i trudno się dziwić — ktoś zgodzi się dobrowolnie wystawie własne brudy na publiczny widok.

Chwała firmie, która ma takich oddanych i przewidujących ludzi! Dzięki panu kierownikowi budowy nie obejrzeliśmy, nie więc nam nie pozostaje, jak powtórzyć (bez sprawdzenia) doniesienia czytelników o grzejnikach, które nie tak dawno temu wgniatane były w błoto przez ciężarówki, o ziemi „użyźnianej” wapnem i cementem, o nierobstwie szalgi (rekord ostatnich dni — aż sześciu robotników na budowie!).

Jerzy Leszczyński Jednym zdaniem

Nigdy nie schwyła złodzieja, kto szuka takiego, na którym czapka gore.

★

Trudno popierać kogoś, kogo trzeba popychać.

★

Powiązania — to jedno, co łączy ludzi na pewno.



TO JESZCZE NIE PRZEŁOM

Ogromne zainteresowanie mieszkańców Konina wzbudził uliczny czyszcibut usytuowany przy domu handlowym Centrum. Pucybut świadczył swe usługi za darmo. Niestety, tylko przez dwie godziny, do czym tajemnica się wyjaśniła. Był to eksperyment artystyczny młodego fotografa-amatora, członka miejscowego klubu literackiego, autora tomiku poezji itd. Tak więc nie był to jeszcze przełom w usługach, chociaż w miejscowym życiu artystycznym — być może. (Przegląd Konin-ski)

W CIĄŻY PO WÓDKĘ

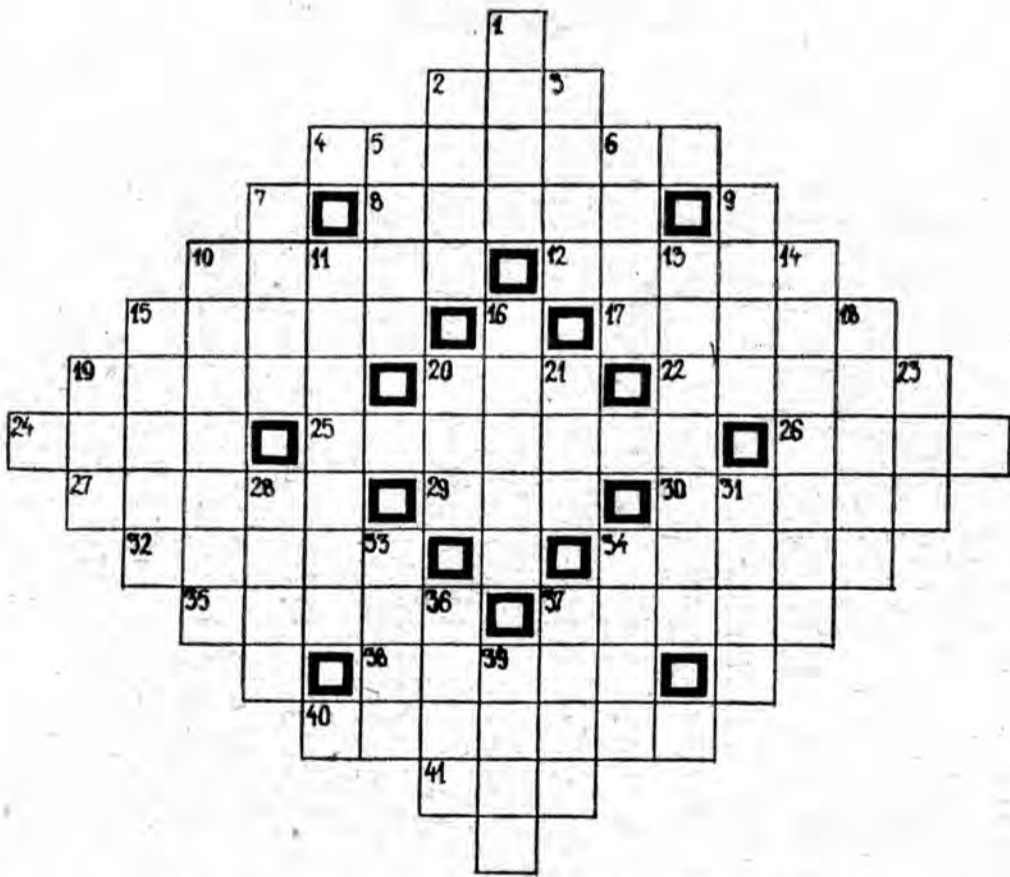
Kolejka porusza się dość szybko, ale jest niestety długa, jak zwykle przed dniem świątecznym, gdyż chodzi o alkohol. Naraz z przodu podchodzi kobieta w ciąży: „Proszę pół litra żytniej i jakieś słabe wino”. Pani zza lady podaje jej towar — ma przecież prawo nabywać artykuły spożywcze bez kolejki. Nie może stać po wódkę, ale czy w ogóle powinna ją kupować, bo i po co? („Sonda”)

PESTYCYDY TRUJĄ

Liczbę bielików — drapieżnych ptaków — ocenia się w Polsce na 50 par. Szanse istnienia tego gatunku są coraz mniejsze. Winne temu są przede wszystkim owadobójcze pestycydy. Te środki chemiczne rozsypane po polach, trafiają następnie do wód. Ich stężenie jest niskie, ale drobne organizmy wodne wchłaniają je i gromadzą w swych tkankach — już w wyższym stężeniu. Te drobne organizmy stają się tym samym pigułkami trucizny dla polykających je ryb, te z kolei dla ryb większych itd. — im dalej w tym łańcuchu, tym większe stężenie trucizny. Bielik jada najchętniej duże ryby drapieżne, jak okonie i szupaki, lokuje się więc na samym szczycie tej zatrutej piramidy pokarmowej. Pestycydy powodują u bielików najczęściej zaburzenia gospodarki wapniowej organizmu. Jajka mają tak cienkie skorupki, że załamują się pod samicy... („Świat Młodych”)

Wybrał: W. MASŁOWSKI

KRZYŻÓWKA



ROZWIĄZANIE MOZAIKOWEGO KWADRATU MAGICZNEGO Z NR 22/656

Czerep, elater, retman, Pernik.

Nagrodę autorską otrzymuje „SET” z Parczewa.

Nagrody książkowe wylosowali: Stefan Gross, Wacław Rodzeń i Janusz Zemlak z Przemysła.

ROZWIĄZANIE UKOŚNIKA MAGICZNEGO Z NR 23/657

Mamona, Aragon, makama, ogar, Nom, anatom, doba, Arad, patoka, okorek, kar, Jola, kalema, Arakan.

Nagrodę autorską otrzymuje „ZYPI” z Jankowic.

Nagrody książkowe wylosowali: Edward Baran z Lubaczowa, Ludwik Mazur z Koszalina i Marcin Siwek z Bielska-Białej.

Poziomo: 2) objęcia Morfeusza, 4) kierunek prostopadły do kursu płynącego statku, 8) tańs, 10) np. hieroglify, 12) kobieta w czerni, 15) chmura w jęz. rosyjskim, 17) metropolia Ghany, 19) Seltm — — — — —, 20) koleżanka Ali, 22) potwór — pogardliwe (haman), 24) schodki na statek, 25) marszałek Napoleona (1768—1835), 26) popularny polski autor powieści kryminalnych, 27) środowisko społeczne, 29) dźwięk, 30) kwitnie zwykle jesienią, 32) uzdrowisko i ośrodek sportów zimowych we wsch. Szwajcarii, 34) jon ujemny, 35) pakt militarny, który tworzy Australia, Nowa Zelandia i USA, 37) silny ruch powietrza, 38) promienie śmierci, 40) trunek, 41) miasto na Honsiu.

Pionowo: 1) wziętka karciana, 2) prawicowy polityk japoński, laureat pokojowej Nagrody Nobla, 3) przewodzi bodźce czuciowe i ruchowe, 5) do obrazu, 6) porada, wskazówka, 7) lichej obraz, 9) żywa wełna, 10) czerwony barwnik, 11) babilońsko-syryjski bóg słońca, 13) tajna policja polityczna w Rosji carskiej, 14) użytkownik statków handlowych, 15) korona papieska, 16) jezioro na Niz. Nadkaspjskiej, 18) miasto w kraju związkowym Badenia - Wirtembergia, 19) miaster G (skrót), 20) chodnik w kopalni, 21) rzeka we Francji, dopływ Rodanu, 23) prawy dopływ Warty, 28) astronom francuski, odkrywca 37 komet, 31) rzeszoło, 33) sala wykładowa, 34) prawy dopływ rzeki Ouse, 36) gleby, na których występuje rudawiec, 37) sprzeciw, nieudzielenie zgody, 39) zewnętrzna część skorupy ziemskiej.

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie (tylko na kartach pocztowych). Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.